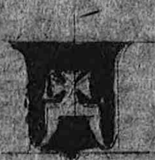


Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom IX

POWROT

M. Mcd. Jałowiecki

egzempalrz pierwszy

Z LAT MINIONYCH

szkice

POWROT

Tom IX

M. Mcd. Jałowiecki

.

Mieczysław Jałowiecki

P O W R O T

Było ciche słoneczne przedpołudnie wczesnego lata gdym wysiadł z pociągu pospiesznego na stacji Nowe Święciany.
Ogarnęło mnie na wstępie dziwne uczucie samotnosci. Ani jednej znajomej twarzy nawet tragaż ktory pospiesznie wyniosł moje rzeczy z wagony był jakis obcy , zapewne z innych stron.
Zapomniawszy o nowych prządkach zaledwiem zdążył wyskoczyc z wagonu. Nadkonduktor gwiznął i pociąg ruszył dalej w stronę Dynaburga. Dowiedziałem się że pociąg kolei wąskotorowej odchodzi za godzinę. Miałem więc czas aby przejsc się po ,miasteczku ktore było jak by na poły wymarłe. Nie spotkałem nawet żadnego z miejscowych żdkow. Udałem się do kasy aby wykupic bilet drugiej klasy do Syłgudyszek . Oswiadczono mi że mogę jechac tylko trzecią klasą bo druga klasa jest " Nur fur herren deutsche offiezieren " .
Dziwną ironją losu ja przed paru jeszcze laty własciciel tej kolejki podrożujący zwykle własnym wagonem salonowką jechałem teraz jako parjas ktorego traktowano z lekceważeniem.
Zresztą nikt się o mnie nie dopytywał ani interesował½.
Ulokowałem siebie i swoj bagaż jako tako w prawie pustym wagonie trzeciej klasy. Nasze wrzystkie wagony pasażerskie wywieziono przed ewakuacją kraju gdzies na wschod. Na ich miejscu kursowały wagoniki jakiejs wąskotorowki saskiej.
Kolej wąskotorowa łącząca Nowe Święciany z Poniewieżem przecina wjaduktem szerokotorową kolej Wilno Petersburg i kieuję się na zachod wsrod lesistych wzgorz i jezior puszczy Łabonarskiej i lasow kołtynianskich. Każdy najdrobiejszy szczegoł tej drogi był

znany jak własna dłon. Po obu stronach toru kolejowego [illegible] ciągnął się bor, ten moj rodzimy bor , gdzie każde drzewo witało mnie jak kogos bliskiego . Złociły się w słoncu pnie sosen zalaty wał przez okno otwarte zapach boru, igliwia zmieszonaego z dymem od parowozu. Pociąg zatrzymał się na parę minut na stacyjce w Kołty nianach położonej w odległosci kilometra od miasteczka Kołtyniany leżącego na szerokiej płaszczyznie okolonej ze wrzystkich stron borem. W miarę zbliżania się do Syłgudyszek czułem że serce zaczy na mi walic jak młotem ze zdenerwowania i niepokoju.

Jeszcze jeden parominutowy postoj na staji Kiewnaliszki i pociąg wynurzył się wreszcie z lasow na pławskowzgorze. Z lewej strony ukazała się błękitna tafla jeziore Jesiaty wreszcie pocięg zato czył szerokie koło.i minąwszy położony na wzgorzu cemntarz gdzie był nasz grobowiec familijny i zatrzymał się przed zbudowaną w stylu zakopianskim stacyjką.sylgudyską [illegible] Na peronie stał jakis niemiec wojskowy w mundurze podoficera z przepaską na ramieniu zapewne zawiadowca stacji po za tem ani znajomej twarzy. Jakis podrostek ktorego nie znałem dopomogł mi przeniesc rzeczy do poczekalni stacyjnej.

Zawiadowca stacji dowiedziawszy się ode mnie kim jestem skinął głową i łaskawie zezwolił abym tymczaem złożył rzeczy na stacji i na moją prosbę zatelefonował do dworu gdzie się miescił Kreisamt powiatu " Saldugischki o moim przyjecdzie.

Po parominutowej rozmowie oswiadczył mi że mogę rzeczy pozostawic a udac się do Kreisamtu.

Stacyjka kolejowa odłega była od dworu o jakies niespełna kilometr

Nie pamiętam już co odczuwałem gdym szedł długą aleją prowadząco wzdłuż

[illegible] kamiennego obmurowania rozległego sadu owocowgo gdym

minął kamienną stajnię cugową i poczuł znany mi od dziecinstwa

[illegible] aromat topoli balzamicznych zmieszany z zapachem stajni, gdym wreszcie

stanął przed dworem rodzinnym. Na fronłłe herb nasz był zawieszo

ny orłem pruskim weszłem po kamiennych schodkach. Drzwi wejsciowe

były zamknięte. Na moje stukanie nikt mnie nie odpowiedział.

Usłyszałem za sobą ostry głos

" Was wunschensie hier , kein eintrit . Co pan tu chce tu wejscia niema /

Chciałem zobaczyc Kreishauptmana - rzekłem

- Kreishauptama ? spytał tak łatwo się do niego pan nie dosta-

- nie proszę się zameldowac w [illegible]w kancelarji. Wejscie

- za tamtej strony. od tyłu - rzekł wskazując ręką.

Obeszłem dwor naokoło i na drzwiach prowadzących do sieni kuchenne

znalazłem oficjalny napis.

Kancelarja .

Poczekalnia miesciła się w naszym dawniejszym kredensie. Pachło

machorką niemiecką , [illegible] butami i koszarami.

Spotkał mnie dyżurny podoficer.

- Was wunschen sie. - spytał.

- Odpowiedziałem że jestem własciciełem majątku że mam papiery i

- zezwolenie od sztabu w Wilnie i że chcę się zobaczyc z Kreis-

- Proszę poczekac, zaraz zameldują pana Kreishauptmanowi.

Nie przeszło kilka minut gdy w drzwiach ukazał się major niemiecki . Był wzrostu sredniego na twarzy miał wypisaną arogancję cechującę wschodnich prusakow. Przedstawiłem się wymieniwszy swoje nazwisko .

- Guten Tag herr Baron - rzekł major przeciągając do mnie rękę.

- Telefonowano do mnie z Wilna zawiadamiając o przyjezdzie panskim

- Na jak długo pan przyjechał - spytał

- Jak to na jak długo, ja przyjechałem do domu i zamierzam to zo-
- stac na stałe.

- To niemożebne - rzekł major - Szchloss jest zajęty przez biura
- zarządu powiatowego , oficyna rownież jest zajęta. Możemy słu-
- życ panu gosciną na dzisiejszą noc , bo na dzis zarezerwowałem
- dla pana pokoj goscinny.

- To chyba jakies nieporozumienie- rzekłem - w Wilnie wyraznie
- oswiadczono mnie że mam prawo pozostac i zamieszkac w domu.

- Zapewne nieporozumienie , gdyż ja uprzedziłem władze w Wilnie
- że nie mamy ani jednego wolnego pokoju.

- Panie majorze - rzekłem. - mnie nie chodzi o to aby zamieszkac
- we dworze. Ale jestem przekonany że przy dobrej woli z panskiej
- strony znajdzie się gdzies dla mnie pokoik. Ja wkażdym razie
- nie zamierzam wyjechac z domu rodzinnego chocbym musiał miesz-
- kac w stajni.

- A to co innego - rzekł major. Nie ręczę czy pan będzie czuł się
- wygodnie ale w każdym razie postaram wynalezc panu jakies mo-
- żliwe pomieszczenie. A może pan by się zgodził zamieszkac w
- ktorymś z folwarkow.

- Nie odrzekłem -głosem stanowczym . Ja ze względu na przyjazd
- mego ojca muszę pozostac tutaj. Zresztą nie mam koni a jak
- panu wiadomo fowarki są oddalone dosc daleko od Syłgudyszek.
- Jak pan chce - rzekł zimno major , ja chciałem urządzic pana
- wygodniej. W każdym razie dzis jest pan naszym gosciem a jutro
- ulokujemy pana w oficynie , niestey możemy panu dac mały pokoik
- na strychu gdziesmy zbudowali kilka pokoi dale naszego personel
- Teraz , pora obiadowa prosimy pana do kasyna oficerskiego na
- obiad.
- Proszę za mną. rzekł major.

Kmamymmm Jadalnia kasyna oficerskiego miesciła się w dawnym gabinecie mego Ojca.

Zastałem tam cały sztab Kreisamtu. Na widok majora wrzyscy oficerowie a było ich dobre poł tuzina wstali .

- Panowie pozwolą że przedstawię ich panu baronowi - rzekł major

Przewitalismy się sztywno ukłonem głowy .

Jedzenie było typowo pruskie , jaks " Obstzuppe, Schweinebraten z wielką iloscię kartofli gotowanych. Chleba nie było wcale.

Rozpytywano mnie w tonie dosc uprzejmym o moich wrażeniach z Petersburga o nastrojach bolszewickich , Niemcy zapewne byli dobrze pouniformowani o mojej osobie. Jeden z oficerow zwrócił się do mnie oswiadczaJęc że pamięta mnie z czasow ryskich i że u siebie rocznik poltechniki ryskiej gdzie wsrod absolwentow znalazł moje nazwisko.

- Pan studjował w Bonn - spytał major - zdaje się że pan pan na-
- leżał do Boner Borussow ?
- To dla nas najlepsza rekomendacja - dodał .

Oficerowie należący do zarządu powiatu zrobili na mnie na ogoł dobre wrażenie . Sympatycznym i porządnym człowiekiem okazał się sądzia rodem gdzies z Nadrenji, oficer gospodarczy / Wirthschafts officer / przez długie lata miał fermę w Algerze , jego pomocnik był już nieco mniej sympatyczne młody nieco zarozumiały " aspirant na oficera rodem Brandenburgji. Najmniej sympatycznym i jak się okazało w następstwie ogolnie nielubianym jak przez swych podwładnych był sam Kreishauptam / Naczelnika powiatu major von Nolte z pomorza Szczecinskiego. Jak mnie mowiono powiatem rządziła jakas piękna żydowka z Wilna , kochanka majora.

Po krotkim obiedzie i czarnej kawie / żołędziowa kawa bez cukru / wrzyscy rozeszli się do swoich zajęc. S

Spytałem majora czy mam prawo chodzic swobodnie po ogrodzie parku i po lasach.

- Naturalnie panie baronie- rzekł major - pan ma zupełną swobodę
- i nikt pana krępowac nie będzie, jest pan w wolnym kraju a
- zgory jestem przekonany , że pan nie będzie nadużywał naszego
- zaufania.
- Czy pan nie zna majora von Kempisa spytał von Nolte
- Nietylko znam ale zaliczałem go do liczby moich przyjacioł.
- Major von Kempis jest moim sąsiadem i jest Kreishauptmanem w
- powiecie Ucianskim, mieszka w Jassanach - rzekł von Nolte.

Co za dziwny zbieg okolicznosci von Kempis gdzies z nadrenji Krejshauptmane w [redacted] Ucianie i zamieszkałym w Jassanach.

/ Patrz tom 1 moich wspomnien Mazurek Dąbrowskiego " i Pustelnik

Jaki swiat jest mały- pomyslałem sobie.

- Tymczasem jest pan wolny- rzekł major. - Kolacja będzie o 6 - wieczor.

Przyznam się że rad byłem opuscic całe te towarzystwo i pozostac sam. Postanowiłem nie dawc folgi roznym uczuciom i rozpamiętywaniom . Nic by mnie to nie pomogło a tylko osłabiło moralnie. Stanęły mi w pamięci tak mi dobrze znane wiersze.

- Przeklenstwo łzom ktore się prożno leją
- Gdy burza grzmi dokoła i huczy grom
- Gdy trzeba stac z odwagą i nadzieją
- I nie uchylic czoła - przeklenstwo łzom.

-Przeklenstwo snom ktore się prożno marzą
-Gdy spłonął dach nad głową i runął dom
- Gdy trzeba wstac i z rozjasnioną twarzą
- Budowac gmach na nowo, przeklenstwo łzom.

[illegible] W te ciche Czerwcowe popołudnie wyszedłem do sadu i parku. Pierwszą osobą z ktorą się zetknęłem był nasz dawny ogrodnik nazwiskiem Bobik pochodzący z kongresowki ktory już na kilka lat przed wojną był u nas starszym ogrodnikiem. Matka moja zawołana ogrodniczka pod ktorej dyrekcją pracował lubiła Bobika bo był dobrym fachowcem sumiennym i pracowitym człowiekiem. Ujrzawszy mnie Bobik oniemiał ze zdziwienia.

Obejrzawszy się dokoła czy nie osob postronnych o mało nie rzucił się mnie na szyję. Nikt z niemcow nie powiadomił go o moim przyjezdzie.

Opowiedział mi o swoich przejsciach . Nie zdążył wyjechac z Syłgu dyszek i niemcy zaskoczyli go. Pozostawiono go jako ogrodnika. Pracę miał ciężką szczegulnie na początku i warunki nie łatwe.

Niemcy gospodarzyli wzorowo. Gospodarstwo rolne nie było opuszczone , przeciwnie w oborze stało kilkadziesiąt wschodnio pruskich holendrow i w stajni fornalskiej kilka dobrych czworek fornalskich. Mowił mi Bobik że niemcy często wyrażali podziw znalazłszy tak pięknie zagospodarzony i wzorowy majątek. Nie mogli się nachwalic sztucznym łąkom i sadowi owocowemu zajmującemu około 70 / dziesięcin / hektarow.

- Gdzi J.pan zamieszka - spytał Bobik.
- Opowiedziałem mu moją rozmowę z von Noltem.
- Mnie się wydaje że j.pana pomieszczą w naszej oficynie na gorze
- na strychu w pokoiku bo dzis kazali tam na gwałt porządkowac i
- ustawic meble i łożko. Nie bardzo tam będzie j.p wygodnie ale
- mairkuję że lepiej niż w pałacu bo tu przynajmniej swoboda a
- moja żona będzie j.p. gotowac i postaramy się żeby pan był syt
- i głodu nie doznał.
- Tymczasem ja odejdę bo nadchodzi jakis niemiec , a gdyby przewąchali że ja dłużej z j.p. rozmawiam to mogli by jakąs nieprzyjemnosc nam obojga uczynic. Oni tu nas wrzystkich bardzo pilnują. Niech j.p. uważa.

Po kolacji von Nolte wskazał mnie pokoj goscinny. Znalazłem już tam moje przybory toaletowe i małą walizkę.

- Rzeczy panskie każę jutro przewiezc do ofi cyny gdziesmy panu
- przygotowali mieszkanie.

Pokoj goscinny miescił się w pokoju s.p. Matki mojej. Łożko stało nawet na tym samym miejscu , jeno zamiast krzyża i obrazu N.M.P. ostrobramskiej był zawieszony portret Wilhelma.

Nie mogłem zasnąc. Noc była jasna , cicha księżyc swiecił wysoko

w powietrzu pachniało rezedą i lewkonją. O[illegible]
Poby w pokoju mojej s.p. matki dzis zajęty przez oficerow niemieckich był dla mnie nie do zniesienia. O[illegible]
Wyskoczyłem przez otwarte okno do parku . Siadłem na ławeczce w narożniku parkowym skąd rozscielał się widok na [illegible] leżące w dole lasy , łąki i drgającą w promieniach miesięcznych taflę jezio ra Łaumiesta. Przesiedziałem prawie całą noc wpatrzony w d[illegible] tak dla mnie drogi krajobraz . Na wschodzie horyzony zarożowił się zorzą poranną zwiatunką zbliżającego się dnia.
Poleciwszy siebie opiece Boskiej wrociłem nieznacznie do pokoju zasnąłem snym kamiennym.
Obudziło mnie stukanie do drzwi i głos.
- Herr Baron bitte zum Frustuck.
Ubrałem się pospiesznie i przeszedłem do kasyno. Byłem sam bo oficerowie już ukonczyli sniadanie a von Nolte wyruszył gdzies samochodem.
Oficer gospodarczy / nie pamiętam jego nazwisko / zawiadomił mnie że mieszkanie jest już dla mnie przygotowane a rzeczy przywiezione czekają w przeznaczonej dla mnie kwaterze.
Od tej chwili pazostawiono mnie w spokoju. Nikt się mną nie interes wał mogłem robic co chciałem. Rozpakowałe rzeczy. Jako tako urządziełm się w moim nowym mieszkaniu. Szczęsliwie z mego okna miałem szeroki widok na lasy i pola i nie wiedziałem dworu ktorego widok z orłem pruskim zasłaniającym nasz herb i widok jakichs wznoszonych przez niemcow dobudowek był więcej niż bolesny.

Rozpytałem Bobika o naszą dawną służbę. Niemcy pozostawili wrzystkich lesnikow na miejscu pozostał stary Borejko w Syłgudyszkach Jan Jachimowicz w Powierzynciu, Wincety Stasiunas w Ażuprudziu Antoni Żwirblis w Pogołoniu i Jozef Balczunas w Kukuciszkach. Nosili oni w dalszym ciągu ten sam uniform z zielonym kołnierzem i czapki ze srebrną mitrą.

Stangret Jozef Szylinikas mieszkał na swoim kawałku ziemi we Dryże. Stary kucharz Jozef zmarł w czasie naszej niebytnosci a Wincentowa Żameciowa jego pomocnica prawa ręka mojej matki,doskonała kucharka mieszkała we własnej nowowybudowanej chacie koło stacji gdzie miała rodzaj jadłodajni chętnie uczęszczanej przez Niemcow. Już nazajutrz po moim przyjezdzie rozeszła się po okolicy wiadomosc że młody pan powrocił. Ludzie jednak obawiali się demostracyjnie przychodzic do mnie z powitaniem Prosiłem też Bobika aby nie przychodzili zbyt licznie co mogło by wzbudzic podejrzenie okupantow. Natomiast już trzeciego dnia żona Bobika nie wiedziała zgoła co począc z kopami jaj i połciami słoniny ktorą mnie sąsiedzi znosili ze wrzystkich stron. Moja chrzestna matka Weronika Pełedas przyszła rownież powitac mnie ale nie zastawszy mnie w domu prosiła abym jaknajprędzej przyszedł do jej zascianku i że z niecierpliwoscię oczekuje mnie. Tego samego dnia dałem znac że będę u niej w porze obiadowej.

Zastałem moją chrzstną jeszcze rzezwą i zdrowę, postarzało jednak przez tę parę lat a jej piękne lniane włosy pokryły się siwizną. Chata tonęła w powodzi zieleni kwiatow i pachnących jasminow. Roje pszczoł brzęczały wsrod starych lip ocieniających sadybę. Rozpłaka się staruszka na moj widok.

Uscisnęła mnie za głowę niczem matka gdym się schylił aby ucało wac tę zacną starą spracowaną rękę.

Mieczysiu rzekła do mnie po litewsku proszę do chaty trochę zakąsic i odpocząc.

Izba była czysto wymieciona i podłoga posypana tatarakiem.

Na stole pokrytym pięknym płociennym wzorzystym obrusem stały butelki z krupnikiem i nalewkami. mmmm , na talerzu była wędlina , rzodkiew w smietanie , zjawiała się miska z pachnącą wędzonką botwiną, bliny hreczany ze smietaną i pieczona kura.

Mieczysiu, dziecko ty moje - rzekła staruszka , wypij ze mną za twoje zdrowie , ale wprzod trzeba podziękowac Panu Bogu że wrociłes do swojej " Tiewini " ojczyzny. A jak starsi panstwp spytała. Powiedziałem jej o smierci mojej Matki .

- Bożeż moj to naszej pani już nie ma na swiecie , music i mnie

- za nią pora już isc. A strszy pan generał.

- Ojca czekam za kilka dni . Przyjedzie może za tydzien może

- najdalej za dni dziesięc.

- Uklęklismy i wspolnie odmowili wieczne odpocznienie za duszę s.p. matki mojej i zmowili krotki pacież.

Teraz proszę Mieczysia do stołu. rzekła staruszka nalewając mi kieliszek krupniku i sobie dolawszy kilka kropli do szklaneczki.

- Ant swejkatu / na zdrowie /.

A gdzie dam , gdzie Wincenty - spytałem.

Adam dzis poszedł na robota do niemcow a Wincuk w wojsku , Bog swięty wiedziec raczy kiedy wroci.

Przesiedziałem u mojej chrzestnej prawie do wieczora , nie chcia rozstac się ze mną. Opowiedziała mnie o życiu pod okupacją nie-

niemiecką.

Nie wesoła nasze życie teraz, ale jak mowią wrzystko lepiej jak pod ruskim. Niemiec on strogi ale sprawiedliwy u niego słowo to słowo a dotego katolikow oni szanujo. Ksiąki teraz można miec litewskie i nawet gazetka litewska wychodzi.

Cała bieda że oni haniebnie żydow słuchajo i przez żydow wrzystko robio . Teraz żyd to ich głowny faktor a bez żyda nic nie można zrobic i nijakiego przystępu nie ma.

- Co się stało że psow nie słychac i waszych psow nie widzę.
- Psow ani na lekarstwo nie ma w całej naszej parafji a music i
- wszędzie na Litwie. Niemcy wrzystkie psy wyłowili i wystrzelali
- gadajo co przetapiają sadło psie a skory biro na rożne potrze-
- by.
- Napłodziło się u nas wilkow - tak wprost bieda. Kiedy przyjdzie
- zima to wyjo haniebnie nocami a nie jedna owieczka , krowa a
- nawet konia poszarpali.

Uscinęłem wreszcie staruszkę na dowidzenia.

Mieczysiu - rzekła wszak ja teraz twoja matka , drugiej nie ma
- jak tylko markotno na duszy, przychodz do mnie. A pamiętaj nie
- bieduj . My litwini to twardy narod takim jest pan generał i
- takim bądz i ty. Będz ostrożny zawiele niemcom nie gadaj i koło
- siebie narodu nie zbieraj , bo nie daj Boże niemcy przyczepio
- sie a zniemi , żartow nie ma.
- W Niedziele moj Adam będzie tu czekał z konmi bo twojej czworki
- kasztanow , paniczu nie ma Przychodz do nas i razem pojedzim
- prosto drogo przez prom i puszcze do Labonar.

Parę dni następnych byłem zajęty wyrabianiem potrzebnych dokumentow W jednej z chat w sąsiedniej wsi Trynkuny miescił się urząd paszportowy sfotografowano mnie mniej więcej w pozycji zbrodniarza przeznaczonego do ciężkich robot,zmierzono wzrost , wzięto odcisk palca i nazajutrz wydano pasport w ktorym figurowałem jako Freiherr von Jalowiecki, Rittersgutsbesitzer , litauischer nationalitat.

Z tym pasportem mogłem się już ruszac swobodnie po kraju . Pozostawało jeszcze wyrobic t. zw. Eintlausungschein / Dokument odwszenia / co mnie wydano bez trudnosci na czas nieograniczony. Załatwiwszy te sprawy zająłem się robieniem przygotowan na przyjazd Ojca. Musiałem postępowac bardzo oględnie i politycznie aby nie zadrzec z Kreishauptmanem a jednoczesnie zapewnic memu Ojcu możliwie wygodny przyjazd.

Czas był piękny każdą wolną chwilę spędzałem na błąkaniu się po naszych lasach lub przesiadywałem w lesniczowce Pojesiacie położonej na wyniosłym brzegu jeziora Jesiaty słuchając opowiadan lesnika Jana Jachimowicza.

Odwiedziłem nasz drugi majątek Kukuciszki. W starym dworze mieszkał Wirtschaftsoffiezier / Rządca z ramienia Kreisamtu. Skorzystałem aby odwiedzic staruszkę Panią Marję Przybylską wdową po doktorz Romualdzie Przybyslkim. Pani Marja przyjaciołka mojej matki mieszkała po odprzedaniu nam Kukuciszek w niewielkim dworku ktory leżał na pagorku w miasteczku od parę krokow od koscioła i plebanji.

Panią marję zastałem bardzo poruszoną wiadomoscią o smierci mojej Matki o ktorej dowiedziała się w parę dni po moim przyjezdzie do Syłgudyszek. Ksiądz proboszcz kukucisk1 zacny ks Dauksza dowiedziawszy się o moim przyjedzdzie pospieszył zaprosic mnie i panią Marję na plebanję na obiad.

Dowiedziałem się co się dzieje w okolicznych dworach. W Anomyslu gospodarzył Wacek Mackiewicz syn ciotki Kostusi konradowej Mackiewiczowej Burowny z domu . W Liliszkach ktore po smierci żony siostry cioci Kostusi odziedziczył wuj Michał Kopanski gospodarzyli niemcy. Wacek Mackiewicz zwany w rodzinie " dwuskibowcem " jakos sobie dobrze dawał rady i podobno uzbierał nawet trochę grosza oczywiscie na szmuglu ktorzy uprawiali wrzyscy bez wyjątku. Szmugiel stał się jak by niepisaną konstytucją oberostu ktorej przedewrzystkiem patronowali i celowali żydzi.

Łapownictwo kwitło

Jeden z większych kupcow lesnych miał powiedziec .

- Niemcy jak przyjechali to byli zdrowe , ale my żydki im take
- chorobe zaszczepili że teraz to oni bioro łapowki nie gorzej od
- ruskich.

Mogłem się o tem przekonac już po kilku tygodniach pobytu w Oberoscie ".

Nie obejrzałem się jak mi czas przeleciał . Pociąg do Syłgudyszek już odszedł . Pani Marja koniecznie zatrzymywała mnie na noc . Wieczor był piękny . Przeprosiwszy Panią Marję wrociłem na piechotę do Syłgudyszek.

Obrałem nieco dłuższą drogę lesną prowadzącą na nasze folwarki Zanurzyłem się w bor Słonce już zniżało się ku zacho

zachodowi. Na dole panował już połmrok tylko wierzchołki sosen czerwieniły się jeszcze w blaskach zorzy zachodniej.
Ominąłem drogę na prawo wiodącą do Pogołonia ominęłem Powieżyncie i przez skrawek naszych lasow przez łąki wyszedłem na stodołę syłgudyską. Na niebo wtoczył się księżyc nad łąkami zawisły mgły wieczorne ze wrzystkich stron odzywał się koncert derkaczy.
Czekała na mnie Bobikowa z kolacją . Oboje byli zaniepokojeni co się ze mną stało.
Znalazłem napisaną na mszynie kartkę ktora głosiła że
Herr Hauptman von Nolte hat die Ehre prosic Herrn Baron fur ein glas wein do kasyna oficerskiego jutro w sobotę na godz8 wieczor.
Nie bardzo mi się to usmiechało ale zacisnąwszy zęby udałem się o oznaczonej porze do dworu. Przesiedziałem godzinkę w towarzystwi oficerow kreisamtu rozmawiając o Berlinie o Nadrenji o Szczecinie stolicy Hauptmana
Nazajutrz była niedziela. Miałem już się udac do mojej chrzestnej aby razem z nią pojechac do Łabonar , gdy przybiegł do mnie zadyszany chłopak.
Panie pan Ginejtis przysłał konie czekają za ~~mmmmmm~~ za sadem na drodze kukuciskiej. Pan Ginejtis prosi bardzo żeby w.pan przyjechał dzis do nas do Tawrogin na nabożenstwo a potem zaszedł do niego na obiad.
Nie było rady musiałem pchnąc chłopaka do " Chrzestnej " że poja dę z nią na drugą niedzielę a ~~mmmm~~ dzis muszę byc w Tawroginach.

Jakoż na drodze ~~[illegible]~~ okalającej nasz dwor zastałem ukrytą w cieniu alei swierkowej / co broniła sady od wichrow jesieni / kałamszkę zaprzężoną w parę okrągłych dobrze odkarmionych bułanych mierzynkow.

Przepraszam w pana rzekł siedzący na kozle chłopak pozdrowiwszy mnie zdjęciem czapki , że nie byłem zajechwaszy pod dwor ale pan Antoni przykazał żeby podjechac potajemnie żeby nie daj Boże nasze bułanki nie podpadły niemcom pod oczy , bo jeszcze by na rekwizycja wzieli i sztraf nałożyli.

Rudzylismy na przełaj polnemi sciežkami unikając traktu wiodącego z Łyngmian na Kukuciszki i Ucianę . Minąwszy wies Antołomiescie wjwjechalismy w ~~[illegible]~~ pagorkowaty usiany kamieniami i głazami kraj gornej litwy . Wsrod wzgorz porosłych dębiną i brzeziną srebrzyły się liczne dolinach ~~[illegible]~~ rozsiane po całej okolicy jeziora.

~~[illegible]~~ Szybko przebylismy 12 wiorst dzielących Tawroginy od Syłgudyszek. Konie parskały rzezko, ~~[illegible]~~ mknęły dobrym kłusem " z gorki na pagorki ".

Minęlismy puszczę Kiemeską z ktorej pozostał zaledwie skrawek rosły tam rozłożyste wiekowe dęby podszyte gęstwią leszczyny. Jako dziecko nie raz chodziłem z siostrami i matką do puszczy kiemeskiej bo takich orzechow laskowych nie było w całej okolicy.

Przejechalismy okolicę leżącą na skraju lasu zwaną Szarki. Była tam zagroda Malinowskich a w niej mieszkała piękna Krysia Malinowska w ktorej jako sztubak kochałem się bez pamięci. Wyszła potem zamąż za zamożnego gospodarza i osiadła gdzies na połnocy w parafji Tawroginskiej.

Anim nie zauważył , jak wozek nasz wtoczył się na wyniosłosc.
Przed de mną rmmmmmmmmmmmmmmmmmm rozciełał się w słoncu
ta tak dobrze znajoma a wdziczna panorama leżącego na wzgorzu
miasteczka z kosciołem parafjalnym i nmmmmmmmmmmmm zielonawej
toni jeziora tawroginskiego. Na zachod od Tawrogin w niebieskawej
dali wznosiła się gora Piłkalnis najwyższy szczyt gornej Litwy .
Musiało tam byc niegdys miejsce obronne o czem swiadczy sama nazwa
i szczątki jakichs murow na szczycie .
Podjechalismy pod kosciol. Nabożenstwo już się zaczęło. Przecinęłe
się przez zakrystję do ławki pana Antoniego .
Po przejsciach petersburskich po ostatnich dwuch latach mego dzi-
wnego a tak skomplikowanego życia w Petersburgu mmmmmm ten
mmmmy skromny kosciołek wiejski, zapach zioł i kwiatow polnych
te nasze melodyjne piesni litewskie wydawały się czems nie rmmmm
realnym. Nabożenstwo się skonczyło.
Rozległy się mmmmw kosciele dzwięki suplikacji spiewanych zazwycz
na nszej Litwie po nabożenstwie.

Svintas Dievas, svintas tvirtas , svintas Amžinotas
susimilk ant muaų

/ Swięty Boże, Swięty mocny,Sswięty a Niesmiertelny
Zmiłuj się nad nami.

Wyszedłem z panem Antonim przed kosciol. Zebrała się tam moc ludu
Było to jednak przeważnie starsze pokolenie. Raz wraz podchodził
do mnie ktorys z gospodarzy witając mnie serdecznie.
Młodsi nie powrocili jeszcze z Wojska. Brakowało Antoniego Stundzi
sa mojej prawej ręki w pracy kołka rolniczego , brakowało młodego
Ginejtisa . Nie wrocili oni jeszcze z wojska. i gdzies się musieli

gdzieś jeszcze zawieruszyc w odmętach i chaosie transportowym rosji bolszewickiej.

Pan Antoni Ginejtis ktorego nie raz wspominałem w moich wspomnieniach był zamożnym gospodarzem a nawet jak to mowią " połpankiem " siedząc na pięknym kilkuwłokowym folwarku Tawroginy położonym przy maisteczku. Był on miejscowym " intelektem " zawołanym ogrodnikiem i pszczelarzem , prawę rękę proboszcza sympatykiem odrodzeniowgo ruchu litewskiego co nie przeszkadzało że w domu mowił p polsku , był nam bardzo oddany i cieszył się przychylnoscią mojej Matki ktara miała do niego jako do ogrodnika słabosc.

W drodze z Wilna zwykł był zajeżdżac na obiad do Syłgudyszek aby się podzielic nowinami i poradzic się w tej czy innej sprawie ogrodniczej.

Jak prawdziwy litwin był w mowie i ruchach powolny a gdy chciał powiedziec cos mądrego przymykał oczy. Był on początkowo viceprezesem Syłgudyskiego kołka rolniczego a potem gdym musiał na stale osiąsc w Wilnie zastąpił mnie jako prezes.

Zaszlismy z panem Antonim na chwilkę na plebanję aby przeiwtac si proboszczem. Zatrzymywał nas na obiad , ale pan Antoni prze prosił że " moja kobieta czeka na obiad tak może ksiądz proboszcz zechce z nami siąsc do stołu. Po dłuższych ceremonjach stanęło na tem że proboszcz obiecał przyjsc po nieszporach na powieczorek.

Dworek pana Antoniego tonął w powdzi zieleni i kwiatow. Odurzający midowy zapach kwitnących lię zapełniał powietrze, ktore aż drgało od brzczenia roi pszczoł kręcących się wsrod kwiecia lipowego.

-Przewitawszy panią Antoniowę , ktora wczesniej wyszła z koscioła na propozycję pana Antoniego wyszlismy do sadu.

- Weronika - rzekł pan Antoni zasłoniwszy oczy powiekami.
- My wraz z panem Mieczysławem wrocim , tymczasem przygotowuj obiad
Podziwiałem pięny dobrze utrzymany sad pana Antoniego. Większosc
drzew pochodziła ze szkołek syłgudyskich.
- Patrzaj pan panie Mieczysławie te gruszki " fondantowki "
- co kiedys mnie s.p. generałowa doradziła i szczepy dała zaczęli
- już rodzic. [illegible] Fondantowki w narzeczu pana Antoniego ozna-
- czały Fondantes de bois ". Rzeczywiscie " fondantowki pokryte był
- owocem i zapowiadały niepowszedni urodzaj.
- A to panie Mieczysławie " Kulfony "/ Reneta Coulona/i te także
- dobrz ido.
- Wiele pan ma roi pszczoł panie Antoni ? - spytałem
- Music będzie koło 80 - rzekł pan Antoni przymykając oczy.
Nasze rozmowę przerwało wołanie.
- Antoni, antonie , pros pana Mieczysława bo obiad wystygnie.
Wrocilismy więc do dworku.
Stoł był zastawiony jak na wielkanoc.
Czego tam nie było , jakie wędliny, kiełbasy, jaki ser [illegible],
twarożany , jakie nalewski ... trudno to ując w słowa.
- Panie Mieczysławie , prosza nie pogardzic nasza prosta jedzenia
- rzekła pani Antoniowa nakładjąc mi na talerz połgęsek w czasie
gdy pan ntoni zajęty był nalewaniem jakiejs nadzwyczajnej wisniowki
do kieliszka.
- Miarkuję panie Mieczysławie że teraz music nalewka będzie więcej
- pasowac a krupniczkiem pobawim sie poznie j.
Litewska goscinnosc ma to w sobie że jest naturalna, niewymuszona
że idzie prosto z serca nie wiem czy ktos jest w stanie dorownac
naszym litewskim gospodyniom.

Wrzystko jest tak smaczne tak przyprawione że gośc sam nie czuje jak daje się zdradziecko wciągnąc i dopiero po skonczonym posiłku poczuje że zjadł dwa razy więcej niż był powinien.

To samo było i ze mną . Stęskniłem do naszej dobrej litewskiej botwinki na wędzące [redacted] a doprawionej smietaną. stęskniłem i do staroswieckiej " sztufady " z chrzanem i do kurcząt pieczonych z mizerją i do lekkich jak puch " pompelukow " z sokiem wisniowym. Anim się nie obejrzał kiedy byłem już najedzony do syta a tu coraz to smaczniejsze potrawy zjawiały się na stole.

Zakonczylismy wreszcie nasz obiad, sprzątnięto od stołu. Usłyszelismy sygnaturkę koscielną wzywającę na nieszpory.

Po powrocie z koscioła zastałem stoł zastawiony na nowo. [redacted] Na bocznym stoliku kipiał samowar. Na stole stały koszyki ze swieżemi bułeczkami sucharkami, plastry miodu złociły się na talerzu a mimo wczesnej pory były już ogorki.

Nadszedł i ks Proboszcz.

- Music przed podwieczorkiem pokrzpim się krupniczkiem - rzekł pan
- Antoni nalewajęc nam obydwom po szklaneczce ciepłego krupniku od ktorego [redacted] błoga " gorącosc rozeszła się po całym korpusie ".

Spytałem pana Antoniego jak dzieci hodujo się jak sie moj chrzestniak .

- Nie chciałem panie Mieczysławie subjekcji panu robic dzieciukami
- ale jeżeli pan w ciekawosci to wraz pokarze i chrzestniaka.
- Weronika- rzekł pan Antoni przymykając oczy przyprowadz chrzestnia-
- ka pana Mieczysława.

Pani Weronika znikła i wkrotce na progu pokazał się moj chrzestniak miał slady łez na oczach widac ze strachu paluszek trzymał w nosie był ubrany odswiętnie ale twarzyczke dobrze umurusaną powidłami a nosek widocznie potrzebował chusteczki

Pan Antoni przymknął oczy

Panie Mieczysławie rekomenduje chrzestniaka - rzekł.

- Fanfoniuczek , szarknij nożko i powiedz dzidzi - pa.

" Fanfoniuczek jednak ryknął na cały głos i widocznie nie chciał zaprodukowac swoich pięknych manjer.

- On to na początku zdetenui sie i nie bardzo chce gadac , ale
- potem tak sam przyjdzie pocałowac swego dziadkę chrzestnego.

Perspektywa pocałunku z wysmarowanym miodem , powidłami i jeszcze czems " Fanfoniuczkiem nie bardzo mi się co prawda usmiechała.

- Panie Antoni spytałem zapomniawszy całkowicie imienia mego chrze-
- stniaka a co za imię " Fanfoniuczek.

Pan Antoni przymknął oczy.

- Panie Mieczysławie to Franciszek -
- Ach prawda rzekłem przecież dokonale teraz pamiętam że dano mu
- za Patrona sw. Franciszka.
- To Weronika tak w telikatnosci swojej tak jego przezwała , wiadomo
- najmłodszy dzieciuk tak matka jego piesci . Jak nazwała tak i
- został Fanfoniuczkiem a teraz tak inaczej na niego zawołac tak
- niechce przyjsc do ręki. -
- Jak podrosnie przyjdzie sie jego [redacted] nazywac po kalendarzowemu
- a teraz tak niech jeszcze pobędzie Fanfoniuczkiem.
- Tak to prawda potwierdził ksiądz Proboszcz przed pierwszą komunją

trzeba będzie nazywac chrzestniaka pana Mieczysława po katolicku

- Tak wychodzi- powtorzył pan Antoni - bo ww. Fanfoniuczka w kalenda-
- rzu nie ma.

- Probosz Tawroginski był zaciekłym szowinistą litewskim , jak mogłem
- więc unikałem poruszania wszelkich drażliwych tematow.

Nie ominęło mnie jednak kilka uwag skierowanych w stronę polski i i polakow

Jakos skierowałem rozmowę na inne tory.

Słonce zniżyło się ku zachodowi . Prosiłem pana Antoniego aby konie zajechały bo chciałbym wrocic przed nocą do Syłgudyszek.

Pani Weronika ani słyszec nie chciała o wypuszczeniu mnie bez kolacji

Nie było rady nie wstawając od stołu zasiedlismy do kolacji.

Oniemiałem ujrzawszy kopiasty połmisek rakow w smietanie . Byłem coprawda już najedzony conajmniej na parę dni , ale widok rakow i kieliszek jarzębinowki wreszcie wrodzone łakomstwo przemogło.

Zawinęlismy z ks proboszczem rękawy aż do łokci i dalismy prawdziwy koncert. Niestety to nie był koniec bo zjawiła się na stole potrawka z kaczki w sosie [illegible].grzybowym.

Dopiero koło osmej wyrwałem się z goscinnych objęc pana Antoniego i Pani Weroniki i około 10 [illegible] nieprzytomny z objedzenia
wysiadłem
dojechałem do Syłgudyszek. Bobikowa czekała na mnie z przygotowaną kol lacją. Z trudem zdołałem jej wytłumaczyc że jestem po kolacji.

- Jpan nic nie je a potem osłabnie a mnie staszy pan jak przyjedzie będzie winic że jpana głodem zamorzyłem.-

Dostałem się wreszcie do mojej ciupki na strychu i zasnąłem snem ka- miennym.

Minął tydzien . minęło 10 dni , minęły wreszcie dwa tygodnie a o przyjezdzie Ojca nie miałem wciąż wiadomosci. Zacząłem się nie na żarty niepokoic czy w ostatniej chwili Ojciec moj i cała rodzina nie zostały aresztowane przez bolszewikow.

Ktoregos dnia aby stłumic nurtujący mnie niepokoj wyszedłem na długą przechadzkę gdzies nad brzegi Jesiaty.

[redacted] Był zachod gdym wrocił do domu.

W mieszkaniu Bobika gdziem zwykła jadac czekała na mnie jego żona.

- Proszę j.pana na kolację . Był tu jakis nieznajomy człowiek ktory

- oddał ten list i prosił pod przysięgą żeby zaraz to j.panu oddac.

rzekła bobikowa podając mi kopertę.

Poznałem na adresie charakter pisma siostry mojej Ady Żukowskiej.

Rozdarłem nerwowo kopertę.

Zacząłem czytac . Poczułem że siły mnie opuszczają mimowlnie opuscilem się na krzesło.

Co j.panu jest - spytała z niepokojem bobikowa.

- Pan generał umarł- odrzekłem.

List mojej siostry pisany był z drogi . Wyjechała z Petersburga w parę dni po smierci mego Ojca. Zmarł niespodziewanie w przedeniu wyjazdu, doktor podejrzewał że był to tyfus ktorym się gdzies musiał zarazic. Zmarł na spakowanych walizkach.

Tresc listu mojej siostry donoszący o smierci Ojca tak mi się wrył w pamięc że do konca życia stoi mi wciąż w oczach.

Drogi Miechu - pisała Ada. Ojciec nasz zmarł niespodziewanie przed paru dniami. Zmarł przytomnie opatrzony sw. sakramentami. Ostatnie jego słowa było to błogosławienstwo ojcowskie i prosba aby wsrod nas dzieci panowała zgoda i miłosc. Ja wywiozłem twoje dzieci i miss

Minął tydzien , minęło 10 dni , minęły wreszcie dwa tygodnie a o przyjezdzie Ojca nie miałem wciąż wiadomosci. Zacząłem się nie na żarty niepokoic czy w ostatniej chwili Ojciec moj i cała rodzina nie zostały aresztowane przez bolszewikow.

Ktoregos dnia aby stłumic nurtujący mnie niepokoj wyszedłem na długą przechadzkę gdzies nad brzegi Jesiaty.

Był zachod gdym wrocił do domu.

W mieszkaniu Bobika gdziem zwykła jadac czekała na mnie jego żona.

- Proszę j.pana na kolację . Był tu jakis nieznajomy człowiek ktory
- oddał ten list i prosił pod przysięgą żeby zaraz to j.panu oddac.

rzekła bobikowa podając mi kopertę.

Poznałem na adresie charakter pisma siostry mojej Ady Żukowskiej.

Rozdarłem nerwowo kopertę.

Zacząłem czytac . Poczułem że siły mnie opuszczają mimowolnie opusciłem się na krzesło.

Co j.panu jest - spytała z niepokojem bobikowa.

- Pan generał umarł- odrzekłem.

List mojej siostry pisany był z drogi . Wyjechała z Petersburga w parę dni po smierci mego Ojca. Zmarł niespodziewanie w przedeniu wyjazdu, doktor podejrzewał że był to tyfus ktorym się gdzies musiał zarazic. Zmarł na spakowanych walizkach.

Tresc listu mojej siostry donoszący o smierci Ojca tak mi się wrył w pamięc że do konca życia stoi mi wciąż w oczach.

Drogi Miechu - pisała Ada. Ojciec nasz zmarł niespodziewanie przed paru dniami. Zmarł przytomnie opatrzony sw. sakramentami. Ostatnie jego słowa było to błogosławienstwo ojcowskie i prosba aby wsrod nas dzieci panowała zgoda i miłosc. Ja wywiozłem twoje dzieci i miss

Ja wywiozłam twoje i moje dzieci i ich opiekunkę Miss Smith . Jedziemy do Warszawy potem do Strzelc do Belinow a potem pojadę w Kieleckie aby przejąc z powrotem nasze Łazy.

Wiem że to jest dla ciebie cios straszny. Bog ci niczego nie oszczędził. Wiem że przetrzymasz i to po mędku. Ostatnie słowo Ojca to były Syłgudyszki i Twoje imię jak by prosił o opiekę nad domem i ziemią rodzinną. Zwłoki jego złożylismy w krypcie koscioła sw Katarzyny

Dałem ten list w drodze osobie zaufanej, wierzę że ten list dojdzie do Twoich rąk.

Jak że często w moich pozniejszych stosunkach z Adą wspominałem słowa mego Ojca. Nie dopusciłem nigdy do niezgody bylismy wrzyscy troje ja i moje dwie siostry kochającym rodzenstwem, ale zapewne stosunek moj i mojej młodszej siostry Anielki Belinowej [illegible] do starszej naszej siostry byłby całkiem inny gdyby do rodziny naszej nie weszły osoby ktoych urodzenie wychowanie , poglądy stały w skrajnej sprzecznosci do tego w czem wyroslismy i w czem nas wychowano. Jak by do czystego [illegible] pachnącego borem i kwieciem [illegible] polnym powietrza przeniknął raptem odor kawiarni stuk kul bilardowych i dym papierosow.

Było cos dziwnie tragicznego w smierci mego Ojca. Ten człowiek tak fanatycznie przywiązany do ziemi rodzinnej i do swych Syłgudyszek zmarł w przedeniu powrotu. Nie zobaczyły już jego zacne szare oczy naszego nieba litewskiego i lasow ktore tak kochał. Trumna jego spoczęła obok trumny naszej matki w kryptach koscioła sw, Katarzyny.

Zobowiązałem Bobikow aby tymczasem ani słowem nie zdradzili przed niemcami o smierci mego Ojca. Miałem ku temu poważne powody a nie ch
nie chciałem aby przed naradzeniem się z prawnikami wiesc o tem rozeszła się wsrod urzędnikow Kreisamtu.

[illegible]

Jakies straszne uczucie samotnosci ogarnęło mnie.
Instynktem wiedziony mimo spoznionej pory poszedłem do mojej Chrzestnej . Słonce kłoniło się ku zachodowi gdym stanął w zagrodzie Pełedow. Moja chrzestna siedziała na ławeczce przed chatą odmawiając rożaniec. Ujrzawszy mnie wstała i pospieszyła aby mnie [illegible] powitac.

- Mieczysiu - chwała Bogu że przyszedłes , tak byłem niespokojna
- powiedz dziecko co się stało.
- Generał umarł - odrzekłem.
- [illegible] Objęła mnie za głowę.

ostatnich lat
Cos się w mojej duszy przerwało wrzystkie nieszczęscia choroba Juli smierc matki wreszcie smierc ojca przepełniły czarę .
Usadziłem ją na ławce. Położyłem głowę na jej kolanach i nie wstydzę się przyznac że zacząłem łkac jak dziecko. Siedziała milcząc tylko czułem jak jej dłon gładziła moje włosy.
-Wypłacz się dziecko - szepnęła- może to ci ulży.
Wreszcie pddniosła mnie z kolan.
- Sięadz przy mnie tu blisko i wygadaj się jak matce rodzonej ja
- choc głupia i nieuczona ale wiele rzeczy rozumiem a ciebie pani-
- czu kocham więcej od własnych synow. A teraz nie płacz zaraz
- tobie szklaneczkę ciepłego kruoniku przygotuję .

Chrzestna weszła do chaty - pozostałem na chwilę sam . Ogarnął mnie wstyd, wstyd żem w chwili nieszczęscia nie potrafił opanowac siebie i swoich nerwow.

Otarłem pospiesznie łzy.

Minęło od tej chwili ponoc 35 lat , przeszły nad moją głową rożne nieszczęscia i wypadki o ktorych trudno pisac, a[illegible] ale już nigdy w życiu nie płakałem . Coż bowiem znaczyły moje nieszczęscia w porownaniu z tym ogromem strasznych nieszczęc i tragedji ktore spadły na większosc z moich bliskich, moich krewnych przyjacioł i wspołziemian.

Chrzestna wrociła niosąc w ręku butelkę krupniku i szklaneczkę. Wypij Mieczysiu, - rzekła - i nie płacz więcej. Polec siebie opiece boskiej i naszej Matce Boskiej Łabonarskiej . Ty teraz pozostałes starszym panem idz w jego slady , wszak znam jego od młodosci on to jak te twarde kamienie co leżą na drodze do Tawrog ich to żadną[illegible] miarą nie skruszyc.

- Powiedz spokojnie co tobie na sercu leży- poradzim się razem co
- robic.

Opowiedziałem jej jak mogłem dzieje ostatnich moich lat.

Wysłuchała mnie uważnie.

- Tak - paniczu- Pan Bog zesłał tobie wiele prob. Nie ma rady pro
- be trzeba przetrwac i nie tracic głowy. Bog w łasce swojej po-
- maga tym co są tego warci, a tylko ten wart jest pomocy boskiej
- ktory nie traci ani odwagi ani wiary.
- Ja tak miarkuję - rzekła że teraz trzeba starac się aby niemcy
- nie dowiedzieli się o smierci Naszego Pana , oni cos mogo wy-

przewąchac i jeszcze jaka sztuka zrobic żeby ciebie z rodzinnego domu i majątkow wyrzucic.

Im bardzo nie na ręka , że przyjechałes. Słyszałem że kiedys ten ich gospodarz tak chwalił sie że Syłgudyszki będą jego. Oni cosci miarkują. Jeden tam to uczciwy człowiek to ten ich sędzia a drudzy to rozbojniki.

- Był kiedys u mnie ogrodnik Bobik, on wrzystko wie bo ma jakiegosci
- sołdata katolika frnacuza , ktory niemcow nienawidzi i o wrzystkiem
- Bobikowi donosi.
- Jeszcze przed przyjzadem ~~hym~~ twoim był tu ktoregos wieczora Bobik i
- mowił że już oni dzielo się folwarkami .
- Chciałem zamowic w Łabonarach masza swięta z duszę s.p. starych pan
- stwo ale pomyslałem że zamowię maszę swiętą i pojade razem a Adamem
- ale nikomu nie wyjawię przyczyny.
- Na moj rozum - Mieczysiu - nie zostawaj teraz sam w Syłgudyszkach,
- ciebie bolesc strawi osłabniesz , nic tu nie zrobisz a będziesz
- cięgle na oczach niemcow. Posiedz w Wilnie wsrod swoich . Odpraw
- tam nabożenstwo a kiedy wrzystko uspokoi sie wracaj z powrotem do
- domu . Pomyslim wtedy co dalej robic.
- Szkoda mnie naszej młodej pani Mieczysiu, ale jeszcze większa szko-
- da mnie i ciebie ty teraz ani żonaty ani wdowiec ....dobrze że dzieci
- masz pod dobrą opieką . Starsza panienka pani Żukowska teraz także
- wdowo . Ona to ma głowe na karku a co nasza młodsza panienka Anie-
- lutka my ją wrzyscy bardzo kochali już pewnie ma dziatki , jakoby
- jej mąż to dobry gospodarz , tak mowił Bobik .
- Bobik choc on polak ale ożeniwszy sie z naszo liwinko . On bardzo

panstwu wierny, jemu możesz wierzyc.

- Nie bardzo ja wiem jak teraz do ciebie mowic Mieczysiu , bo ty

- teraz to starszego pana miejsce zajełes i wypada mowic inaczej

- tak jak do starszego pana my mowili.

- Niech Matka mowi do mnie po dawnemu jak do syna - rzekłem

całując staruszkę.

Słonce już zaszło zaczęła się nasza letnia spowita jakims prze-

zroczystym połmrokiem noc litewska.

Pożegnałem wreszcie Chrzestną i postanowiłem nazajutrz wyjechac

do Wilna.

Skorzystałem z jakiegos pociągu towarowego idącego do NowoŚwięcian

gdzie trafiłem

na wilenski pciąg pospieszny.

Zatrzymałem się w hotelu Georges'a jak zwykle.

Nie chcęc zaglądac do sali restauracyjnej gdzie bym zapewne spot-

kał całą moją kompanję poszedłem wieczorem do Wujowstwa Mackiewi-

czow.

Zacna Ciocia Kostusia na wiadomosc o smierci mego ojca ktorego

bardzo lubiła rozpłakała się na dobre. Ledwosmy ją uspokoili.

Zatrzymano mnie na podwieczorek , potem na kolację . Było już

pozno gdym wrocił do swego numeru.

Czy jest cos rownie wzruszającego i podniosłego jak ranna cicha

msza w kaplicy Sw. Kazimierza w Katedrze wilenskiej.

W czasie moich przyjazdow i pobytow w Wilnie,wstawałem wczesniej

i zaczynałem dzien od wysłuchania Mszy Sw. w kaplicy.

Polubiłem ten dziwny jakis mistyczny nastroj panojący w tym przybytku Bożym i tę ciszę skupienia w modlitwie , i ten połmrok mmm w ktorym rzażyło się parę swiec na ołtarzu i czerwone od nich blaski igrające na srebrnej trumnie swiętego nad ołtarzem i na dwuch srebrnych postaciach w niszach kaplicy.

Zwykle spotykałem tam te same nieliczne grono modlących się osob a wsrod nich Ciocię Kostusię Mackiewiczową. Odprowadzałem ję zwykle do domu. Poczem wracałem na ranne sniadanie do Georges'a.

Tego dnia gdym wrocił zastałem kartję od księżny Marji Oginskiej że oczekiważa z dnia na dzien mego przyjazdu i że prosi bammmmmm abym przyszedł do niej na wczesny obiad.

Zastałem księżnę czekającę na mnie w jej pięknym saloniku. Ucałowała mnie w głowę i delikatnie zaczęła rozpotywac najpierw o moje warunki pobytu wsrod niemcow w Syłgudyszkach. Wmmmmmmmmmmę-
Napomknęła mnie o moim Ojcu.

- Ojciec moj nie żyje - odrzekłem

Wzięła mnie za obie ręce.

Własnie przedwczoraj dostałem wiadomosc z Warszawy o smierci Ojca panskiego od ks Stanisława Lubomirskiego ktory włożył na mnie cięż ki obowiązek aby pana drogi panie Miechu do tego przygotowac i mmmmmmmmmmm doniesc o tej ciężkiej stracie., ale widzę że już mnie uprzedzono.

Opowiedziałem księżnej o liscie mojej siostry.

mmmm - Dzis zamierzam dac mmm do druku wiadomosc o smierci Ojca i o mmmmmmmmmmm nabożenstwie żałobnem za jego duszę . mmmmmm Będę prosił aby moj kolega i przyjaciel ks Zygmunt Lewicki odprawił pojutrze mszę w kosciele Sw. Jerzego.

- Wiem wiele trosk spadło na pańską głowę , ale wiem że pan po-
- trafi opanowac smutek i nie ugiąc się ´ Pan ma dzieci przede-
- wrzystkiem o tem trzeba pamiętac.
- A teraz oswiadczam że pana z Wilna nie wypuscimy , nie jest wsk
- zanem aby pan pozostawał sam na sam wsrod obcych a zapewne ma-
- ło mu przychylnych ludzi jakiemi są urzędnicy Krejsamtu.
- Zobowiązuję pana aby pan w każdej trudnosci liczył na mnie i
- nic bez mojej porady nie poczynał. Tak pan wie mam stosunki i
- skoro zajdzie potrzeba będę interwenjowała nawet u ks Leopolda
- Bawarskiego.
- A teraz proszę na obiad.- rzekła księżna skinąwszy ręką na
- służącego ktory stanął w oczekiwaniu dyspozycji w drzwiach.

Stanęły mi w pamięci obiady czwartkowe u księżnej Michałowej na ktorych bylismy z moją żoną stałemi gpscmi.

Jakże się wrzystko odmieniło.

Pożegnawszy księżnę ktora ode mnie wymogła abym przynajmniej jeżeli nie codzien to raz na dwa dni zachodził do niej.

Wiadomosc o smierci mego ojca rozeszła piorunem po Wilnie.

W hotelu zastałem kartkę hr Marji Tyszkiewiczowej abym koniecznie wstąpił do niej wieczorem. Raz wraz ktos zaglądał do hotelu aby się ze mną zobaczyc . Złowił mnie Olutek Kaszowski i zobowiązał abym wieczory spędzał u nich w domu gdzie zawsze znajdę kilk a przyjaznych osob . Nie pozwolemy abys siedział samowtnie w hotelu bo wiemy że obecnie nie będziesz chciał dotrzymywac kompanji kawalerskiej u Georges'a.

Hela Romerowna / Romer Ochenkowska / przyszła mnie zobaczyc i zetnknąwszy się ze mną w drzwiach hotelowych wziąła z sobą na

spacer do Zakretu.

Odtąd dzien w dzien spotykalismy się z Helą i odbywalismy nasze spacery po pięknych okolicach Wilna. Raz do Zakretu, to na Gory Trzykrzyską i Bekieszową , to gdzies do Trynopola lub Werek. Lubiłem bardzo Helę, była to przemiła towarzyszka , miała w sobie wiele uroku, wiele talentu , całe nieszczęscie że będąc jedynaczką trochę [illegible] rozpieszczoną przez jej zacną Matkę jako młoda panienka jak cma [illegible] nocna na swiecę [illegible] [illegible] pleciała za ogniem rożnych nowoczesnych prądow , że wpadła w jakies całkiem dla panny z takiego domu nieodpowiednie towarzystwo rożnych gołych literatow i intelektualistow Warszawskich. Poznała tam jakiego pana Ochenkowskiego , typowego wywiałka ziemianskiego z lubelszczyzny i wyszła za niego zamąż. Rozeszła [illegible] się z nim po roku ale na całe życie popaliła sobie skrzydła , osiadła w Wilnie pisując do postępowego dziennika wilenskiego rożne zalatujące nieco lewicą artykuły.

Była ona jedynaczką . Wczesnie straciła ojca. Matka jej z domu Sulistrowska żena z ostatnich Sulistrowskich tego ongis wielkiego rodu litewskiego własciciełka pięknego Karolinowa mającego dobrych szesc tysięcy dziesięcin , doskonała gospodyni swietnie administrowała swoim majątkiem ale zajęta interesami nie potrafiła zachowac większego autorytetu wobec Heli, ktora robiła co chciała

Miałem więc z mego punktu widzenia wiele do zarzucenia Heli mimo to byłem zawsze jej serdecznym przyjacielem. Zresztą ujęła mnie bardzo swoją przyjaznią i dobrocią ktorą okazywała w ciężkim dla mnie nad wyraz okresie życia.

Tyszkiewiczowie mieszkali w swym obszernym starym domu zwanym
pałacem przy ulicy Trockiej."Grafinieczka" uscinęła mnie serdecz
cznie i w tym było wrzystko co mi powiedziec chciała.
Zastałem tam kilka osob [redacted] Był ks Konstanty Lubomirski brat
hr Marji,był Jas Tyszkiewicz z Waki , [redacted] z ktorym na-
stępnie serdecznie się zaprzyjazniłem . Jas Tyszkiewicz był
jednym z najbardziej wartosciowych ziemian młodego pokolenia.
Z usposobienia i charakteru najwięcej mi przypominał Bronka Ro-
mera zginął niestety przedwczesnie jakos na rok przed wybuchem
drugiej
wojny w katastrofie lotniczej. Był to typ rycerza bez skazy
Hr Marja Tyszkiewicza zwykle co czwartek przyjmowała w swoich ap.
apartamentach kilku oficerow niemieckich należących do szlachty
niemieckiej. Byli tam przeważnie bawarczycy i niemcy z zachod-
nich prowincji. Należeli do sformowanego w czasie wojny pułku
strzelcow konnych " Jager zum Pferde " byli doskonale wychowani
muzykalni , Kilku z nich jak się dowiedziałem studjowało w Bonn
i należało do korporcacji Boner Borussii.[redacted]
Byłem zdziwiony gdy Grafinieczka przedstawiła mnie młodej przystoj
angielce ktora przemowiła do mnie w swoim języku. [redacted]
Niemcy w czasie swej błyskawicznej ofensywy zagranęli ją w Landwa-
rowie u Tyszkiewiczow , ale pozostawili ją w spokoju gdyż dowiodła
że jest Irlandką.
Hr Marja wzięła mnie na stronę zobowiązując abym był co czwartek
na przyjęciach i abym po za tem wstępował kiedy mi tylko będzie
dogodnem i że mogę uważac jej dom za swoj.
- Gdybys panie Miechu miał jakies kłopoty ze swemi niemcami zaraz
- daj mi znac ja mam [redacted] jak wiesz trochę stosunkow. A twoj

von Nolte - Kreishauptman jest ogolnie nie lubiany . Niech pan panie Miechu postara się zaprzyjaznic z temi młodemi ludzmi ktorych pan u mnie spotkał. Są uczynni, doskonale wychowani, katolicy i nie raz mogą byc panu pomocni.

Nazajutrz w jedynym ~~pismmh~~ dzienniku Polskim ukazało się zawiadomieni o Nabożenstwie żałobnym za duszę s.p. Ojca mego.

Prosiłem mego zacnego kolegę arkona i przyjaciela ks Zygmunta Lewickiego aby zechciał odprawic mszę sw. Uscisnął mnie serdecznie po staremu . Był to wyjątkowy kapłan , zawsze pogodny, zawsze pełen zapału a serce miał złote. Rozmawiałem z nim szczerze jak z bratem Pocieszył mnie i podniosł na duchu.

Przyjaciel rodziny mojej żony i prawdziwie nam życzliwy kapłan ks biskup Michalkiewicz administrator djecezji wilenskiej był jeszcze na wygnaniu wywieziony przez okupantow gdzies do jakiegos klasztoru w Niemczech zachodnich.

Ledwie mi starczyło czasu aby ~~nym~~ przed ~~tmmmm~~ nabożenstwem z ~~mmmm~~ odwiedzic przyjacioł i krewnych.

Przedewrzystkiem udałem się do pani Marji Mieczysławowej Jelenskiej . Pani Mieczysławowa była w Wilnie wielkim autorytetem akcji katolickiej, osobą bardzo czynną społecznie , patronką stowarzyszenia sw. Wincentego A paulo i naszą prawdziwą przyjaciołką.

Jula jak o tem wzmiankowałem położyła wiele pracy i serca dla tej tak pożytecznej instytucji.

Zajmowała wielki aprtament parterowy w swoim domu o dwa kroki od Żorża . Pani Mieczysławowa ~~niemgmmmmmmmmmm~~ przy wrzystkich swoich zaletach nie grzeszyła gustem. Każdy pokoj był w innym stylu a salon w stylu maurytanskim umeblowany najmniej do tego

nadającemi się meblami działam przygnębiającę na ludzi obdarzo rzonych jakim takim gustem a oniesmielającym innych.
Dwuch olbrzymich służących ubranych w dłu gie liberyjne surduty dopełniały całosci.
Zacna Pani Mieczysławowa uscisnęła mnie serdecznie i w rozmowie starała się mowic o rzeczach postronnych aby nie zaczepiac bolesnych dla mnie tematow. Wrzystkie trzy moje panie jakby się umowiły musiałem dac słowo że będę do niej często zaglądał i że mam polegac na jej przyjazni i wszelkiej pomocy.
Miałem wiele szacunku a rownież przyjazni dla tej nad wyraz zacnej a ofiarnej kobiety. Jako młody człowiek za czasow kawalerskich nie raz bawiłem się swietnie na urządzanych przez nią wieczorkach. Pani Mieczysławowa był rodzoną ciotką Marynci Daszkiewiczowny pozniejszej Matysiowej Romerowej a Matką Jozefa Jeleńskiego z Glinciszek ożenionego z Marynią Konczanką siostr Paulinki filistra Arkonji.
Zacni wujostwo Witoldowie Węsławscy spotkali mnie z wyrzutami żem od razu do nich nie zajechał. Wujenka Witoldowa Bielska z domu była znaną autorką i wielką przyjaciołką mojej Matki. Corka jej Janka wyszła zamąż za Olesia barona Burhardta z kiejdanszczyzny młodego a obiecującego adwokata wilenskiego.
Byłem wzruszony życzliwoscią ludzką gdympo skonczonym solennym nabożenstwie odprawionym przez ks Zygmunta musiałem się uscianąc lub uscisnąc dłon z setkami osob ktore przyszły do koscioła aby się pomodlic za duszę sw. p. mego ojca.
Kosciol sw. Jerzego był dosłownie przepełniony a niesposob było

było by wyliczyc wrzystkich, obecnych. Ciocia Kostusia [redacted] zabrała mnie z sobą na obiad do ich domu. Przesiedziałem w tej miłej atmosferze rodzinnej aż do poznego wieczora.

W parę dni po nabożenstwie "[redacted] znalazłem rano w hotelu bilecik od Grafinieczki w ktorym mnie w imieniu Antoniego Aleksandrowicza zaprowiła na wsolną wycieczkę do jego Wirszuby gdzie nas miał oczekiwac z obiadem.

Mieliśmy się wrzyscy spotkac przed Żorżem i stamtąd udac się do Wirszuby. Nikt z nas nie miał w Wilnie koni więc zawczasu zamowilismy dorożoki a ja naturalnie swego Antuka.

Jak wspominałem Antonelo był starsznym nudziarzem a gdy zaczął cos dowodzic to mogł dziurę w brzuchu wywiercic, natomiast jako gospodarz domu był niezrownany , [redacted] swietnie znał się na kuchni i zawsze miał pierwszorzędnego kucharza i swietną piwnicę.

Pojechalismy tam cos w szesc dorożek a każdy z panow miał w przydziale jedną panię. Mnie dano do szapronowania ową Irlandkę ktora w gruncie rzeczy była szkotką i pochodziła gdzies z pod Inverness.

Dzien był letni upalny, za miastem po polach ludzie już robili przecinki żniwa się zaczęły.

Dwor w Wirszubie stary drewniany , trochę już w ziemię wrosły leżał wsrod starych lip i kasztanow. [redacted] z Wernady rozscielał się widok na płynącę w dole Wilję i ciemne pasmo borow niemenczynskich i werkowskich zamykających horyzont.

Pretekstem do zaproszenia nas jak mowił Antonelo był jakis olbrzymi łosos złowiony w Wilji co było zjawiskiem dosc rzadkim.

Bylismy przygotowani że Antonelo nie zawiedzie i że jak zwykle będziemy mogli podziwiac jego pomysły kulinarne , ale tym razem przygotował on rożne gastronomiczne niespodzianki . Szczegolnie chłodnik a la Antonello zasłużył na powszechny poklask.

Spędzilismy tam prawie cały dzien i po poznym podwieczorku , ktory mogł by starczyc za dobrą kolację wrocilismy o chłodzie wieczornym do Wilna. Mielismy po za tem ucztę duchową bo siedząc na [redacted] werandzie wpatrzeni w lsniącą w blaksach słona wieczornego Wilję słuchalismy mistrzowskieg gry Antonella. Był on tego dnia jak to mowią w odpowiedniej kondycji i wziął nas wrzystkich za serce gdy nam na pożegnanie zagrał kilka nocturnow i Preludji Chopina.

Byłem rad żem usłuchał rady mojej chrzestnej. Pobyt wsrod przyjacioł w miłej wilenskiej atmosferze posatwił mnie moralnie na nog Czas mi szybko upływał. Nie było dnia abym gdzies nie był na wiec wieczor zapraszany a gdy mogłem spędzałem czas w t zw. klubiku " u Aleksandro Kaszowskich w ich mieszkaniu na Nadbrzeżnej.

Miałem prawdziwą niespodziankę gdy ktoregos dnia w sali restauracyjnej zastałem panią Marę Matuszynską. Zdołała wydostac się z Petersburga i w przejezdie do Warszawy zatrzymała się w Wilnie w nadziei zobaczenia mnie. Uscisnęlismy się tak serdecznie , że wzbudziło to zainteresowanie całego stolika kawalerskiego. Dopiero potem musiałem wytłumaczyc kto zas jest ta nieznajoma piękna pani.

Pani Matuszynska opowiedziała mnie o tem co się działo w Petersburhu po moim wyjezdzie. Widziała się z moją siostrą i była na przeniesieniu zwłok mego ojca do podziemi koscioła sw. Katarzyny.

Tłumy szły za trumną Ojca twego a było tam wielu robotnikow Wrzystko co jeszcze pozostało z Polonji [redacted] wzięło udział w po-

pogrzebie.

Niestety wiadomosci ktore mi przywiozła pani Mara była raczej zatrważające.

- Szczęsliwie że Twoja siostra wyjechała bo zaczęły się aresztowa-
- wania . Aresztowano i wyzwieziono ks Arcybiskupa Roopa, Aaresztowano w parę dni po smierci twego ojca ks Prałata Butkiwwicza ,
- wreszcie o ile wiem aresztowano hr Ludwika Zyberg Platera Preze-
- sa waszego banku. Była to dla mnie niespodzianką.

Codzien zachodziłem do banku aby zasięgnąc jakichs wiadomosci o losie moich kolegow z dyrekcji a więc hr Ludwika Platera, Kiełłczewskiego i Stasia Bochwica. Siłą rzeczy bank nasz był bezczynny bo nie było jeszcze ani personelu a wrzystkie akta i archiwa wrociły do Wilna dopiero po wojnie poslko bolszewickiej i traktacie Ryskim. W banku pozostał na straży gmachu jedynie pan Wiktor Godlewski jeszcze parę urzędnikow z kancelarji to wrzystko.

Odprowadziłem panią Marę drugiego dnia na kurjer idący do Warszawy. Musiała zdobyc w Petersburgu jakies wpływowe znajomosci bo miała przepustki i listy polecające do wrzystkich władz niemieckich, jechała więc z całym komfortem.

Tymczasem okazało się że Stas Bochwic z rodziną już od paru tygodni wrocił do kraju i siedzi jak mysz pod miotłą w swoim Kwietniewie oddalonym o lo wiorst od Wilna.

Nie odkładając , korzystając z pięknej pogody zdecydowałem się wybrac na pichotę do Kwietniewa.

Poleciłem aby mnie przygotowano wczesne sniadanie i wyruszyłem w drogę.

Zatrzymałem się w Ostrej Bramie i wysłuchawszy mszy swiętej

skierowałem się traktem Oszmianskim w stronę Niemierza.

Ranek był piękny . Żniwa już się rozpoczęły na dobre. [illegible] Słychac było brzęk kos i spiewki żencow. Kobiety w białych namitkach schylały się z sierpem w ręku ku ziemi [illegible] zbierając w snopki [illegible] scięte pokosy żyta.

Nie dochodząc do Niemierza skręciłem drożką wiodącę do Kwietniewa. i po przejsciu jakiejs wiorsty znalazłem w cieniu lip i stanąłem przed dworkiem w Kwietniewie.

Dworek był jak wymarły. Okna były otwarte ale pusty. Obeszłem dokoła i dopiero spostrzegłem na sąsiednim polu zkąd dochodziły głosy i brzęk kos że Stas z całą rodziną pomagał przy żniwach

- Boże dopomoż zawołałem głosno.

- Wszelki duch Pana Boga chwali - to Miech. zawołał Stas uirzawszy

- mnie.

Usciskalismy się serdecznie.

- Stasiu , co się stało że nikt w Wilnie nie wie o swoim przyjez-

- dzie ja się dowiedziałem całkiem wypadkowo od pani Matuszynskiej

- ktora wczoraj przejazdem zatrzymała się w Wilnie.

- Bylismy z rodziną tak fizycznie i moralnie wyczerpani że zdecy-

- dowalismy na parę tygodni zupełnego wytchnienia. Mam wrażenie

- że jestesmy bodaj ostatni, ktorym się udało wydostac z raju.

- Co z twoim Ojcem spytał Stas. widziałem go na parę dni przed je-

- go odjazdem.

Opowiedziałem mu o smierci Ojca.

Cwycił się za głowę.

- Przecież był zdrow jak ryba i cieszył się z załatwienia formal-

formalnosci i z perspektywy powrotu do Syłgudyszek.

- Czy wiesz że hr Plater zaaresztowany i wywieziony do Moskwy.

- Co takiego zawołał Stas nie wierząc włanym uszom.

Opowiedziałem mu wrzystko dokładnie com słyszał z ust pani Matuszynskiej o wywiezieniu ks Arcybiskupa Roopa, ks prałata Butkiewicza.

- A co z Jasiem Kiełłczewskim ? spytałem.

- Mysmy z Kiełłczewskim wyjechali prawie jednoczesnie. Hr. Ludwik

- miał już rowniez wrzystkie dokumenta gotowe , ale pozostał je-

- szcze na kilka dni aby dopilnowac ewkuacji naszych archiwow ban-

- kowych. Mam teraz ciężkie wyrzuty sumienia żesmy go pozostawili

- ale wrzystko zdawało się byc załatwione. Dostalismy wagony na

- przewoz naszych aktow bankowych i całej naszej kancelarji.

- Z hr. Ludwikiem pozostali jeszcze dwaj nasi wozni.

- Ale powiedz co u ciebie słychac?

W krotkich słowach opowiedziałem mu warunki mego pobytu w Syłgudyszkach.

- Ja jestem w szczęsliwszych warunkach mając ten niewielki a skro-

- mny folwark. Nikt się na niego nie łasi. Miałem zaufanego czło-

- wieka ktoremu oddałem na papierz folwark w dzierżawę i przyje-

- chwaszy znalazłem wrzystko w porządku a co najważniejsze jestem

- u siebie. Nie dziwię się że Niemcy odrazu mieli chrapkę na

- wasze Syłgudyszki na wielki dwor murowany, zabudowania, bliskosc

- kolei nic dziwnego że upatrzyli sobie to na zarząd powiatu.

Przerwałem rozmowę aby się przewitac z panią Stanisławową i ich synami.

- Panie Miechu jak się pan do nas dostał? spytała Pani Stanisławowa
- Na piechotę - rzekłem ranek był cudowny i anim się obejrzał jak
- stanęłem na waszym progu.
- Moj Boże to pan zdrożony i głodny zaraz bignę aby panu cos przy-
- gotowac.
- Moi drodzy ż rzekłem do Stasiow, kestesmy w takich stosunkach że
- nie robiłbym ceremonji , a teraz proszę na wrzystko pozwolcie z
- wami popracowac przy żniwach, będzie to dla mnie największa
- radosc. Tak stęskniłem do pracy na roli do żniw dla mnie to
- największy wypoczynek. Ja nie jestem głodny.

Zabrałem się więc z całą ich gromadką do pomocy . już same dotknięcie do snopa, do słomy , do kosy było jak by balzamem na rany.

Krzątalismy się do południa.

Siedlismy do stołu z wilczym apetytem za talerzem botwinki z wędzonką i dobrą porcję sztukamięsy. Obiad zakonczylismy kopiastym talerzem truskawek ze smietanką.

Pozostałem u Bochwicow aż do dnia następnego. Gawędzilismy do poznej nocy, wspominając dawne czasu i snując przypuszczenia i projekty na przyszłosc.

[illegible] Nazjutrz po wczesnym sniadaniu udałem się w drogę powrotną do Wilna.

Byłem już na poł drogi do Ostrej bramy gdym zdaleka ujrzał na goscincu postac niewiescią ubraną w niebieską sukienkę. Postac ta zatrzymała się na drodze i zaczęła powiawac chusteczką w moją stronę.

Podeszłem bliżej i z radoscią ujrzałem zaczerwienioną twarzyczkę Heli Romerowny.

- Miechu zawołała - Chwała Bogu że Cię spotkałem . Zniknąłes rapto
- wnie wczoraj z miasta. Dopiero ze słow portjera hotelowego dzis
- rano domysliłem się żes zapewne udał się do Bochwicow. Nie
- byłam pewna bo nie wiedziałem że Bochwicowie już wrocili.

Uscisnęłem serdecznie Helą.

Wracalismy oboje rozmawiając i o tem i o owem .

- Jestem doprawdy szczerze wzruszony twoją przyjaznią- Helu
- Ja bardzo ciebie polubiłem Miechu , jestes w gruncie rzeczy inny
- niż o tobie sądziłem. Wsrod inteligencji gdzie jak wiesz mam
- wielu przyjacioł nie cieszysz się sympatją. Mają ciebie za
- ugodowca, snoba i zacofanca.....

... Zapewne i za karjerowicza powiedz prawdę Helu - dodałem.

- Nie rzekła tego o tobie nie mowią ale ja przyznam się miałem
- do ciebie uraz za twego kamerjunkra i marszałka szlachty nasze-
- go powiatu.

mmmm - To są tempi passati - droga Helu ja miałem do ciebie rowniez
- wiele urazow , ale nie analizujmy tych rzeczy. Nie ciepię samo-
- analizy ani publicznej spowiedzi nawet wobec takiej miłej spowie-
- dniczki jaką jestes.

- Zresztą niczego nie potrzebuję się wtydzic ani niczego ukrywac
- O tem wiem dobrze , nawet wiem z jaką odwagą broniłes twoich
- przyjacioł po odkryciu pomnika katarzyny, ale też wiem że nie
- raz miałes odwagę walczyc za towarzystwo rolnicze, twoje Kołka
- rolnicze.

- Nieraz kłociłem się o ciebie z Matką. Ty i moja matka jestescie
- jakby z jednej ulepieni gliny. Dla was ziemia dwor, szlecheczczyzn

-szlachchetczyzna, koligacje, parafja , a jako ulubiona literatura
-Pan Tadeusz i Trylogja Sienkiewicza ,
- Była taka chwila w moim życiu kiedy wprost znienawidziałem Ciebie
- Nie wiem czy pamiętasz. Było to przed laty przed stacją w Nowo-
- Święcianach . Po raz pierwszy wiozłem mego narzeczonego do Karoli-
- nowa. Siadalismy własnie do powozu kiedy zobaczyłem ciebie.
- Chciałem was zapoznac.i przedstawiłem ci mego narzeczonego.
- Ujrzałem w oczach twoich taką nienawisc gdys mu podawał rękę,go-
- rzej niż nienawisc bo pogardę.
Był to jakby kubeł zimnej wody wylany mu na głowę na wstępie.
- Tak Helu- rzekłem - byc może było to zapewne bezwiedne z mojej
- strony ale opanowała mnie wsciekłosc gdym zobaczył Ciebie , pa-
- nienkę z Karolinowa , corkę starego rodu i dziedziczkę tego piękne
- szmata ziemi rodzinnej obok jakiegos mydłka warszawskiego.
- przepraszam że tak nazywam twego byłego męża.
- Szczęsliwie rozstałas się z nim a Matka twoja była o tyle mądra że
- trzymała wrzystko w garsci , inaczej zapewne do dzis dnia Karolinow
- dawno by utonął w kabaretach warszawskich a ty bys znalazła się na
- bruku.
- Tak jeżeli mam byc szczery to nienawidzę tego odłamu inteligencji
- przesiąkniętej demagogją, leniwej, spędzającej czas na tszczych
- dyskuskąach w atmosferze kawiarni , lub wnoszących do naszej
- pięknej literatury zaduch miejski i smrod od warszawskich rynszto-
- kow.
- Pomawiasz Twoją Matkę i mnie ~~mmm~~ że dla nas ziemia to wrzystko.
- Tak jest droga Helu . Ojczyzna to nie jest pojęcie oderwane .
- Ojczyzna to ziemia, rodzinna, to nie powtarzanie patrjotyczno socj

socjalistycznych, oderwanych od realnego życia komunałow. Ojczyzna to łan zboża , to ciemna smuga lasow na horyzoncie, ojczyzna to to stare mury naszych swiątyn, i miast, to Anioł Panski z z wieżyczki kosciołka wiejskiego, to dymy fabryczne , to brzęk kos, to stuk młotow to wrzystko co wyrosło na naszej ziemi pracą i krwią minionych pokolen.

Ty Helu ktoras wyrosła w słoncu , w starym waszym pięknym dworze nie

- chciałes tego zrozumiec, poszłas gdzies za błędnemi
- ognikami ktore zaprowadziły ciebie na trzęsawiska.
- Ciebie ciągneło do demagogji, do tego co jest było a nie daj Boże
- będzie przeklenstwem polski.
- Dla Ciebie Miechu wrzystko jest demagogją zapewne i nasze zrywy
- narodowe jak powstania 31 i 63 roku.
- Nie nazywaj Helu 31 roku powstaniem to była wojna, niestety prze-
- grana z powodu własnie tej demagogji. co innego rok 63 to było już
- opętanie to był teror narzucony przez garsc niepoczytalnych demago-
- gow i obłąkancow , ktorzy jedynie zasłużyli na to by im kulę w łeb
- wpakowac.
- Miechu- zawołała- Hela - to co mowisz to jest potworne , Ty to mowis
- wnuk zesłanca- przecież to zakrawa na swiętokradztwo.
- Helu- gdybys tak jak ja objechała cały nasz kraj , gdybys się przez
- wiele lat po drogach i bezdrożach litwy i białej Rusi od Bałtyku aż
- po stepy ukrainskie od Bugu aż do Dzwiny zachodniej i dalej. byc może
- że rzeczywistosc otworzyła ci oczy.
- Nie Murawjew , nie carowie zrusyfikowali kraj. Mysmy sami ten kraj
- zrusyfikowali . Mysmy sami naszą samobojczą igraszką wydali
- ten kraj w ręce wroga i samismy tego wroga dobrowolnie stworzyli

W całym naszym kraju jak długa i szeroka Litwa na każdym kroku sterczę ruiny dworow, na ktorych osadzono spędzonych z rosji burłakow lub rosyjskich urzędnikow, napoły zrujnowane zamknięte lub przerobione na cerkwie koscioły i kaplice. Przecież około 5 % ziemi rodzinnej za ktorą mysmy byli odpowiedzialny wobec tego ludu wsrod ktorego żyjemy, wobec naszej przeszłosci i przyszłosci przeszło w obce ręce.

- Nic tak nie zrusyfikowało kraju, jak powstanie 63 roku.
- Mowisz o Katarzynie żem ja bronił " kataryniarzy. Milewski miał
- rację mowiąc że nikt inny tylko demagogja 63 roku zmusiła
- nas do tego upokarzającego aktu .
- Pamiętasz - Helu - pismo z ktorym wspoł pracujesz napadło
- na mnie za moj artykuł zamieszczony w Kurjerze Litweskim o Odwadze
- dnia codziennego. My - droga Helu uznajemy jedyne bohaterstwo to
- bohaterstwo smierci. Jestesmy odważni w wąwozach Somo-
- siery, w szarży ułanskiej gdzie pod Studzionką lub w Olszynce ale
- wybacz jestesmy tchorze w życiu codziennym a jużwprost upakarzająco
- tchorzliwi wobec krzykaczy i demagogow.
- Tak mowisz Miechu - rzekła Hela - a gdybys żył w owych czasach i był
- młody zapewne uległ bys ogolnemu entuzjazmowi i poszedł razem do
- lasu.
- O ile znam siebie - odrzekłem przypuszczam że bym tego nie zrobił .
- Przeciwnie zrobił bym wrzystko aby zdemaskowac zdrajcow i nie pro
- wokatorow i nie dopuscic do Powstania. Jedynym rozumnym mężem stanu
- w tym okresie mętnej wody był margrabia Aleksande Wielopolski .
- Boże - i ja idę z takim człowiekiem - rzekła Hela - przecież to
- straszne. Dobrze że nikt nie słyszy naszej rozmowy a ja napewno

nikomu powtarzac tego com od ciebie wysłuchała nie będę, kamerjunkrze dworu.

Nie wstydzę się tego Helu - a gdybym miał życ po raz drugi zapewne - uczynił bym to samo.

- Dla mnie droższe było utrzymanie kołek rolniczych, szkołek pol- skich, towarzystwa rolniczego od tego co o mnie myslą ludzie - pewnego pokroju.i autorytety narzucające swoje credo przy pomocy - bomb i brauningow.

- Wiry , wiry ... i to piaskowe, piasek zasypuje Polskę całą i - zamieni ją w pustynię na ktorej rodzic się będą chyba szakale.

- czy nie przypominasz sobie tego ustępu z pogardzanego przez wasz - odłam lewicowy Sienkiewicza. Modl my się aby się te proroctwo nie - zisciło.

- Wiesz- Miechu tyle mnie nagadałes przykrych rzeczy - że na razie - nie mogę ci na wrzystko odpowiedziec muszę przemyslec - a tymcza- - sem spojrz na tę piękną panoramę naszego Wilna , wszak już - niedaleko mamy do Ostrej Bramy. Ja się cieszę a zarazem smucę ż - cieszę się bom się obawiała o ciebie a smucę się że się przyja- - znię z tym obrzydliwym kamerjunkrem

- Mmmmm Zmowmy pacież pod str Bramą a potem rozejdzmy każdy w swoj - stronę.

- Na pierwsze się zgadzam , natomiast nie zostawiaj mnie samego i - pojdz ze mną na obiad do Zorża. Zmmmm Zgoda ?

- Zgoda - odrzekła Hela.

-Bylismy oboje głodni. Namowiłem Helę na kieliszek starki i zasiedlismy do obiadu.

- Przy stoliku kawalerskim siedził Olutek Kaszowski i Leos Romer

-Ujrzawszy nas przysiedlisie do naszego stolika.

- A to co za kombinacja .? zawołał Leos Romer- Ty Helu przy wspolnym
- stoliku z Miechem - swiat się do gory nogami przewrocił.
- Leosiu- rzekł Kaszowski to unja"Ksde i Ugody " mosimy tę spmmm Unję
- oblac - Proszę o butelkę tego co ja zawsze piję.
- To nie unja- rzekła Hela - to tylko chwilowe zawieszenie broni .
- ten moj kuzyn, ten obrzydły ugodowiec, monarchista , już nie chcę
- wrzyskiego nazywac po imieniu jeszcze odemnie oberwie.
- Tymczasem błagam was moi drodzy nie gadajcie o polityce .
już nawet wolę niech pan Panie Olutku opowie jakąs nową anegdgotkę
- ale nie w rodzaju tej ktorą nie bardzo dawno od pana słyszałem
- Miech jest zaproszony dzis na kolację do Pani Mieczysławowej
- strefni się i wieczorem zapomni języka w gębie a co gorzej sam
- opowie cos gorszącego przy stole u naszego " biskupa".

Przesiedzielismy na miłej pogawędce kilka godzin. Odprowadziłem Helę do jej mieszkania.w domu Mackiewiczow dawniej Burych przy ulicy Mostowej [illegible]
Umowiłem się z Helą że dnia następnego pojdziemy na nasz zwykły spacer a sam korzystając z czasu zaszedłem do mieszczęcego się na tych samych schodach mieszkania wujow Mackiewiczow na podwieczorek .

Wieczorem u Pani Mieczysławej Jelenskiej spotkałem dr Wincentego Łubienskiego i Stasia Kognowickiego . Prosili mnie abym wziął udział w naradach politycznych odbywających się dwa razy miesięcznie pod przewodnictwem pana Wincentego .

Stas Kognowicki był jednym z derektorow wilenskiego banku handlowego miał piękny majątek Łęczynow w okolicy Żejm. Ożeniony był z Zosią Dmochowską corką s.p. Franciszka Dmochowskiego byłego mego kolegi z

Komisji Szacunkowej Wilenskiego Banku Ziemskiego,

Stas Kognowicki umiał wyrobic u niemcow posłuch i w wielu wypadkach interwenjował w tej lub innej sprawie. Był jednak z natury nietylko łagodny ale i bojazliwy i bał się własnego cienia aby się nikomu nie narazic.

Mieslismy się tym razem zebrac nie w mieszkaniu hr Lubienskiego , ale u pana Bronisława Umiastowskiego w jego prywatnym mieszkaniu będącym jednoczesnie po smierci p. Stanisława Wroblewskiego siedzibą"Szub - rawcow. Swiadczył o tem obraz zawieszony na scianie a przedstawiający pana Bronisława lecącego w przestworza na łopacie ktora była emblematem " szubrawcow.

W czasie moich lat spędzonych w Wilnie byłem parokrotnie zapraszany do lokalu " szubrawcow " . Było to za czasow ~~Stanisława~~ Tadeusz Wroblewskiego ktorego uważano za wodza szubracow.

Nigdy nie starałem się dowiedziec o tem co własciwie przedstawiali sobą szubrawcy, jakie były ich zasady , jakie cele. Należeli do szubrawcow własciwie wyłącznie przedstawiciele inteligencji miejskiej wiem że należał do nich wuj Witold Węsławski, dr. Tadeusz Dembowski, dr Zahorski, dr Kazimierz Dmochowski .

Szanowałem tajemnicę a będąc arkonem nie potrzebowałem szukac oparcia w kołach ktore posądzano o masonerję.

Dopiero znacznie pozniej znalazłem pewne historyczne dane o celach i historji " szubrawcow "w książce dr Bolesława Limanowskiego o " [illegible] Stanisławie Worcelu "

Dla porządku przytaczam wyciąg z tej książki dotyczący Szubrawcow.

S t o w a r z y s z e n i e

S z u b r a w c o w

- Towarzystwo Szubrawcow nie znających respektu dla wielmożnych i
- jasnie wielmożnych szlachcicow zostało założone w styczniu 1817 r.
- Przyczynił się do tego najwięcej Kazimierz Kontrym , znany ze swe-
- go patriotycznego usposobienia. Był on - powiada Ignacy Domejko-
- człowiekiem bardzo zacnym , nieco gderą , kaprysnym i nieprzyjacie-
- lem szlachty, ale przystępnym dla wrzystkich, ruchliwym i wielkim
- budziecielem do pracowitowsci i oswiaty-
- Członkami towarzystwa byli ludzie swiatli znani w literaturze , pro
- fesorowie uniwersytetu. Poprzybierali oni przewiska bogow i bożkow
- Litewskich. Kontrym miał nazwę Poklusa, słynny lekarz Jakub Szym-
- kiewicz - Perkunasa,Jędrzej Sniadecki- Sotwarosa, Michał Balinski-
- Auszlawisa, redaktor Kuriera Litweskiego i Dziennika Wilenskiego"-
--Antoni Marcinkowski- Sejmi, Leon Borowski- Pergrubiusa, profesor
- uniwersytetu Zacharjasz Niemczewski - Kielu, autor " Jana ze Swi-
- słoczy - Jan Chodzko - Wayrgantosa. Był także pomiędzy nimi i
- cenzor rządowy Ignacy Szydłowski , pod nazwą bożka Gulbi, ktory
- podobnow pozniejszym czasie napisał dla Nowosilcewa ocenę Konrada
- Walenroda Mickiewicza, zakrawającą mocno na denuncjację policyjną.
Należeli jeszcze w rozmaitym czasie do Szubrawcow poeta Antoni
- Gorecki, Ignacy Chodzko, publicysta Franciszek Grzymała, Porcianko
- Mianowski, pozniejszy mąż ukochanej przez Mickiewicza Maryli Waw-
- rzyniec Putkamer, orientalista i pozniejszy pisarz rosyjski- jako
- baron Brambeus- Jozef Sękowski. Aleksander Moniuszko i inni.
- Około roku 1820 Towarzystwo " Szubrawcow " zdobyło wielki rozgłos
- na Litwie i w każdym niemal dworze szlacheckim można było znalezc
- wydawane przez nie " Wiadomosci Brukowe ".
- Członkowie zbierali się na umowioną schadzki, mieli wybra
- nych spomiędzy siebie urzędnikow i ułożyli kodeks, w ktorym za-
znaczali że ich celem jest " wyswiecac szpetnosc
- tych przywar i nałogow, ktore z natury swej nie mogą byc prawem po-
- wsciąganymi, są jednak dla społecznosci bardzo szkodliwe.
- Ten ktory polecał do przyjęcia nowego członka, powinien był go
- znac dobrze" ze strony obyczajow i sposobnosci naukowej, przekonac
- się, że lubi oswiecenie, że ma dziesięc przynajmniej książek włas-
- nych i czytaniem rad się zajmuje; potem dostac od niego jakie
- pismo, koniecznie jegoż własnej roboty , w duchu szubrawskim i to
wrzystko przedstawic na schadzce szubrawskiej przy oddaniu pisma
- prezydentowi ".
- Pierwszym prezydentem tego towarzystwa został nadworny lekarz
- cesarza Jakob Szymkiewicz, człowiek swiatły, ludzki i nadto ma-
- jętny.
- W rok jednak pozniej 6 Lutego 1818 r. umarł on z wielkim żalem
wrzystkich członkow. " Wiadomosci Brukowe " podały tresc jego testa-
- mentu. Zapewnił on w swoich dobrach chłopom wieczyste posiadanie
- ziemi z naznaczeniem funduszu na edukację ich dzieci;wyznaczył też
- pewne sumy sumy dla kształcących się w szkołach publicznych sy-
- now

ubogich uczniow stanu szlacheckiego, miejskiego i chłopskiego.
W styczniu 1819 roku został wybrany na prezydenta Jędrzej Sniadeckki
Bardzo gorliwie zajmował się on sprawami towarzystwa i wiele przy-
- czynił się do wziętosci jaką one zyskało.
- Najważniejszą czynnoscią towarzystwa było wydawanie Wiadomosci
- Brukowych. Na schadzkach przedstawiano przeznaczone do tego pisma
- artykuły, odczytywano je, roztrząsano i dopiero kiedy [redacted]
- większosc zgadzała się na nie , odsyłano je do druku. Ponieważ
- artykuły nie były podpisywane albo były podpisywane przez przy-
- brane pseudonimy, przeto nie można było wiedziec kto był ich auto-
- rem. Dopiero w ostatnich czasach dowiedziano się jakie artykuły
- wysz;y spod piora Sniadeckiego , -e Wędrowki na łopacie czarowni-
- cy odbywał Szymkiewicz , że Michał Balinski należał do [redacted]
- najpłodniejszych w tym pismie autorow.
- " Wiadomosci Brukowe " bez miłosierdzia chłostały wady narodowe-
- szlacheckie: pijatykę , karciarstwo, pieniactwo, upodobanie w ty-
- tułach , wstręt do czytania , wynoszenie się z powodu urodzenia
- i majątku, ale najwięcej zasłużyły się przez to że ostro wytykały
- szlachcie uciemiężenie włoscian / Ktorego nie było - przypisek
- autora pamiętnikow "
- Szubrawcy byli przeciwnikami poddanstwa chłopow i kiedy na sejmiku
- szlacheckim w Wilnie podniesiono sparę uwolnienia poddanstwa
- " poklaskiwali Szubrawcy i po całym miescie gawędę siali" popiera-
- jąc Zawiszę i Mirskich , ktorzy nażywiej obstawali za wolnoscią
- włoscian - pisze Lelewel w jednym z listow do swego ojca.
- Szubrawcy wilenscy odczuwając idący od zachodu powiew rewolucyjny
- zamknęli wydawnictwo swego pisma. Ostatni numer / 287 / wyszedł
- 3 Czerwca 1822 r.

W o l n o m u l a r s t w o n a
L i t w i e i W o ł y n i u

- Szubrawstwo nie było w przeciwienstwie z wolnomularstwem było ra-
- czej odmienną tylko jego formą. Jakub Szymkiewicz był prezydentem
- Szubrawcowo rownoczesnie wielkim dostojnikiem Wschodu w Wilnie.
Szubrawcy wysmiewaniem i wyszydzaniem wad i przesądow usiłowali do-
- prowadzic do bardziej cnotliewego i mądrego sposobu życia; wolno
- mularstwo zdążało ku temu pod osłoną wielkiej powagi.
- " Głownym celem wolnomularstwa - powiada deska dostojnego brata
- Jakuba Szymkiewicza - jest dostąpienie mądrosci i doskonalenie się
w- cnocie. " Mądrosc i cnota dwoisty i naistotniejszy cel wolnomu-
- larstwa- czytamy tamże- jest ogolny nieograniczony i czysto mo-
- ralny , czyli raczej umysłowy. W łożach wolnomularskich gromadzili
- dzili się ludzie ktorzy- jak powiada Karol Kaczkowski - wewnętrzną
- wartosc człowieka stawiają ponad wszelkie przesądy i urojenia spo-
- łeczne
- Wolnomularstwo zaczęło się krzewic w Polsce już w pierwszej poło-
wie XVlllstulecia. W 1742r Stanisław Mniszek, chorąży W.L. wraz z
- Jędrzejem Mokronowskim i księciem Konstantym Jabłonowskim założył
w Wisniowcu na Wołyniu łożę staroszkocką. Ignacy Potocki stworzył
- własny Wschod polski uznany przez Wschody zagraniczne w 1781 r.
- został pierwszym wielkim mistrzem zjednoczenych loż Korony i

Litwy i przeprowadził w t. ###m 1784 nową w nich konstytucję organi
- czną. Wowczas już istniała w Dubnie loża" Doskonałej tajemnicy
- następnie powstała tamże jej loża corka " Polak Dobroczynny.
- a w Żytomierzu loża masonska Polsko- francuska p.n.
- " Les Tenebres dispersees" / ciemnosci rozproszone.
- Za liberalnych rządow Aleksandra Immmm pootwierano na nowo licne
- loże wolnomularskie za wiadomoscią władz miejscowych.
- Projekt Ustawy Związkowej przyjęty w marcu 1819 r. wymienia 33
- loże: w Warszawie, Krakowie, Włocławku, Lublinie, Radomiu ,
- S######## Siedlcach, Płocku, Łomży, Koninie, Pułtusku, Wilnie
- Nieswieżu. Minsku, Nowogrodku, Grodnie, Rosieniach, Słucku, Dubnie
- i Rafałowce.
- Ks Stanisław Załęski/O Masonii w Polsce od r. 1738 - 1822. Wydanie
- drugie Krakow 1908 . / powiada -e w 1820 r. Masonja Narodowa
- Polska liczyła 40 loż. Od 1810 r. prawie wrzystkie loże polskie
- rządziły się rytuałem rożanego krzyża Rose - Croix o siedmiu stop
- niachtj siodmy stopien rożanego krzyża był najwyższy
- Znaczne opłaty połączone z przyjęciem do loży utrudniały ludziom
- ubogim należenie do wolnomularstwa, a tajemniczosc , grozne obrzę-
- dy i składanie przysięgi przestraszały prawowiernych katolikow
- u ludu zas prostego wywoływały przesądy i niechętny strach ku
- farmazonom.
- Jakub Szymkiewicz więc w r. 1818 przedstawił projekt zreformowania
- wolnomularstwa w ten sposob , ażeby je uczynic najbardziej przy-
- stępnym dla wrzystkich a jawnym w celach i obradach z odrzuceniem
- dziwacznych przestarzałych form. Większosc jednak oparła się temu
-Mianowski tylko ze 200 zwolennikami odłączył się ku niezadowoleniu
- głownej loży warszawskiej i założył nową zreformowaną.
- Powiew od zachodu wskrzeszał w pamięci dawne dążenia, program pra-
- cy narodowej, jaką przed smiercią wskazywał Henryk Dąbrowski.
- Miec ciągle przed sobą jeden cel ;podzwignięcie ojczyzny, i dążyc
- ku temu skupiając ducha wrzystkich i ramionich siłę.
Wznowienie tej pracy podjął się Walerjan Łukasinski major tak osła-
- wionego poznie] pułku czwartakow w porozumieniu z Kazimierzem
- Machnickim.
W tym celu w dniu 3 Maja 1819 roku zostało założone Wolne Mularstwo
- Narodowe . Zachowanie godnosci narodowej i odzyskanie bytu niepod-
- ległego , to były jego głowne zadania i dążenia.
- Odpowiednio do tego ułożono rytuał i tłumaczono wrzystkie symbole.
- Na pierwszym stopniu nie schodzono z drogi legalnej i w lożach
- stał biust cesarza i krola Aleksandra 1.
- Dopiero na czwartym stopniu w kapitule gdzie się schodzili tylko
- najwyżsi zakonu dostojnicy mowiono otwarcie o srodkach i drogach
- do niepodległosci narodowej prowadzących.
- Jozef Grużewski wysłany przez Łukasinskiego na Litwę porozumiał
- się z Michałem Romerem , wielkim dostojnikiem w loży wilenskiej
ktory własnie upominał Mianowskiego ażeby ten nie wprowadzał rozdwo-
- jenia mędzy bracmi.

- Wstrząsnięcia rewolucyjne w Europie oromne rozpostarcie się
- związkow węglarskich ktore przyjęły obrzędy rytualne, symbole i
- układ wewnętrzny od wolnomularstwa, roznieciły silnie podejrzli-
- wosc policyjną. We Włoszech i we Francji przesadnie nawet przed-
- stawiano potęgę węglarstwa. W 1820 r liczono we Włoszech 700.000
- węglarzy. Nowosilcow już zaczął węszyc ducha węglarskiego i w
- polskim wolnomularstwie.
- Książe namiestnik więc , Zajączek przesłał do naczelnej kapituły
- warszawskiejodezwę datowaną we wrzesniu 1821 roku.
- " Okolicznosci w ktorych żyjemy- powiada ta odezwa- są tej natury
- że każde zgromadzania się tajemne chocby w jaknajlepszym celu
- nie mogą jak wzbudzac podejrzenia , z tych powodow wzywamy kapi-
- tułę Wolnego Mularstwa w kraju aby tak swoje prace jak i innych
- loż przykryc kazała ~~mmm~~ aż do czasu nieograniczonego. Wszelkie
- zatem odtąd zgromadzenia się loż w Warszawie od dnia 1 Pazdzier-
nika na prowincjach zas od dnia 15 tegoż miesiąca rb uważane będą
- za wykraczające przeciw prawu".
- W maju 1822 roku wpadnięto na slady tajnej organizacji i uwięzio
- no Łukasinskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojewskiego
- Dobrzyckiego, Koszuckiego, Życa i Dzwonkowskiego.
Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu a inni więzniowie
- zdołali uatic istniejącą organizację / Narodowe Patriotyczne
- Towarzystwo/ a wrzystko zwalili na rozwiązane już Wolne
- Narodowe Mularstwo
- Nastąpił rozkaz z Petersburga z dnia 13 sierpnia 1822 roku ażeby
- pozamykac wrzystkie isniejące wolnomularskie loże.
- Na Litwie w Wilnie obwiesciła o tem drukowana po polsku awizacja
- Policmajstra wilenskiego z dnia 4 Wrzesnia tegoż roku.
- Na Rusi zamykano także loże. Od wojskowych zażądano aby wymienili
- do jakich loż należeli.
- Ponieważ w r. 1821 został wybrany na Wielkiego Mistrza Wchodu
- Polskiego Aleksander Rożniecki przyszły szef żandarmerji i tajnej
- policji zorganizowanej więc posądzono go. że on to się przyczynił
- do rozkazu zakrycia loż wolnomularskich. Posądzenie to jednak jest
- zbyteczne

W Projekcie ustawy związkowej przyjętej na posiedzeniu W. Warszta tu dnia 17 marcaprawie przy każdej loża znajduje się dosc orygi-nalny przypisek.

Nieswież loża " Szczęsliwe oswobedzenie " po zgonie Karola Rodziłła od Pijanstwa
Włocławek loża " Doskonałe zjednoczenie " - pijakow
Siedlce loża " Orzeł biały przywrocony - bez głowy
Płock loża " Wielkie milczenie - fałsz wielki , bo jak sroki gadają.
Grodno loża " Przyjaciel ludzkosci - bogatej
Dubno loża " Zorza wshodnia " - czasu kontraktow dla oszustow
Rafałowka loża " Cnota uwinczona - ostatnim głupstwem.

Mam przeswiadczenie że Masonerja Polska mimo swych wzniosłych haseł nie przyczyniał się niczem ani do uzdrowienia warunkow w kraju , ani [redacted] nie przyłożyła ręki do jego odbudowy. Przeciwnie była kuznią wrzystkich samobojczych projektow pod płaszczykiem patrjotyzmu. Zapewne też była inspirowana przez masonerję zachodnią dla ktorej Polska katolicka solą była w oku.

Polska masonerja nie była traktowana nigdy poważnie przez wolnomumularstwo wszechswiatowe, a zapewne nigdy nie dopuszczana do tajemnic wyższej polityki i prawdziwych celow tej nad wyraz strasznej organizacji . Wyzyskiwano polską masonerję dla organizowania powstan , dla kompromitowania polakow [redacted] wobec najwyższych [redacted] a mających wpływy na politykę wszechswiatową czynnikow.

Czesto słyszałem zdanie że wszelkie nasze niepowodzenia w polityce zagranicznej zwdzięczac należy że nie mielismy dostatecznie zorganizowanej masonerji. Twierdzenie te jest więcej jak niesłuszne. Mielismy masonow i dawniej o w czasie ostatnich lat dwudziestu naszej niepodległosci , ale masoni polscy z ktorych wielu znałem osobiscie w żadnym wypadku nie potrafili osiągnąc wsrod swych braci Wielkiego Wschodu czy to w Paryżu czy w Londynie czy wreszcie na terenie Ligi Narodow najmniejszych wpływow. Przeciwnie wszelkie niekorzystne dla nas rezolucje , wszelkie pchnięcia z tyłu sztyletem wychodziły od braci Wielkiego Wschodu.

Poprostu nie traktowano naszych masonow poważnie, a igrano z niemi jak z głupiemi łatwowiernemi dziecmi ktorych brano na lep rożnych czysto osobistych przynęt.

co gorzej polacy masoni stawiali interesy osobiste i osobistą karjerę na pierwszym miejscy i przypuszczam nie raz i nie dwa swiadomie szkodzili interesom Polski aby tylko zyskac popularnosc wsrod braci Wielkiego wschodu. To też niejeden z nich dopiął celu i zrobił karjęrę życiową , wybitne stanowisko i inratne miejsce w przemysle , rządzie lub w dyplomacji.

Wsrod tej nagminnej zdrady masonskiej znam zaledwie kilku prawdziwych a lojalnych względem Polski ludzi . Na pierwszym miejscu stawiam prof Szymona Askenazego i potem Antoniego Wieniawskiego.

Niestety jego własni " bracia " należący do Warszawskich loż czy loży masonskiej postarali się aby Askienazego unieszkodliwic i odsunąc od udziału w obradach ligi narodow.

W lidze Narodow mielismy wrzystkie polskie stanowiska obsadzone przez masonow że wymienię Rejchmana, Sokala i całego regimentu ktory w chwili zorganizowania etatu polskiego w biurach ligi narodow potrafił zająć pierwsze miejsca i już niedopuscic w przyszłosci nikogo.

Gry się utworzyła Liga Narodow , każdy z partnerow tej ligi miał zarezerwowany pewien przydział etatow urzędniczych w biurach ligi.

W polsce zapewne nie zdawano sobie z tego sprawy i tak się stało że etaty polskie ktorych celem była obrona spraw polskich na forum międzynarodowem została obsadzona własnie przez ludzi ktorzy tym interesom szkodzili najgorzej, często znacznie gorzej od tych ktorych uważano za naszych wrogow.

Benesz ktory był jednym z czołowych dygnitarzy Wielkiego Wschodu a ktorego łączyły przyjazne stosunki z Sokalem i Rajchmanem był jednym z naszych nieprzejednanych a potwornie przbiegłych i nie

przebierających w srodkach wrogow. Masonem i przyjacielem Benesza był Briand, masonem był Streseman nie mowiąc już o całej plejadzie większych, mniejszych , pionkow wykonywujących slepo rozkazy. Zapewne Woldemaras przedstawiciel Litwy trafił rownieżdo sfer masonkich. Masonami byli u nas Gliwic b. minister handlu i przemysłu Masonem był Strasburger , masonem stał się jego patron Falter . masonem był Tomaszewski narazie nie będę się zagłębiał w zagadnienia polskiej masonerji w okresie naszej dwudziestoletniej niepodległosci powrocę do tego tematu w dalszym ciągu moich pamietnikow.
Wowczas w Wilnie nie zdawałem sobie z tego sprawy .
Nie przypuszczam też aby Szubrawcy Wilenscy do ktorych należli ludzie o tak tak katolicko patrjotycznych zapatrywaniach jak wuj Witold Węsławski, jak Dr Tadeusz Dębowski, jak dr Zahorski , jak jedyny z należących do szubrawcow ziemian zacny pan Bronisław Umiastowski byli pod wpływem masonerji.
Tem nie mniej nigdy nie miałem najmniejszej pokusy aby wstąpic do Szubrawcow , zresztą nigdy mnie tego nie proponowano , jak też nigdy w życiu nie spotkała mnie propozycja należenia do masonerji.
Jestem z natury dosc nieopanowany szcegulnie gdy chodzi o pewne sprawy, nie umiem udawac a przy wrzystkich moich wielu, wielu wadach i ułomnosciach mam wstręt do wrzystkiego co pachnie konspirację . Wolę byc prawdomownym durniem jakim jestem , niż opanowanym a skrytym wężem. Masoni ktorzy są dobremi znawcami natury ludzkiej zapewne nie zaliczali mnie do typu nadającego się do ich roboty wiedząc zgory że na propozycję odpowiem odmową.

Ale wracam do mego opowiadania.

Na zebraniu zwołanem przez hr Lubienskiego zastałem już Jasia Tyszkiewicza, Stasia Kognowickiego, Bronisława Umiastowskiego ,Mecenasa Abrmaowicza, mecenasa Marjana Strumiłłę, . [redacted] i kilką jeszcze osob ktorych nazwiska nie pamiętam.

W gruncie rzeczy zebranie było raczej informacyjne o tem co się dzieje na terenie Krolestwa.

Wiesci z Krolestwa przenikały z trudnoscią do Wilna. Przejazd [redacted] z Oberostu w granice Krolestwa był [redacted] połączony z wielkiemi trudnosciami i władze oberostu bardzo niechętnie udzielały na to pozwolenia.

[redacted] Komendant Piłsudski wraz ze swoim szefem sztabu płk Sosnkowskim byli aresztowani dnia 22 Lipca 1917 i osadzeni w twierdzy w Magdeburgu za rozkaz odmowi przysięgi posłuszenstwa zesarzowi Wihelmowi II. Legjonistow ktorzy odmowili przysięgi i nie wstąpili do Wermachty osadzono w obozach w Szczypiornie i w Benjaminowie.

[redacted] Jak wiadomo na miejsce pierwotnej rady stanu Niemcy w dniu 14 Pazdziernika tegoż 1917 roku powołali Radę Regencyjną w ktorej skład weszli ks Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup Warszawski, ks Zdzisław Lubomirski , Jozef Ostrowski.

Rada Regencyjna ktorej najwybitniejszym członkiem był ks Zdzisław Lubomirski. Stanisław Mackiewicz w historji Polski słusznie okresla osobę ks Zdzisława Lubomirskiego następującym zdaniem.

2 Ks Zdzisław Lubomirski , był to patrjota gorący, człowiek o przekonaniach liberalnych w stylu XlX w, człowiek z gestem

- z odwagą, noszący swe senatorskie nazwisko bardzo po polsku.
-....Jego stosunek do ludzi był miły, szczery i koleżenski."

Ja przyznam się że po raz pierwszy dowiedziałem się dokładnie co się dzieje w Warszwie. Z ludzi ktorzy wypłynęli na powierzchnię polityczną znałem osobiscie jedynie ks. Zdzisława Lubomirskiego jeżeli uważac za znojomosc to żem z nim kilka razy w czasie moich pobytow w Warszawie siedziałem za jednym stołem w hotelu Europejskim zaproszony przez Seweryna Czetwertynskiego.

Wrzystko było dla mnie rewelacją.

Nie znałem ani Kucharzewskiego premjera za czsow Rady stanu ani ani [redacted] jego krotkotrwałego następcy Antoniego Ponikowskiego ani wreszcie Steczkowskiego ktory został wyznaczony na szefa gabinetu dnia 5 Kwietnia 1918 roku.

Komendanta Piłsudskiego znalismy bardzo mało, nie mielismy my ziemianie litewscy do niego zaufania. Pamiętalismy wciąż Bezdany a szyld socjalisty dla nas ktorzy przeszli przez rewolucję bolszewicką był jak czerwona płachta na byka. Nie wiedzielismy zgoła że ze tym szyldem była całkiem inna postac , całkiem inny człowiek , człowiek ktory nas następnie porwał z sobą. Ale wowczas swego letniego wieczoru nie jeden z nas wzdrygał się na damą mysl co się stanie z Polską jeżeliby Piłdudski doszedł do władzy. Będzież to nowa epoka kierenszczyzny polskiej prowadzącej do bolszewickiego [redacted] przewrotu . Mimowolnie zaczęły się budzic w nas tendencje separatyzmu litewskiego.

Czy nie rozumniej było odseparowac się od gangreny ktora miała by ogarnąc Polskę niż byc razem z Litwą pochłonię̨tym przez

czerwonego molocha. Niemcy rownież nie zasypiali sprawy. Ich poltyką względem nas była polityka odseparowania Litwy od Polski W rozmowach poufnych wyrażali poważne obawy że Polska nie ostoi się przed zalewającę ją falą bolszewizmu.

Przedstawiano nam Litwę jako jedyną bezpieczną wyspę wsrod rozsza lałego morza . Litwę [illegible] zabezpieczoną potężnym puklerzem niemieckim.

Mmmmmmm Mowiono o powołaniu na tron wielkoksążęcy Litwy jednego z Radziwiłłow. Mowiono o Konstantym Radziwille z Towian inni mowili o ks Januszu Radziwille .

Do Wilna zaczęły raz wraz przyjeżdżac rożne osobistosci z Berlina chcący nawiązac kontakt z ziemianstwem litewskim .

W Kilka dni po naszym zebraniu zjawił się w Wilnie niejakis baron von der Roop kurlandczyk z misją porozumienia się z ziemianstwem litewskim.

Jak pisałem w poprzednim 8 tomie moich wspomnien już w r. 1917 Władysław Meysztowicz z Sujet , brat pana Aleksandra w przejezdzie przez Berlin był przedmiotem owacji jako " Litauischer Rittersgut besitzer, Na obiedzie oficianym w ktorym brał udział minister spraw zagranicznych wzniesiono w ręce Meysztowicza toast za szlachtę litewską. Baron Roop był zapewne obecnym na tym obiedzie bo gwałtownie chciał się zobaczyc z Władysiem Meysztowiczem ktory niestety ciężko zaniemogł w swoich Sujetach i wkrotce potem zmarł ku wielkiemu żalowi wrzystkich jego przyjacioł i kolegow jak z dyrekcji banku wilenskiego tak z Arkonji ktorej był filistrem.

Roop musiał byc już dobrze poinformowany o stosunkach wilenskich bo nazajutrz po przyjezdzie złożył wizytę hr Tyszkiewiczowej, był u ks Marji Oginskiej, był z wizytą u Kognowickiego, u Jasia Tyszkiewicza i u Łubienskiego.

Poznałem Roopa na obiedzie ktorysmy wydali dla niego w gabinecie hotelu Żorża.

Roop zaręczał że jak rządowi niemieckiemu tak i Kaizerowi sprawa litwy leży na sercu. Że szlachta litewska może liczyc na wszelkie ze strony niemiec poparcie i obronę przed grozbą bolszewizmu.

Że swej strony Kaizer i Rząd Niemiec jest przkonany że Litauischer Adel będzie stac twardo po stronie praworządnosci i jest zgory przekonany o jej lojalnosci. W rozmowach ani razu nie wspołmniał o zagadnieniu mniejszosci narodowych. Gdy go ktos z obecnych zaczepił w tej sprawie odpowiedział że zapewne sprawa mniejszosci nie będzie sprawą aktualną w kraju samodzielnym w ktorym wrzyscy obywatele a szczegulnie szlachta będzie korzystała z rownych praw że wreszcie Cesarz Niemiec dla podkreslenia powagi z jaką traktuje przyszłe wielkie księstwo Litewskie wyznaczył na przyszłego wielkiego księcia Litwy swego kuzyna członka domu panującego pochodzącego z krolewskiej rodziny Wirtemberskiej księcia Urach.

W rozmowie napomknął że dobrze było by aby szlachta litewska wystąpiła z adresem do Cesarza Niemiec ale zauważywszy że projekt ten nie wywołał wielkiego entucjazmu wsrod obecnych prędko zwrocił rozmowę na inny temat.

Po kilkudniowym pobycie baron Roop zniknął pewnego dnia rownież tajemniczo jak przyjechał.

Czy baron Roop pertraktował jednocześnie z przedstawicielami Taryby i czy się widział z p. Antonim Smetoną nie wiem mam wrażenie że raczej tak. Co tam mowili między sobą i jakie psunięcia wobec Litwinow robił Roop na szachownicy danych mu z Berlina instrukcji tego żadną miarą nie udało mi się ani wowczas ani pozniej wyjasnic.

Nie obejrzałem się jak mi [illegible] w Wilnie minął czas Miałem przepustkę wydaną mi na dwa tygodnie , musiałem więc wrocic do mojej ciupki na strychu i atmosfery Kreisamtu.

Ostanie [illegible] popołudnie przed wyjazdem spędziłem w towarzystwie Heli Romerowny. Dzien był upalny lipcowy zanosiło się na burzą. Siedzielismy z Helą na lesistym brzgu Wilji w Zakrecie. U stop naszych w promieniach słonca błyszczała rzeka.

- Jadę jutro do Karolinowa- rzekła Hela - ty wyjeżdżasz nie będę
- więc miała z kim się kłocic. zresztą mama stęskniła za mną a i
- mnie ciągnie do domu. Jestem na ciebie zła bo po naszej rozmowie
- straciłem ochotę do pisania a Abramowicz redaktor dziennika
- przynagla nnie o napisanie artykułu.
- Znalazłem się niespodziewanie wsrod dwuch całkiem innych swiatow
- cos nakrztałt języczka u wagi. Rozum ciąbnie mnie na lewo a
- sentyment na prawo.
- [illegible]m Ludwik Abramowicz - odrzekłem i ja to nie dwie
- szale u wagi Helu to są dwa inne swiaty . Nie przeceniam siebie
- zapewne jestem gorszy a może i głupszy od Abramowicza ale nie
- chciałbym nawey byc jego oponentem.
- Wiem że się nie lubicie , ale doprawdy czasem nie wiem kto z

was dwojga ma rację.

- Bywają chwilę kiedy mam dosyc całej ich frazeologji i demokratyz
- mu jakis dziwny dualizm z jednej strony Mama, Karolinow , tweja
- kompanja , arkonja i ty Miechu.
- I znowu przypominam ten nieszczęsliwy dzien spotkania naszego
- na stacji kolejowej. Pamiętasz mego narzeczonego , ktory się
- wgramolił na kozioł obok stangreta bo w powzie siedziałem ja z
- mamą. Wyglądał dziwnie smiesznie ten mieszczuch warszawski
- a obok byliscie wy obaj ty i twoj kolega Kazio Bystram.
- Oboje byliscie spaleni od słonca w szarych mmmmmmm swietnie
- skrojonych ubraniach , wiało od was wsią , koniem i dworem.
- Moj narzeczony siedział w pelerynie kapelusiku słomianym
- tak jak by się wybierał tramwajem z Warszawy do Skolimowa.
- Wyscie obaj pierwsi bezwiednie osmieszyli go mnie w moich
- oczach , ten obrazek przesladował mnie stale a zamiast szczę-
- scia o ktorym marzyłem doprowadził mnie do ostatecznej sceny
- ktorej skutkiem było nasze rozstanie na zawsze.
- Upewniam ciebie droga Helu że było to z naszej strony bezwied-
- nie , nierozumiem jednak żes przez tyle lata nie otworzyła oczy
- i że wciąż mmm tkwisz w tym otocznlu nie chcę stawiac kropki
- nad"i".
- Coż mam robic wyscie wrzyscy poniekąd mnie odepchnęli a ja
- jestem ani mężatka ani wdowa bo rozwodu nie uzyskałam.
- Nie wiem co mam ci odpowiedziec, będziesz się ze mnie smiała
- ale pomysl co by na twoim miejscu zrobiła Marja Rodziewiczowna

Zamilklismy oboje. Gdzis zdaleka usłyszelismy przeciągły grzmot wiatr przeciągnął nad borem .

-Chodzmy Helu - rmkmmm rzekłem burza nadciąga.

- Nim doszlismy do Pohulanki pierwsze grube krople zbliżającej się nawałnicy spadły na ziemię.

Jakims cudem natrafilismy na dorożkę . Zaczęła się ulewa .

pdwiozłem Helę na Mostowę .

- Do zobaczenia Helu - rzekłem całując ją na pożegnanie . Nie - zapomnij uscisnąc Twoją matkę.

- A ty co teraz będziesz robic Miechu - przeczekaj burzę.

- Ja zejdę nadoł do wujowstwa Mackiewiczow z ktoremi chcę się po-ż.żegnac. a jutro jak ci mowiłem wracam do mojej celi na strychu.

- Niech ci Bog da siły i zdrowie tyle jeszcze masz przed sobą - ciężkich chwil moj biedny Miechu.

- Dziękuję ci Helu za dobre słowo - zawołałem zbigając po schodac

Każdy powrot do Syłgudyszek był dla mnie męką.

Nikt mnie tu nie czekał , byłem jakąs istoP wziętą przez rzeczy wistosc za nawias. Czy byłem czy nie było to dla wrzystkich obojętnem, wracałem do domu rodzinnego jak ten mhmm niewidoczny jakis duch przez ktory ludzie patrzyli nie widząc mnie zgoła.

Rozpakowałem swoje walizki , ktore mnie chłopak przyciągnął ze stacji i zeszłem na doł do mieszkania Bobikow.

j.pan przyjechał - rzekła Bobikowa- zaraz przygotuję kolację.

- Zachodziła tu Pełedowa pytając się co z j.panem słychac. Nie - wiedzielismy z mężem kiedy pan wroci.

Miało się ku wieczorowi siadłem samotnie przy kolacji gdy nadszedł Bobik.

- Co tam u was słychac w Kreisamcie - spytałem

- Proszę jpana cos niemcy nosy suscili na kwintę . Mowił mnie
- ten alzatczyk francuz że jakoby im dobrz skurę przetrzepali.
- Kreishautpman dzis poleciał na gwałt do Wilna jakoby jego
- gwałtownie wezwali.

Korzystając z nieobecnosci von Nolte nazajutrz rano udałem się do sędziego ktory jako najstarszy rangą zastępywał go w czasie nieobecnosci i prosiłem o przepustkę do Otolan. Chciałem się tam pokazac i poznajomic z miejscowym zarządcą a swoją bytnoscią zaznaczyc że jestem własciciellem.

Sędzia bez trudu wydał mnie niezwłocznie przepustkę a nawet zawiadomił rządcę czyli Wirtschaftsoffiezier w Otolanach o moim przyjezdzie. Boznawszy von Nolte byłem przekonany że [illegible] robiłby mnie trudnosci.

[illegible] Poniewieża

Komunikacja z Poniewieżem była dosc skomplikowana trzeba było wyjechac pociągiem popłudniowym z Syłgudyszke przenocowac w Ucianie i dopiero nazajutrz rano odjechac do Poniewieża . Jedynie pociągi towarowe szły bez przerwy z jednej stacji koncowej do drugiej.

Wysiadłszy na stacji w Ucianie , najęłem żydka ktory mnie dowiozł do miasteczka. We dworze ucianskim gospodarzyli niemcy . Olutek Bolcewicz mieszkał gdzies kątem w oficynie . Nowego proboszcza ucianskiego nie znałem spytałem żdka gdzie mogł bym się zatrzymac.

- Psiepraszam ci w. pan mnie pamięta to ja Szlomka faktor
- od koni.
- Rzeczywiscie przypomniałem sobie Szlomkę ktory co czwartek na
- targu konskim w Ucianie urzędował z długim batem w garsci.

- Ja w panu zaraz poradzę najlepiej zatrzymac się u samego Jankie-
- W pan jego pamięta syn Mejera młynarza z pod Syłgudyszek teraz
- to on u nas pierwszy bogacz , ma swoje kamienice i pokoje gosci-
- nne on bardzo sie ucieszy , bo wpana często wspomina. Dawniej
- przed ta wojna to un skorkami handlował a teraz to on u nas
- pierwszy szmugler , ze wrzystkiemi niemcami tak on za pan brat.
- [illegible] Na rynku skręcilismy na prawo i stanęlismy
- przed czerwonym dwupiątrowym budynkiem ktorego o[illegible] front
- wychodził na rynek.

Szlomek znikną w czelusciach domu usłyszałem głosne szwargotanie potem wykrzykniki i w drzwiach ukazała się sama pani Jenkielowa.

- Uj co za szczęscie że my znowu w pana doczekali.
- Prosze do srodka zaraz ja pokoj goscinny przygotuje i posciel
- c ysto dam na łożko. Jankiel on zaraz przyjdzie , poszedł tylko
- na stacje ma tam kilka wagonow załadowanych to musi przypilno-
- wac.
- Niech w pan tu w pokoju poczeka nim ja kolacje przygotuje.
- Uj - ot idzie i sam Jankiel.

Nie poznałbym Jankiela , był ubrany w szary garnitur, brzuch mu się zaokrąglił a na brzuchu wisiał ciężki złoty łancuszek od zegarka. Na twarzy malował się dobrobyt i dostojenstwo prawdziwego " szmuglera " .

Zobaczywszy mnie o mało nie przypadł do ręki dopiero zmiarkowawszy w zmianie sytuacji wyciągnął mnie na powitanie prawicę.

- To wielki honor że wpan do mnie zajechał , my często pana wspo-
-minamy a najczęsciej to sam Krejshauptman von Kempis co w Jasanach
- mieszka . On koniecznie chce zobaczyc W pana i mowił że W pan to
- jego przyjaciel. Ja zaraz dam do niego znac.

- Panie Jankiel ja jutro rano jadę do Otolan niech więc pan tymcza
- sem nic nie mowi panu majorowi jak wrocę z Otolan to może w przys
szszłym tygodniu zajadę do niego.

- Ale widzę panie Jankiel że jakos poszczęsciło się w interesach
- Jankielowi.

- Nie można narzekac - rzkł skromnie Jankiel

- Ja sama nie myslała że on ma takie kepele - dodała pani Jankielo-
- wa.

- Teraz niech mnie Jankiel powie co słychac w całej okolicy.

- Wraz w.panu wrzystko akuratnie powiem co wiem.

- Pan Bolcewicz to on teraz biedui i siedzi tam w oficynie , jak
- kiedy to niemcy bioro jego z sobo na polowani ale fuzji do rąk
nie dajo. Un tylko niemcow do zwierzyny podprowadza . Bardzo un
- na fanberji stracił i już nie łaja sie jak bywało dawniej.

- Pan Giecewicz w Gieczanach tak on niedawno przyjechał i nie po-
kazui sie w Ucianie. Pan Brzezinski w Trombaciszkach co był pier
wszym ochotnikiem na całe ucianskie strone , on teraz bardzo
- markotny, niemcy wrzystkie jego goncze powystrzelali i fuzje
- zabrali, siedzi w domu , bardzo postarzał i pszczoł pilnui to
jego mała zajecie.

- A pani meysztowiczowa czy wrociła do Wiżun. ? spytałem

- Uj niech w.pan nie pyta - tam wielka nieszczęscia , niechce

- ja w.panu wrzystko mowic w.pan sam pewno dowie sie. Una przemie-
- niła sie na chłopke. Widziałem jak podbierała żyto przy żniwach
- Taka pani z grafskiego wywodu - ot doczego przyszło. Mnie to
- wielki smutek bierze wiele razy do Wiżun przyjade. Niemcy dali
- jej w pałacu mały pokoik a dzieci to pan Meysztowicz z Meyszt
- do siebie zabrał.
- Ja nie chciałem w pana smucic , ale żydki gadajo co pana Genera
- ojciec w.pana już nie żyi a pani generałowa także jakoby już
- poł roku temu jak umarła. - rzekł Jankiel - szkoda pana Genera-
-ła wrzyscy i my żydki jego żałuim . U niego słowo tak jak złoto
- a kepele un miał . Nigdy un nikomu krzywdy nie zrobił i my żydki
- zawsze mieli w Syłgudyszkach zarobek, ale nie daj Boże jeżeli
- jego ktorys chciał oszukac , lepiej było na granice Syłgudyska
- nie pokazywac sie.
- Ja powiem w.panu ten kreishauptam syłgudyski to wielki miszuge-
- nes, niech w.pan będzie ostrożne . To nie major Kempis co w
- Jassanach mieszka.
- Jeżeli jaka bieda z tym Nolte niech w .pan da mnie zaraz wiado-
- mosc my żydki na niego mamy lekarstwo.
- Przegadałem z Jankielem do poznego wieczora .
- Zaraz odprowadze w.pana do pokoju i życze dobrej nocy a jutro
- sam odwioze w.pana na stacje.
- Spojrzwaszy na łożko mimo zapewnien pani Jankielowej o czystej
- bieliznie nie bardzo zdecydowałem się na położenie. Przykryłem
- posciel pledem a będąc zmęczonym zasnęłem snem kamiennym.

Niestety rozbudziło mnie dotkliwe swędzenie. Zapaliłem swiecę i z przerażeniem zobaczyłem na swoich rękach , szyi niezliczone ilosci pluskiew. Musiałem conajprędzej wstac otrzepac siebie z robactwa. rozebrac się oczyscic od tego plugastwa.
Resztę nocy spędziłem nie na łożku ale na stole na ktorym rozesłałem pled podrożny. i przykryłem się burką.

O snie nie było mowy. Aż do switu paliłem swiece .
Usłyszawszy ruch na dole zastałem już tam Jankielową krzątającą się koło sniadania.

- W. pan już wstał tak wczesnie , może było niewygodnie ? - zafrasowała się Jankielowa.

- Wrzystko było by dobrze- rzekłem , ale skąd u was tyle pluskiew chyba zebrały się tu z całego miasteczka.

- My sami bieduim - odrzekła Jankielowa ale to wrzystko po tym Mojsze co my od niego dom kupili , w.pan pamięta on miał magazyn skład z żelazem na rynku. Nie możem my ich wyprowadzic a jak w. pan swieży to one wrzystkie tam popełzły . Trzeba będzie na nowo dom wymalowac i wyczyscici , ale ot nie ma czasu.

- Zaraz dziewczyna przyniesie wody i pewno w.pan potrzebuje kipiątku do golenia sie.

Przyniesiono mi miedzianą miednicę i dziewczyna polała mi staro dawnym sposobem na ręce . Kazałem wyniesc burkę i pled na dwor i dobrz wytrzepac. Ale tego noclego u Jankiela długo nie mogłem zapomniec.

- Czy w.pam czasem nie słyszła co z naszym panem Jałowieckim z Jassan , un nie przyjechał a my żydki żadnej wiadomosci nie otrzy

otrzymali.Major ktory tam mieszka w Jassanach , tak on sam kilka razy mnie zapytywał.

Ja sam się niepokoję Jankielu co się stało z jassanskim panem. Wiem

- że był na Krymie , bo jakos przed Nowym Rokiem miałem od niego
- list .
- My żydki ucianskie złożyli pieniądze i zanieśli do Proboszcza -
- żeby za niego pomodlił sie , nasz rabin to un także w szkole
- modlił sie za jasanskiego pana- to dobry był pan.

Pożegnałem Jankiela. Parowozik gwiznął i wagoniki przypominające zabawki dla dzieci wsrod obłokow pary i sapania parowozu potoczyły się ku Poniewieżowi.

Przesunęły się przed memi oczami znajome knieje, dąbrowy, lasy wiżunskie małe stacyjki , wsie i zascianki i ukryte w zieleni drzew dwory.

Około południa stanąłem na stacji Surdegi. Miałem do Otolan około 4 wiorst. Przed stacyjką stała kałamaszka zaprzężona w jednego okrągłego mierzynka W kałamszce siedziała jakas młoda przystojna dziewczyna w białej chustce na głowie.

Pozdrowiwszy ją spytałem w ktorą stronę jedzie i czy nie mogła by mnie po drodze zabrac. Okazało się że była to gospodarstka corka z sąsiadującej z Otolanami wsi Skudy.

- To pan Jałowiecki z Syłgudyszek co panstwo przed samo wojno kupili
- Otolany od pana Durasewicza. Pan mnie music nie poznaje Urszulka
- Stejblis , co chodziła do panstwa do sadu na nauka.

Przypomniałem sobie piękną Urszulkę ulubienicę mojej żony , ktora praktykowała u nas w ogrodzie. Był to corka zamożnego kilkowłokowego gospodarza.

- Jak zdrowie pani - spytała Urszulka , ludzie gadajo co pani bardzo
- zaniemogła .

Powiedziałem Urszulce o chorobie Juli. Widziałem że bardzo to do serca przyjęła ale ze zwykłym tak swoistym litwinom taktem zmieniła temat rozmowy.

- U nas teraz na wsi to wrzyscy młodzi uczo się bardzo. Niemcy nasze
- książki dopuscili , jest chwała Bogu co czytac , nawet i polskie
- książku czytamy, ale więcej swoich litewskich choc one mniej uczo-
- ne wiadomo my litwini choc narod stary ale w naszej literaturze
- jeszcze młody. My młoda Litwa będzim mieli ręce pełne roboty
- byle tylko bolszewicy do nas nie doszli. Już wolim niemcow od
- moskali.

Byłem zdziwiony wyrobieniem i wykształceniem Urszulki. Nie wrzystko mogłem zrozumiec od razu bo używała nowych słow i wyrażeń ktore wraz z literaturą drukowaną przeważnie w Tylży dostały się do prymitywu języka litewskiego.

- Dzis u nas w Skudach wiczorynka, będą spiewy, będzie deklamacja i
- będzie tancowka. Prosim pana żeby pan zaszedł do nas pan wie do
- tego pierwszego zascianku co od panskiej granicy.
- My prosili nawet tego niemca co w Otolanach gospodarzy. To jakis
- niezły człowiek , nikogo nie krzywdzi a gospodarz z niego dobry.
- Pan sam przekonasie jakie urodzaje w Otolanach.
- Ja podwioze Pana pod sam dwor - powiedziała Urszulka skręcając
- z goscina prowadzącego na Wiszynty w aleje otolanską.

Urszulka miała rację Wirt schafteeffiezier w Otolanach okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem. Spotkał mnie uprzejmie, zaprosił na obiad poczęstował kieliszkiem " brandwejnu " i kieliszkiemw wina

Po skonczonym obiedzie wyszlismy w pole obejrzec gospodarstwo. Byłem zachwycony urodzajami. Przez tę parę lat okupant zrobił wrzystko to co zamierzałem. Majątek był wydrenowany , dawne rowy odpływowe zasypane. W oborze piękne holendry.

Winszowałem hauptmanowi wynikow jego pracy.

- Robiłem co mnie obowiązek nakazywał. Ja nie mam zamiaru po skon-
- czonej wojnie tu zostawac ani nie mam tak jak inni apetytu na
- panski majątek. Może pan mnie kiedys będzie błogosławił .

Wrocilismy do domu. na podwieczorek.

Hauptman wyszedł na chwilę wezwany w jakichs interesach. Zostałem sam. Dom w Otolonach był w takim stanie w jakimsmy go zostawili. Nie mielismy czsu wywiesc meble. stały one na dawnych miejsach. Rzuciłem okiem na stoł na ktorym były pisma rolnicze i kilka książek. Rzuciłem okiem na jedną i zdumiałem . Był to ni mniej ni więcej tomik poezji Kipplinga Machinalnie otworzyłem książkę trafiłem na " Lest we forget- lest we forget !

God of our fathers , known of old
Lord of our far- flung battle line
Beneath whose awful Hand we hold
Dominion over pal and pine
    Lord God of Hosts, be with us yet
    Lest we forget- lest we forget

Hauptman wrocił

Herr Haułtan - zwrociłem się do niego niech pan wybaczy za niedyskrecję ale otworzyłem leżącą tę książkę rzekłem wskazując na tomik Kipplinga . To pan zna angielski.

Mowię nim rownież biegle jak niemieckim spędziwszy 10 lat mego ż życia w Kanadzie. Zresztą nie mam po co robic tajemnicy. My

Po skonczonym obiedzie wyszlismy w pole obejrzec gospodarstwo. Byłem zachwycony urodzajami. Przez tę parę lat okupant zrobił wrzystko to co zamierzałem. Majątek był wydrenowany , dawne rowy odpływowe zasypane. W oborze piękne holendry.

Winszowałem hauptmanowi wynikow jego pracy.

- Robiłem co mnie obowiązek nakazywał. Ja nie mam zamiaru po skon-
- czonej wojnie tu zostawac ani nie mam tak jak inni apetytu na
- panski majątek. Może pan mnie kiedys będzie błogosławił .

Wrocilismy do domu. na podwieczorek.

Hauptman wyszedł na chwilę wezwany w jakichs interesach. Zostałem sam. Dom w Otolonach był w takim stanie w jakimsmy go zostawili. Nie mielismy czsu wywiesc meble. stały one na dawnych miejsach. Rzuciłem okiem na stoł na ktorym były pisma rolnicze i kilka książek. Rzuciłem okiem na jedną i zdumiałem . Był to ni mniej ni więcej tomik poezji Kipplinga Machinalnie otworzyłem książkę trafiłem na " Lest we forget- lest we forget !

God of our fathers , known of old
Lord of our far- flung battle line
Beneath whose awful Hand we hold
Dominion over pal and pine
Lord God of Hosts, be with us yet
Lest we forget- lest we forget

Hauptman wrocił

Herr Hauętan - zwrociłem się do niego niech pan wybaczy za niedyskrecję ale otworzyłem leżącą tę książkę rzekłem wskazując na tomik Kipplinga . To pan zna angielski.

Mowię nim rownież biegle jak niemieckim spędziwszy 10 lat mego życia w Kanadzie. Zresztą nie mam po co robic tajemnicy. My

wszyscy oficerowie Oberostu otrzmalismy rozkaz nauki angielskiego. Przysłano nam książki i podręczniki . Mnie one są niepotrzebne a jeżeli pan życzy mogę je panu oddac w prezencie. Niech pan tylko nie pokazuje tam w Kreisamcie w Saldugischkach panie baronie.

- Pan to ma szczęsci mieszkac w osim gniezdzie . To jest najgorszy
- Kreisamt z całego Oberostu.

Opowiedziałem hauptmanowi warunki mego pobytu w " Saldugischkach "

- Wie pan co panie baronie - rzekł hauptman - niech się pan przeniesie do Otolan. Ma pan ku temu pełne prawo. Ja jestem
- sam jestem starym kawalerem, polityką się nie zajmuję więc nie
- będziemy przeszkadz jeden drugiemu , a mnie będzie weselej niż
- byc samemu w tym pustym domu.

Propozycja ta była dla mnie wielką pokusą, ale postanowiłem wytrawc i nie ruszac się z Syłgudyszek.

- Niech się pan nad tem zastanowi- rzekł hauptman- ja panu radzę
- dobrze. Oni tam pana w ten czy inny sposob postarają się wy-
- rzucic. Von Nolte uważa już Saldugischki za swoją własnosc. Po-
- dobno wniosł podanie do Oberostu.

Ciarki mi przeszły przez skorę na tę wiadomosc.

- Ja jestem katolik, bawarczyk - lepiej aby pan był uprzedzony i
- zawczasu rownież wniosł podanie o przywrocenie mu własnosci.
- Tymczasem proponuję panu abysmy razem poszli dzis wieczorem na
- zabawę do wsi Skudy leżącej tuż przy granicy otolanskiej.

Wieczor był cichy letni . Słonce kładło ostatnie swoje blaski na wierzchołki drzew i płynącę w dolinie rzekę Wiszyntę.

Podeszlismy pod zagrodę Wincentego Stejblisa.
Przed domem zgromadziło się już sporo młodzieży . Dziewczęta w samodziałowych barwnych spodniczkach i białych bluzkach z bufiastemi rękawkami i sznurem korali na szyi chłopcy w niektorzy rownież w samodziałowych inni w " fabrycznych kurtkach i domowej roboty spodniach zasuniętych za cholewy długich dobrze doczyszczonych butow. Gospodarz wyszedł na nasze spotkanie witając nas po litewsku na co moj hauptman odpowiedział rownież w języku litewskim. Siedlismy przed chatą na ławie przed nami ustawiła się młodzież z jednej strony dziewczęta z drugiej chłopcy W ciszy letniego wieczoru ozwała się smętna rzewna piosenka litewska .

Kur nuwiaja tas kielelis
Kas ant križu eja
Kur prapuła ta sasiuła
Kur mani miłeja

Spiewano jak to zwykle na Litwie nie unisono a w dwa głosy.
Dziewczęta " zaciągały " a mężczyzni wtorowali . W powietrzu pachło rutą " lepkonją " i samodziałem. U nas na Litwie nidgy nie czuc było zapachu większego skupiska wiejskiego. Litwin z natury jest czysty co tydzien każdy chodzi " poparzyc się do łazni / łaznia po litewsku " pirtis / Żadna gospodynia nie wypusciła by czy to męża czy to syna w brudnej nie mytej bieliznie.
Dopiero będąc w krolestwie, gdzie chłop wogole się nie mył poczułem w kosciele to co u nas na Litwie nazywają " duch ludzki " ktorym pod koniec nabożenstwa powietrze w kosciele było wypeł

jak to mowią"trochę gęste "
Spiewy się skonczyły. Ozwały sie skrzypce i harmonika .
Wzięto się za ręce i zatoczono wielkie " koło " . Wciągnięto i mnie i hauptmana do koła . Tanczylismy " suktinis " , była i polka Zyragołka , były jeszcze rożne tance litewskie nieznane w okolicach Syłgudyszek. Bawilismy się prawie do połnocy. Moj hauptman wytancowywał nie gorzej od innych.
Pożegnalismy wreszcie gospodarzy i wrocilism y do Otolan.
- Ci litwini to rzadko uczciwy i porządny narod rzekł po drodze
- hauptman.
Nazajutrz rano pożegnałem się z moim gospodarzem ktory mnie sam odwiozł bryczką na kolej.
- Niech pan zastanowi się nad tem co panu proponowałem , i niech pan
- lepiej przeniesie się do mnie , będziemy obydwaj gospodarzyli a
- z von Noltem niech pan będzie bardzo ostrożny. rzekł na pożegnanie.
Dojechawszy do Ucian miałem przed sobą znowu w perspektywie noc u Jankiela co mi się bynajmniej nie usmiechało. Zdecydowałem więc skorzystac z czasu i prosiłem zawiadowcę aby zatelefonował do Jassan do Kreishauptmana von Kepmis że jestem na stscji i czy nic nie ma przeciwko temu abyym do niego zajechał.
Zawiadowca oddał mi słuchwakę od telefonu.
Kreishauptam chce sam z panem mowic.
Usłyszałem znajomy przyjazny głos Kempisa.
- Jalowiecki to ty , zaraz po ciebie przyjadę poczekaj na stacji.
Jassany leżały już przy szosie w odległosci cztrech wiorst od Ucian w stronę Wiłkomierza.

Nie przeszło trzy kwadranse , kiedy pod stacyjkę zajechała żołta bryczka / Ein Feldwagen / zwana w Wielkopolsce " polowcem " Na kozle siedział major w ktorym trudno mi było narazie poznac dawnego " einen prachtigen Leutenant der Kaiserin Augusta Garde Regiment zi Fuss " czas zrobił swoje , trochę się roztył wyłysiał ale z pod czapki wojskowej patrzyły te same poczciwe przychylne oczy. Kempis był z Nadrenji posiadał ładny mają̨tek zwany Lindchen gdzies w okolicach Bonn.

- Guten Tag herr Baron - zawołał na mnie - niech pan siada obok
- mnie . Przyjechałem bez stangreta ja zawsze powożę sam.
- Guten tag herr Major - odrzekłem -wskakując na bryczkę .
- Podalismy sobie ręce.

Kempis zacią̨ł batem i para kurtyzowanych gniadych meklemburskich klaczy ruszyła z kopyta.

- Schmahmat Herr Baron - rzekł Kempis, czy na to wypismy kiedys
- nad Renem w Rauental dwie butelki na bruderszafta abysmy teraz
- mowili do siebie oficjalnie.
- Wir haben doch ein " schmolis getrunken -
- Naturalnie - odrzekłem ale w mojej obecnej sytuacji czekałem
- nim ta propozycja wyjdzie od ciebie.
- Daj pokoj, nic się nie zmieniło a jakim byłem takim jestem.
- Czy to nie jest zrzą̨dzenie losu żebym zamieszkał w mają̨tku
- twego krewnego. A propos - czy nie wiesz co się z nim dzieje.
- Nie wiem odrzekłem , nawet nie mam wiadomosci czy jeszcze ży-
- je.

Z dziwnym oczuciem podjechałem pod dworek jassanski.

We wnętrznu nic się nie zmieniło , ten sam salonik czeczotkowy te same stare meble jesionowe w sali jadalnej . Nie było tam tylko "ego zacnego " dziadki Stefana. Wspomnienia zaczęły cisnąc mi się do głowy.

~~mnKampisamnamuważyłam~~ Kempis musiał zauważyc smutek na mojej twarzy ktorego ukryc nie umiałem.

Poklepał mnie koleżensko po ramieniu.

- ~~Mmmm~~ Proszę na obiad a po obiedzie pogadamy sobie na spacerz ordynans wniosł zupę, potam jakąs pieczen , kuchnia była nasza

- litewska .

- Mam gospodynię , ktora kiedys służyła u twego krewnego , gotu-

- je dobrze , bo ja nie znoszę " kuchni pruskiej.

Znalazła się butelka renskiego.

- Nie jest to wino ktore pijalismy w Rudesheimie i w Rauenthal, ż pamiętasz w tej oberży gdzie były takie dwie przystojne corki gospodarza jak dzis pamiętam - Fraulei Ida und Marie Weber.

- A nasze spotkanie z pustelnikiem. ... jakos jego przepowiednia

- tymczasem się nie spełnia.

Po obiedzie i czarnej kawie Kempis poczęstował mnie wcale jakims możliwym cygarem gwiznął na wyżła i wyszlismy na przechadzkę.

- Jak ty tam moezesz wytrzymac - spytał Kempis. Bo wątpię abys

- pod opieką von Nolte miał słodkie życie.

- Tak odrzekłe,- staram się jak najmniej siedziec w domu a gdy

- mogę wyjeżdżam do Wilna.

Gdysmy odeszli od domu i bylismy już na drożce prowadzącej do tak zwanego"Morgowania " najładniejszego rewiru lesnego w Jassanach przeciętego głębokiem wąwęzem gdzie ~~chm~~ srodkiem płynął

strumek wsrod zielonych brzegow porosłych gsto ciemnozieloną trawę . W tym wąwozie jako uczniak zabiłem pierwszego lisa / patrz tom pierwszy moich wspomnien"pierwszy lis ".

- Słuchaj- rzekł Kempis. Chcę cię ostrzedz że von Nolte ostrzy
- na ciebie zęzby i dokłada wrzystkich staran aby cebie zmusic
- do opuszczenia Saldugischek- nie przebiera on w srodkach.
- Najłatwiej było by się mu udało gdyby przedstawił ciebie jako
- agenta wywiadu angielskiego.
- Zapytywano mnie już z Wilna . Wzięłem ciebie w obronę a po-
- niekąd gwarantowałem za ciebie.
- Wojna jest wojną , musiałes spełniac rozkazy swej władzy ale
- teraz jest zawarty pokoj z bolszewikami , wiem że porzuciłes
- służbę rosyjskąi widziano ciebie w uniformie angielskim.
- Ja ciebie nie pytam jakie towje były funkcje i co tam robiłes.
- Ja powiadam wojna jest wojną .
- Długo myslałem jak ci poradzic. Przyszedłem do przekonania że
- z twojej strony najrozumniej będzie tego nie ukrywac a przeci-
- wnie bagatelizowac i głosno mowic że rzeczywiscie służyłes z
- anglikami. To wytrąci Noltemu bron z ręki.
- Czy ciebie nie zagabywał o twojej służbie.
- Nie - odrzekłem.
- To stary lis - on chce nadac temu charakter że tu cos ukrywasz.
- Radzę ci przy pierwszej sposobnosci bagatelicując powiedziec
- żes w czasie wojny był przydzielony do misji brytyjskiej. Ale
- nie mow tego w cztery oczy ale wobec wrzystkich oficerow
- Kreisamtu .
- Mam nadziej że jego cała akcja spali na panewce, ale obecnie

- i za nic ręczyc nie można.

- Najlepiej nie siedz długo w Saldugischkach a przyjeżdżaj od czasu do czasu.do Wilna ale zawsze staraj się nie bawic dłużej.

- Listy polecający od posła szwedzkiego bardzo ci pomogł.

- Gdybys był posądzony o współpracę z francuzami- nic bym tobie

- nie mogł pomodz , ale względem anglikow niemcy mają respekt mimo

- częste używanego sloganu " Gott strafe England.

Spędzilismy resztę dnia na pogadankach o rożnych wspomnieniach o ogrodnictwie polowaniu. Więcej do tego tematu drażliwego tematu nie wracalismy.

Dnia następnego von Kempis odwiozł mnie na kolej do Ucian.

czywiscie że moja bytnosc u Kreishauptmana rozeszła się piorunem wsrod żydkow ucianskich i wzbudziło zrocumiały respekt do mojej osoby.

- Te Jałowieckie - to une majo wszędzie na całym swiecie znajomo-ż sci.

- Pamiętaj com ci powiedział rzekł na pożegnanie Kompis. A bądz

- strożny.

Wrociwszy do Syłgudyszek , dowiedziałem się że Kreishauptman wrocił z Wilna w dosc kwasnym humorze.

Nie przeszkodziło to że tego samego wieczoru, byłem zaproszony na ein glass Wein do kasyna oficerskiego.

Musiałem znowu przesiedziec cały wieczor w gabinecie dawniejszym mego ojca.

Pomny przestrog Kempisa po prau kieliszkach wina przy cygarze ktorym mnie poczęstowano sam skierowałem rozmowę na anglikow.

- To pan panie baronie miał sposobnosc stykania się z anglikami
- w czasie wojny. - spytał von Nolte.
- Owszem byłem z nimi w bliskim kontakcie będąc przydzielony do
- misji wojskowej brytyjskiej w Petersburgu.
- To ciekawe - rzekł Nolte - patrząc znacząco na sędziego - nigdy
- pan nam o tem nie wspominał.
- Nie miałem do tej pory sposobnosci rozmawiania z panami na ten
- temat, Zresztą jest to rzecz normalna że oficer w czasie wojny
- spełnie to co mu władze jego nakazują. Władam swobodnie językiem
- angielskim , bo moja babka jest szkotką z pochodzenia , więc mo-
- ja znajomosc języka angielskiego była wykorzystana.
- A z francuzami , czy pan miał cos do czynienia.
- Nie - odrzekłem- z francuzami nie miałem żadnej stycznosci słu-
- żbowej.
- Ciekawą pan miał służbę - rzekł znaczoco Nolte.
- Pewnie że bardzo ciekawą , ale to już się skonczyło.
- Ale że pan nic na o tem nie powiedział- powtorzył znowu von Nolte.
- Nikt mnie o to nie pytał ,panie majorze, ja nic nie mam do ukrywa-
- nia a zapewne misja niemiecka w Petersburgu ktora mnie wydała pa
- list polecający była zapewne dobrze poinformowana o mojej osobie
- Niemcy mieli w Petersburgu bardzo dobry wywiad.
- Ale teraz to chyba pan nie ma stycznosci z anglikami.
- Gdybym miał to tylko za panskim zezwoleniem panie majorze - rzek-
- łem smiejąc się.

Przez cały czas rozmowy sędzia potakująco spoglądał na mnie.

Byłem rad gdym wreszcie około 10 wieczor pożegnał całe towarzystwo

1

Nadchodził koniec Sierpnia. Poranki były chłodne rankami biały szron pokrywał już ziemię.

Błogosławiłem w duszy Kempisa. Miałem wrażenie że obrałem dobrą taktykę a moja ostatnia rozmowa musiała miec dobry skutek , bo odtąd wrzyscy oficerowie Kreisamtu odnosili się do mnie nad wyraz uprzejmie szczegulnie sędzia ktory był bawarczykiem i katolikiem.

Pomny uwag hauptmana z Otolan nie tracąc czasu napisałem do Oberostu umotywaow ne podanie o zwrot majątkow i wysłałem do Wilna na imię Pberbefelshaber Ost.

Poleciłem Jankielowi przez znajomego żydka aby wystarał się mnie jakąs możliwą szkapę i lekką bryczkę i umiesciłem ten moj pierwszy dobytek u znajomego gospodarza we wsi Trynkuny. Dla uniknięcia jakichs nieporozumien zawiadomiłem o tem oficera gospodarczego.

- Niepotrzebnie pan robi takie ceremonje- powiedziałby mnie pan
- zawczasu , umiescił bym panskiego konia w dworskiej stajni a co
- do przekarmienia to bysmy się z panem umowili.

Udało mi się wydzierżawic od oficera gospodarczego parę dziesięcin ziemi w Powieżynciu, naszym folwarku. Nabyłem za drogie pieniądze żyta siewnego a syn mojej chrzestnej Adam Pełeda uprawił mi ten kawałek gruntu , zasiał i zabronował.

Miałem iluzję żem zaczął " gospodarzyc.

Wolne chwile spędzałem przeważnie w lasach powieżynskich . Jesien pokryła już pozłotą liscie brzoz. Czas był piękny, dnie ciche , takie prawdziwe jesienne, po polach słały się pajęczyny , grzybow było wbrod. Przynosiłem z sob całe kosze rydzow, ktore mnie następnie Bobikowa przygotowywała na kolację.

Ktoregos dnia gdym wrocił o zachodzie do domu. Ujrzałem stojącą przed oficyną jakąs bryczkę.

Na dole w mieszkaniu Bobikow spotkałem czekającego na mnie kupca lesnego z Kołtynian , był to sam pan Lejba Rudeman najwięszy potentat handlu drzewem w powiecie swięcianskim.

Z Rudemanem od lat kolejka nasza miała stałe interesy. Dostarczał na podkłady kolejowe i drzewo opałowe . Parowozy na naszej kolejce były opalane drzewem. Był to człowiek uczciwy a przytem mający wiel ki respekt dla mego Ojca.

- Ja już dawno chciałem byc u Wielmożnego pana , aby dowiedziec się
- jak pan żyje . Bardzo my wrzystkie żałujem Pana Generała , Takiego
- drugiego człowieka jak nieboszczyk pan generał to niema na swiecie.
- Nasz rabin w swięcianach tak on modli się zawsze z Ojca panskiego.
- Ja mam trochę interesu do Pana.
- Proszę panie Rudeman o co chodzi.
- Mnie wielka subjekcja mowic. Pan wie ten piękny kawał lasu w
- powieżynciu co niemcy wycięli , co teraz słyszałem pan zawsze omi
- ja żeby nie patrzec. Mnie o tem donosił Jachimowicz panski lesnik
- z Powieżyncia.
- Ten las to wycieli niemcy , ale ja od nich kupiłem. Miałem subjek-
- cje ale pomyslałem sobie lepiej niech będzie ja niż jakis obcy.
- Ja na tem dobrze zarobiłem. Wiem że panu teraz ciężko to ja przy
- jechałem żeby W. Panu pomodz. Ja przywiozłem tymczasem 20.000
- marek , a reszte co panu od mego zarobku należy to ja pozniej przy
- wiozę. - rzekł Rudeman kładąc na stole kilka paczek banknoto
- tow - Niech w pan bierze te pieniądze to panskie one sie panu na-

należo. Ja przez swoje życie dużo zarobiłem od kolei co pan Generał pobudował. To je jego syna nie moge tak zostawic bez pomocy a jeszcze zabbac te pieniądze .

- Pan Generał to on przez całe swoje życie z syłgudyskich lasow
- ani jednej sosny nie sprzedał, on kochał te sowje drzewa jak ro-
- dzone dzieci. Te pieniądze co ja zarobiłem to so" płaczliwe
- pieniądze. Żeby Ojciec panski zobaczył że niemcy wycieli ten
- cały rewir to un by z żałosci drugi raz umarł.
- Ja ztąd nie wyjdę , jeżeli pan tych pienię dzy nie przyjmie.

Nie miałem innego wyjscia , zresztą byc może że Rudeman miał w tem rownież swoje kalkulacje.

- Dobrze - rzekłem , ja tę wpłatę przyjmuję - a potem się jeżeli
- Bog pozwoli to się obliczymy. Zaraz napiszę Panu pokwitowanie.
- Ja żadnego pokwitowania nie wezmę , mnie od pana Jałowieckiego
- to wystarczy słowo. To nie żadna pożyczka to jest ta częsc od
- zarobku ktora sie panu należy. Niemcy za las panu nie dali gro-
- sza w wpłacili mnie . Ja swoje pieniądze odliczyłem i odliczy-
- łem swoj zarobek - a rezta to panskie.
- Jeżeli tylko co panu potrzeba czy konie , czy bydło czy jaka
- pożyczka żeby sie od niemcow wykupic to prosze zawsze do Rudema-
- na on pana poratui.

Rudeman schylił mi się do ucha. - Niech w.pan będzie ostrożny z

- tym von Nolte on chce koniecznie pana wyrzucic z majątku .
- Będzie jeszcze pan miał dużo kłopotow , ale jego prędzej wyrzucę

- niż on sam pomysluje. Teraz niemcom bardzo ciężko - szepnął
- Rudeman zniżając jeszcze głos do szpetu ich bijo ze wrzystkich stro
- My żydki wiemy wrzystko. Oni więcej jak dwa miesiące nie wytrzymajo
-Ich teraz i francyzi i anglicy bijo . Pan zobaczy że naprzod te
- Bułgary i Turki oni mir zrobio a potem z niemcami będzie " kaput".
Wizyta Rudemana postawiła mnie odrazu na nogi i dodała otuchy.
Rzeczywiscie z pieniędzmi było już dosc kuso a wrzystko prawie co
wyziowzłem z bolszewji w dawnych setkach carskich , ktore wymieniałem
za psie pieniądze rozeszło się.

Męczył mnie niepomiernie niepokoj o los Juli ktora została sama
w sanatorjum pod Helsingforsem. Finlandja była już od dawna w rękach
niemieckich i dzięki temu oswobodziła się od bolszewikow. Miałem
więc nadzieję że mając teraz pieniądze łatwo mi będzie sprowadzic
ją do kraju.

Zdecydowałem pojechac do Wilna. Byłem z wieczora u mojej " Chrze-
- stnej . Opowiedziałem jej o wrzystkiem.
- Bog ciebie paniczu nie opusci , może wrzystko jeszcze obruci sie
- na dobre.
- W wilnie zastałem w hotelu list od mego szwagra Piotra Wankowicza
donoszący że udało mu się wysłac do Helsingforsu doktora i pod jego
opieką przewiezc Julę do Minska i ulokwac ją w sanatorjum.
Tesciowa moje i Piotr prosili mnie abym koniecznie przyjechał do
Minska w [illegible] kopercie znalazłem zezwolenie władz niemieckich w
Minsku na moj przyjazd. pozostawało teraz otrzymac zezwolenie od
władz Oberostu.
Musiałem zacząc od mego kreishauptmana i wrocic do Syłgudyszek po
potrzebne dokumenty.

Wrocilłem do domu jakos na parę dni przed uroczystym odpustem w naszej parafji Łabownarskiej dnia 8 Wrzesnia w ktorym obchodzono Swięto Narodzenia N.M.P.

Ranek wstał cichy, słoneczny. Zwykle na t zw. " Łabonarynie " mielismy najpiękniejszą porę babiego lata.

Zdecydowałem odbyc pielgrzymkę i pojsc do Łabonar na piechotę.

Wyszedłem wczesniej z domu . Snuły się po polach dymy ogni pastuszych , gdzies w przestworzach nieba słuchac było jęk ciągnących ku po;udniowi żurawi. Lesnik Jachimowicz przeprawił mnie czołnem na przeciwległy brzeg Jesiaty. Zagłębiłem się w bor sosnowy ktory ciągnął się aż do samych Łabonar. Po drodze spotykałem znajomych gospodarzy z rodzinami Witali się ze mną serdecznie.

- Ot do czego przyszło - żeby pałgudyski pan piechoto szedł do ko-
- scioła . Music ofiarowaszy sie.

Dziewczęta były ustrojone odswiętnie a pięknych wrzostych tkanych w domu spódnicach / andarokas po litewsku zapewne od niemieckiego Unterrock/ jedwabnych chustkach na głowie. trzewiki niosły w ręku i dopiero wkładały przy dojsciu do koscioła.

Ludu zebrało się sporo, ale nie było już te dawniejsze " Łabonarynie kiedy to ludzie sciągali z dalekich parafji aż gdzies z pod Malat, Ucian, Tawrogin, Sugint , Łyngmian, Kukuciszek a nawet aż z pod Giedrojc i Owanty. Mało też było koni, większosc przyszła tak jak ja na piechotę.

Chciałem dostac się do ławki kolatorskiej ale znalazłem zajętą przez jakies obce nieznane mi towarzystwo.

Zwykle solenne nabożenstwo celebrowało kilku księży. Tym razem był był tylko proboszcz i jakis młody kleryk ktory mu asystował.

Po skonczonym nabożenstwie zaszedłem na plebanję aby się zapoznac z naszym nowym proboszczem. Na plebanji zastałem już całe jakies towrzystwo, kilka rozbrykanych panienek flirtujących z aspirantem z kreisamtu , jakichs paru panow. Całe te bractwo wyjechało z Rosji i pod tym czy innym pretekstem osiedliło się po folwarkach należących zapewne do ich dalekich krewnych. Znałem naszą parafję jak własną kieszen było tam zaledwie parę mniejszych dworow i folwarkow , większa częsc Łabonarszczyzny pokryta była borem.

Stałem na uboczu nie przyjmyjąc udziału w ogolnej rozmowie. Nadszedł wreszcie ksiądz proboszcz z ktorym się zapoznałem i przedstawiłem jako kolator Łabonar. Nowy proboszcz należał do młodego pokolenia księży litwomanow. Rozmawaiałem z nim po litewsku . W gruncie rzeczy za naszą parafję uważalismy Kukuciszki do ktorych dojazd był [illegible] łatwiejszy , nie trzeba było przeprawiac się promem przez Jesiatę ani trząsc się nadwerężąjąc resory powozu po korzeniach traktu lesnego.

Proboszcz oczywiscie wiedział o nas i o moim Ojcu i o mnie i bardzo goscinnie zapraszał mnie na obiad. Przy okazji przedstawił mnie nowo przybyszom. jako kolatora. Przyj li to dosc obojętnie. Zapewne jedynie dzięki zawieruchom wojennym i ucieczce od bolszewikow zwdzięczali swoj pobyt w Łabonarszczyznie. Nie rozumieli zgory co jest kolator , nie słyszeli nigdy nic o nas a Saldugischki uważali za Kreisamt z ktorym trzeba było miec jak najlepsze stosunki.

poczułem się więc w mojej parafji rownież obco jak w Syłgudyszkach Osrodkiem zaintersowan był jedynie " aspirant na oficera " z Kreisamtu ktorego usadzono na honorowym miejscu obok proboszcza.

Widząc co się swięci zdążyłem w porę wymigac się od tego obiadu

przeprosiwszy Proboszcza że oczekuję goscia na obiad w Syłgudyszkach.

- Panie baronie - zawołał aspirant - niech pan zostanie ja pana za-
- borę z sobą z powrotem.

Aspirant przyjechał bryczką polowę linijką / mego Ojca ktorą zwykł był objeżdżac folwarki. Wolałem już wrocic do domu na piechotę.

- Dziękuję ż odrzekłem mam już najętą bryczkę .

Po wyjsciu z plebanji spotkałem zakrystjana ktory starym zwyczajem schylił mi się do ręki.

- Co to za narod tam u proboszcza.
- A licho ich wie w.panie skoąd oni nabrawszy sie. Nigdy my daw-
- niej tu nie widzieli. Nie umiejo oni po naszemu gadac a do tego
- żadnej delikatnosci tak u nich nie ma. a music i żadnej edukacji
- nawet nie wiedzo jak odpowiedziec kiedy ich imieniem Chrystusowym
- pozdrowisz.

Wrociłem dosc pozno do Syłgydyszek i z wilczym apetytem zasiadłem do obiadu w mieszkaniu Bobikow.

Bobik korzystając [illegible] ze swięta miał chwilę czasu aby ze mną pomowic.

- Niech j.pan będzie spokojny , niemcow już prędko djabli wezmą
- żeby tylko jeszcze parę miesięcy pan tu przetrzymał i żeby ten
- Nolte jakiejs sztuczki j.panu nie zrobił. Moj ten alaatczyk ma
- dobre wiadomosci. Niemcy w strachu i jakoby już sciągają się z
- Rosji. Bo tam na froncie francuskim mocno ich powybijali.

Najazutrz rano udałem się do Kreihauptmana w sprawie przepustki do

Minska.

Ja mogę dac panu tylko przepustkę do Wilna , ale o zezwolenie na przejazd do Minska musi się pan zwrocic do oddziałud drugiego sztabu w Wilnie. Zaraz każe panu w tej sprawie przygotowac pismo ktore pan tam wręczy. - Proszę zaczekac.chwilę.

Major Nolte wrocił , był czerwony na twarzy,-proszę- panie baronie rzekł podając mi zalakowaną kopertę.

Wyszedłem z Kreisamtu z jakims nieprzyjemnym uczuciem.

Gdym odszedł kildziesięt krokow od dworu w drodze do oficyny. dopędził mnie podoficer pisarz .

Mijając mnie zwolnił nieco kroku i obejrzawszy się czy nikogo nie ma w pobliżu szepnął.

- Niech pan będzie ostrożny , panie Baronie- na pana zastawiono
- sidła- niech pan zabierze z sobą swoje listy polecające .
- Niewiadomo czy pan z Wilna wogole wroci.

Podoficer przyspieszył kroku i pozostawił mnie samego.

Nie miałem czasu na rospamiętywanie . Poleciłem Bobikowi aby w razie gdybym po dwuch tygodniach nie wrocił postarał się przy okzazji zawiadomic moją siostrę, ktorej adres mu zostawiłem.

Tegoż wieczora znalazłem się w sali hotelu swiętojerskiego w Wilnie. Siedział tam już Olutek Kaszowski, Henryk Plater, Leon Romer.

Rzecz oczywista że perspektywa mojej audjencji w drugim oddziale sztabu nie bardzo mi się usmiechała.

Opowiedziałem całą sprawę moim przyjaciołom. Obiecali mi że w razie gdybym nie wrocił ze sztabu , niezwłocznie zawiadomią księżną Oginskę i hr Tyszkiewiczowę i będą interwnejowac w mojej sprawie.

- Tymczasem rzekł Olutek najlepsza rada to abys wypił z nami.
- będziesz przynajmniej spac spokojniej i bądz spokojny że poruszymy
- wrzystkich aby ciebie z biedy ratowac.

- Z niemcami przy stosunkach wiele można zrobic.

Pilismy jak to mowią na umor. ale tego wieczora mogł bym wypic nie wiem jaką ilosc alkoholu i nie stracic przytomnosci.

Nazajutrz rano pospieszyłem na mszą swiętą w kaolicy Sw. Kazimierza, i po sniadaniu udałem się do sztabu.

Sztab niemiecki miescił się w gmachu sądu okręgowego.

Po rożnych zapytaniach i sprawdzeniu dokumentow dyżurny żandarm przeprowadził mnie długiemi korytarzami do jakiej poczekalni.i oddał pod opiekę swemu koledze.

Wytłumaczyłem w jakim interesie przychodzę.

- Niech pan zaczeka zaraz przyjdzie major.
- W drzwiach ukazał się major Był to wysoki suchy mężczyzna , ma twarz miał pokrytą bliznami od cięc rapirowych , swiadczyło to że studjował na uniwersytecie i należał do ktorejs z korporacji niemieckich.

Był w czapce na głowie zasalutował mnie służbowo nie podając ręki.

- W jakim interesie?spytał
- Chcę starac się o pozwolenie przejazdu do Wilna.- rzekłem.
- Nie rozumiem dlaczego pana tu do nas przysłano , zezwolenie mogł
- rownież dobrze wydac panski Kreishauptman von Nolte.
- Własnie mam pismo od niego - rzekłem podając zalakowaną kopertę.

Major rozdarł kopertę. Twarz jego zasępiła się.

- Warten sie hier - rzekł zimno - bleiben sie wo sie stehen , kein
- schritt nach ausen. / Poczekac tu. pozostac na miejscu gdzie
- stoicie , ani kroku ku wyjsciu /

Nie przyszło kilka minut po wyjsciu majora gdy do poczekalni wesszł dwuch żandarmow i stanęło po obydwuch stronach.

- W ładnę kaszę wpadłem - pomyslałem sobie.

Przeszła godzina jedna druga dwa razy zmieniała się przy mnie warta przeszło godzina czwarta a ja wciąż siedziałem bez ruchu na twardym stołku. Nie przypominam nawet sobie com myslał w czasie tych czterech godzin. Popadłem w stan zupełnej obojętnosci.

Zmrok już zapadał gdy drzwi się otworzyły i wszedł major.

- Sie konnen gehen - zwrocił się do żandarmow.

Poczułem że jakis kamien spadł mi z serca.

Major zasalutował mnie i podał jakis papier.

- To jest przepustka dla pana - rzekł usmiechając się ironicznie
" Gluckliche Reise Herr Kollege " / Szczęsliwej drogi panie kolego to rzekłszy wyciągnął do mnie rękę.

- Grussen sie von mir major von Nolte, sie haben einen feinen
- Kreishauptman.

Można sobie wyobrazic z jakim uczuciem ulgi wyszedłem z gmachu sztabu generalnegp, z jakim apetytem zebrałem się do spoznionego obiadu. Jak byłem owacyjnie witany przez moją kompanję ktora już od południa siedziała przy stoliku oczekując z niepokojem wiadomosci

Przesiedzielismy do pozna przy stoliku . Osuszylismy przytem kilka butelek. Miałem dnia następnego wyruszyc w drogę do Minska ,ale naradziwszy się z moją kompanją zmieniłem projekt i zdecydowałem wrocic do Syłgudyszek , aby uspokoic Bobika i jak to mowią wypro wadzic sprawę z von Nolte na czyste. wody.

- Na widok moj Bobikowa klasnęła w ręce.

- Chwała Bogu że j. pan wrocił. Tu w Kreisamcie tajemnic nie ma

- wrzyscy nie lubią tego von Nolte i wrzyscy o nim zaraz wiedzą.

- Po panskim wyjezdzie rozeszła się po cichu wiadomosc że j.pana

- pewnie zaaresztują a byc może gdzie wyszlą albo cos jeszcze

- gorszego.

Nadszedł i Bobik , ktory zacierał ręce z radosci.

- Czy kreisahauptman jest - spytałem.

- Jest ale cos w bardzo złym humorze. Pisarz słyszał jak jego

- z Wilna przez telefon łajali .

- Nie zwlłkając udałem się już tym razem pewny siebie do kance-

-larji kreihauptmana.

- Po paru minutach oczekiwania wyszedł do poczekalni.

- Sie sind wieder hier herr Baron - rzekł nie ukrywając swego złego humoru.

- Ja wrociłem żeby zabrac potrzebne rzeczy a jednoczesnie uważa-

- łem za swoj miły obowiązek podziękowac panu panie majorze że

- dzięki panskiej uprzejmej interwencji wydano mi przepustkę bez

- żadnych przeszkod.

Major zrobił się pasowy jak burak.

- To bardzo się cieszę, zawsze rad jestem pomodz panu.

- Dziękuję - rzekłem, nie dając nic znac po sobie.

W tej właśnie chwili wszedł ordynans.

- Pana barona wzywają do telefonu.

- Jakmim prawem przyjmujesz prywatny telefon - rzekł groznie von Nolte.

- Melduję że to jest telefon służbowy od Kreishauptmana z Uciany

Udałem się do telefonu. Usłyszałem znajomy głos von Kempisa.

- Wie gehts Jalowiecki, może ktoregos dnia przyjedziesz do mnie

- mam drugą strzelbę popolujemy trochę czas jest ładny.

- Dziękuje ż rzekłem jadę na kilka dni do Minska więc chyba po

- powrocie.

- No to bardzo się cieszę że wrzystko dobrze - rzekł z naciskiem

- von Kempis jak wrocisz czekam ciebie.

Dnia następnego wyjechałem do Wilna. Wieczor spędziłem u Cioci Kostusi Mackiewiczowej i dnia następnego rano wyjechałem pierwszy pociągiem do Minska. Podroż do Minska trwała dosc długo. Trzeba było czekac pare godzin na stacji w Mołodecznie.

Stację zastałem natłoczoną podrożnemi ktorzy wysiedli z pociągu od...cego od strony Połocka na Zahacie, Krzywicze, Krolewszczyznę. i czekali na pociąg idęcy ... do Wilna.

Wsrod pasażerow ujrzałem hr Jozefa Zabiełłę z Białego z pow. Lepelskiego z rodziną siedzącego na piramidzie kufrow i tłomokow.

- Co się stało - spytałem .

- Niemcy uprzedzili nas że opuszczają nasze strony i przekazują

- całą administrację bolszewikom.

- Niepodobna ! - zawołałem.

- Niestety tak jest. Ja byłem wyznaczony przez niemcow na sędziego w powiecie Lepelskim , więc niemcy oficjalnie dali mnie o tem znac
- abym miał czas zapakowac rzeczy i w porę wyjechac.
- A co z Władysiem panskim bratem. - spytałem.
- Władys zapewne dzis wyjeżdża z Orzechowna. Z nim wyjeżdżają Hre-
- horowicze i Siellawowie / hr Władysław Zabiełło i jego sąsiad
- Hrehorowicz byli filistrami arkonji.

A co z Kazimierzem Siallawą i jego rodziną.
- To pan nic nie wie - spytal Zabiełło.
- Kazimierz Siellawo i syn jego Antos zostali zamordowani przez bol-
- szewikow jakos zaraz po wybuchu rewolucji bolszewickiej .

Chwyciłem się za głowę.
- A Wołłodkowicze - spytałem.
- Nie wiem co się stało z nimi. Nie miałem już przez czas dłuższy
- od nich wiadomosci.

Pożegnałem się z Zabiełłami i z uczuciem niepokoju siadłem do mego pociągu ktory ruszył w stronę Minska.

Czyżbu rzeczywiscie z Niemcami było już tak zle. Wrzyscy my na Litwie i Białejrusi wolelibysmy miec nad sobą każde rządy ale nie bolszewickie.

Pogrążony w niewesołych myslach mhm anim nie zauważył jak przejechalismy Zasław , Ratomkę i stanęlismy nad dworcu w Minsku.

Dworzec był rownież przepełniony podrożnemi czekającemi na pociąg do Brzescia.

Z trudem zdobyłem jakąs dorożę i pojechałem wprost do mieszkania mojej tesciowej mam w domu Wołłowicza przy ulicy Zacharzewskiej sąsiadującego z kosciołem fundowanym przez Woyniłłowicza.

Z bijącym sercem wbiegłem po schodach na pierwsze piętro.
Na progu czekała mnie już moja szwagierka Marynia Dernałłowiczowa
- Michu dobrze żes już przyjechał czekalismy ciebie z dnia na dzien
- zawołała Marynia uscisnąwszy mnie serdecznie.
W przedpokoju zastałem moją tesciowę . Ona zawsze taka sztywna i
opanowana witała mnie ze łzami w oczach jak własnego syna.
- Na wstępie chciałem się zapytac , ale pytanie zastygło mnie na
- ustach. Czekałem niecieprliwie wiadomosci.
- Czeka na ciebie pokoj , oporządz się po drodze i choc zaraz na
- kolację -
- Czuję jak się niepokoisz o Julę - rzekła na stronie Marynia
- odprowadzając mnie do przeznaczonego pokoju - Stan jest taki
- sam , wolę Ci zawczasu ostrzedz , abys nie robił iluzji.
- Oboje z Mamą i z doktorem uradzilismy że nie jest wskazane jak
- dla Juli tak dla ciebie abys się z nią widział. Obawiam się że
- nawet nie poznała by ciebie a gdyby poznała , kto wie czy mna
- jej stan jeszcze by się nie pogorszył. Moj biedny Miechu.
- Ja wziąłem nmam na siebie ten smutny obowiązek powiadomienia
- o wrzystkiem... dla Mamy jest to zbyt ciężko o tem mowic.
Jadąc do Minska robiłem sobie iluzję że w otoczeniu rodziny stan
Juli zapewnie się poprawił wiadomosc ktorą mnie Marynia zakomuni-
kowała był dla mnie nowym ciosem. Musiałem wyglądac nie swoj bo
Marynia wzięła mnie pod rękę zaprowadziła do kredensu i nalał
szklaneczkę starki.
- Wypij to rzekła - i trzymaj się mężnie aby Mamy już nie smucic

- Widziałes jak Mam się wzruszyła na twoj widok - dla niej to
- przecie straszny cios.
- Gdzie jest Jula spytałem.
- Jula jest w sanatorjum pod dobrą opieką, odwiedzam ją codzien
- ale stanowczo prosimy ciebie z Mamą abys tymczasem nie starał
- się ją zobaczyc.

Przeszlismy do salonu.

Musiałem opowiedziec tesciowej dokładnie dzieje ostatnich dwuch czy nawet trzech lat unikając starannie tematu ktoryby mogł poruszyc staruszkę.

Służący zaanonsował że do stołu podano.

Po skonczonym obiedzie i czarnej kawie wyszlismy z Marynią na miasto . Chciałem odwiedzic wuja Ignacego Witkiewicza. Zaszlismy tam razem. Marynia opowiadzała mi dokładnie dzieje pierwszego korpusu i pułku ułanow ktorym dowodził ~~pan~~ s.p. pułkownik Moscicki. Dowiedziałem się o smierci Morysia Wankowicza ktory padł od kuli bolszewickiej , o zniknięciu Bronka Romera i Augusta Starzenskiego. Witold Wankowicz po odmrożeniu nog leczył się w domu w Szypianach . Opowiadała mi Marynia o zajęciu Minska przez niemcow. Wrzystko wisiało na włosku po rozwiązaniu pierwszego korpusu. Straszno o tem myslec ale gdyby nie niemcy kto wie czy zatałbys nas żywych.

Biedny wuj Ignacy Witkiewicz dopiero odemnie dowiedział się o smierci rodzicow. Był on z całego rodzenstwa najbardziej przywiąza do mojej matki. Wiadomosc ta spadła na niego jak piorun na głowę.

Wypadła na mnie smutna rola zwiastuna złych wiadomosci.
Przesiedzilismy z Marynią u Wujowstwa z pałę godzin.
Wieczorem po kolacji Marynia zwrociła się do mnie.
Moj Miechu mam do ciebie wielką prosbę, Muszę poki czas jechac do Horodyszcza zanim chłopi nie porozkradają reszty zrobic jaki taki porządek i zabrac co się da. W Dukorze stał przez kilka miesięcy pułk czy kilka szwadronow ułanow. Dzięki temu dwory nasze względni ocalały. Niemcy zajmując okolicę prędko zrobili porządek z rozwydrzonym chłopstwem ale otrzymałem wiadomosc że znowy agitatorowie pojawili się w sąsiedniej wsi i chłopi coraz bezkarniej zaczynają wycinac nam las a nawet zaglądac do dworu.
Życzeniem matki naszej jest aby twoj Andrzej objął zczasem Horodyszcze a nas spłacił. Ja chcę dostac jeden z folwarkow leżących bliżej swiata i kolei. Jest to w naszym zbopolnym interesie abysmy bronili tego kawałka ziemi polskiej.
- Naturalnie - Maryniu-odrzekłem, czy macie tu w Minsku konie.
- Trzymamy to jeszcze cztery coprawda niesprzężone ale konie.
- jeżeli wyjedziemy wczesnie i godzinkę popasiemy po drodze mam
- nadzieję że się do wieczora dowleczemy do Horodyszcza. Przecież
- to opętanych 7 mil drogi.
Nazajutrz wstalismy o swicie i po rannym sniadaniu ruszylismy w drogę.
Dzien zapowiadał się cichy , jesienny . Powietrze byłom czyste ani jedna chmurka nie zamącała nieskazitelnego delikatnego błękitu wrzesniowego nieba.
Ranek był chłodny ~~namłąkammmmpomammmmmmmm~~ łąki i pola oziminy były białe od przymrozku. Okolice ktore przejeżdżalismy były ciche jak wymarłe. ~~Rmmmmmm~~ oboty w polu były niemal zakonczone.

Jechalismy szerokim traktem prowadzącym na Troscieniec , Smiłowicze do Ihumenia. W Smiłowiczach skręcilismy na drogę prowadzącę do Horo dyszcza. Wsie były jak wymarłe. Ludzie chowali się po chatach . Chłopi ktorych spotykalismy po drodze patrzyli z podełba na naszą czworkę i milcząc mijali nas. Był to już inny swiat nie nasz katol- licki litewski, swiat wrogi, przyczajony, gotowy do skoku . Jedynie dzięki żelaznej dyscyplinie niemieckiej trzymano te stada krwawych mhhh psow na smyczy. Ale co będzoe potem..... wolałem na razie o tem nie myslec. W Smiłowiczach minęlismy posterunek niemieckimmm Żandarm zapewne poznał Marynię bo grzecznie nam zasalutował.

Marynia kazała stangretowi stanąc.

- Co w Horodyszczu - spytała żandarma.

- Do tej pory wrzystko w porządku - rzekł po niemiecku. Ale nas jest ż mało i nie jestesmy w stanie wyłowic wrzystkich agitatorow.

- Wrzystko siedzi pod ziemią , ale wierzyc nie można. Przy pierwszej

- sposobnosci rzucą się na dwory aby grabic , zabijac i palic.

- To nie lud to stado dzikich zwierząt.- rzekł z niekłamaną niena-

- wiscią w głosie.

Podjeżdżalismy do wsi Turec sąsiadującej z Horodyszczem.

Na scierniskach pasły się stada bydła. Gromadka dzieci i pastuchow pmmmmmmmm stała obok drogi w milczeniu.

- Jak się masz Iwan-zawołał Marynia do jakiegos rudego podrostka

- Stał w milczeniu patrząc na nas z nienawiscią.

- To jest jeden z chłopakow ktorego trzylata uczyłem czytania i pi-

- sania i ktorego razem z innemi dziecmi zwykle na południe karmi

- lismy w czeladnej horodyskiej.

Ledwosmy minęli tę gromadę dzieci gdy kilka kamieni uderzyło po

bryczce i po koniach , ktore przestraszone rzuciły się w bok. Usłyszelismy ztyłu głosne smiechy.

- Żeby ich cholera - niewytrzymał i głosno zaklął stary stangret
- Na to ich j.pani uczyła i karmiła , a jak chorba czy bieda to
- sama pierwsza biegła do wsi na ratunek . żeby teraz na j.panią
- kamieniami rzucali.... przeklęte szczenięta.

Wjechalismy w opłotki wiejskie. Przy jednej z chat stał wysoki barczysty chłop . Nie zdjął czapki tylko z podełba patrzył na nas.

To ten Piotr Hawryluk- co jemu po porzarze j.pani dała materjał i drzewo na chtę i podarowała dwie krowy. Wtedy to bez czapki na kolanach prosił o pomoc - a teraz i znac nie chce. To ich taka sprawiedliwosc. - rzekł stangret.

Jpani ich nie zna , ale ja to ich znam dobrze to zmieiny narod / to żmijowy narod / Teraz ten Hawryluk to pierwszy komandir na cały Turec i pierwszy ich " delegat " i agitator.

Wjechalismy w aleję bmmmmmm brzozową prowadzącę do dworu.

Na nasze spotkanie wybiegła ochmistrzynia, drugi służący pozostawiony w horodyszczu dla pilnowania domu i pisarz .

- Obiad przygotowany i czekalismy jpanstwa już od rana. U nas tym-
- czasem jeszcze dworu nie ruszają , , tylko całe chłopskie bydło
- pasie się na panskich łąkach nad Swisłoczą. A lesnicy nie mogą
- się opędzic tak chłopi z Turca rąbią drzewo.
- Był tu niedawno niemiec , to ich porządnie nahajem przetrzepał a
- jednego zakuł w kajdanki i odesłał do turmy do Ihumenia , ale
- nic to nie pomogło, dwa dni był spokoj a teraz znowu wrzystko
- po dawnemu.

Ledwosmy zasiedli do stołu gdzy przybiegł zadyszany, pan Karpowicz , rządca horodyski.

- Przepraszam że nie spotkałem panstwa - rzekł otyły pan Karpowicz, ale dopiero teraz wrociłem z objazdu. Już nie wiem co dalej robic.
- stada bydła chłopskiego wypasają nam oziminy, pasą na łąkach. najle
- psze łąki zdeptane na czarno , a w lesie chłopi otwarcie w biały
- dzien spuszczją najlepsze sosny.
- Mnie już kilka razy grozili smiercią. Ja bez rewolweru nie ruszam
- się z domu . Ciągle mnie przysyłają rożne nakazy z wioskowego
- komitetu z rozkazami , dostarczenia to zboża, to kartofli , to
- drzewa. Gdyby nie moja 30 letnia służba u panstwa to bym rzucił
- wrzystko i tegoż dnia wyjechał.
- Niemcow jest tu mało. d Horodyszcza do Minska tylko jeden poste-
- rynek żandarmerji, wojska nie ma. I to jeszcze dziw że chłopi
- nie rzucili się na dwor, ale oni boją się niemcow bo za każde
- nieposłuszenstwo, niemcy strzelają ich jak psow. Ale coż nie
- mają dostatecznie siły i przez palce patrzę na te wioskowe komite-
- ty.

Wieczor był piękny, cichy miesięczny. Wyszlismy z Marynią w towarzystwie rządce na podworze folwarczne. Zajrzelismy do obor , do stajni gdzie z 60 koni fornalskich pozostało zalewdie j[illegible] jakas połowa.

Mielismy już wracac do domu gdy drogę nam zastąpił jakis chłop. Poznalismy w nim Hawryluka.

Nawet nie raczył zdjąc czapki.

- Najprzod przeitajcie się po ludzku - rzekła spokojnie Marynia
- a potem powiedzcie [illegible] w jakim interesie przyszliscie
Chłop niechętnie dotknął czapki.
- Ja od sielskago komitieta - rzekł po rosyjsku. Zapewne służył
- wojsku i uważał że urzędowo trzeba mowic po rosyjsku.
- Mowcie po naszemu - rzekła Marynia - ja po rusku nie mowię.
Nie zwrocił na to uwagi i w dalszym ciągu mowił sołdatskim rosyj
skim akcentem używając nachwytanych gdzies na wiecach rewolucyj-
nych sloganow.
- Sielskij komitiet triebujet dostawki drzewa opałowego dla wsi,
- Komitet obliczył dwiescie sażen wypada od dworu. Trzysta pudow
- żyta do dieriewienskago zapasnago magazina. Komitiet triebujet
- żebyscie zwolnili waszego p[illegible] uprawlajuszczago
-/ rządcę / On teraz niepotrzebny bo Komitiet wozmiet w swoi
- ruki uprawlenje imienjem. / bo Komitet wezmie w swoje ręce za-
- rząd majątkiem .
- Ja nic z tego co mowicie nie rozumiem - rzekła Marynia gadajcie
- po ludzku .
- On pieriewiediet - rzkł Hawryluk wskazując na mnie.
Czułem że zaczynam tracic panowanie nad sobą.
- Miechu powiedz czego on chce.- spytała Marynia.
Przetłumaczyłem Maryni rządania wiejskiego komitetu.
- Dobrze - odrzkła spokojnie Marynia- ja nie mam prawa nic robic
- bez zezwolenia władz niemieckich. Jutro wracam do Minska i przed
- łożę wasze rządania. Tymczasem możecie isc i zostawcie mnie w
- w spokoju.

Chłop się jednak nie ruszał z miejsca.

- Czego wam jeszcze potrzeba. - spytała Marynia.

-Jeszcze na sczot henago uprawlajuszaczago - rzekł a i mnie jako ż priedsoedatielu dieriewienskago komitieta coś by się należało. Ja to ciągle bronię dworu , inaczej by tu kamtammmamkamtamtummm - wrzystko porozkradali.

- Dobrze przyjdziecie jutro do pana rządcy , to dostaniecie , ale - żebym więcej o rządcy nie słyszała . On służy u nas - rzekła Ma- - rynia wskazując na mnie a nie u was. A jak dalej będzie takie - złodziejstwo jak teraz to pamiętajcie że może zajrzec do was - karny oddział. Moj szwagier bardzo lubi narod , ale on ma - długie ręce , a teraz on sam będzie zarządzał majątkiem.

Milczałem.

- Chłop z nieufnoscią rzucił na mnie okiem.

- Maryniu rzekłem do szwagierki - pozostaw nas samych ja chciałbym - z priedsiedatieliem dieriewienskago komitieta pogadac .

Marynia się oddaliła.

- Słuchajcie - rzekłem spokojnie opanowaszy wsciekłosc ktora mną miotała. / Przypomniałem sobie Petersburg, bolszewikow, mordy i zbrodnie / Jutro dostaniecie co się wam należy , jeżeli wrzystko będzie w porządku dostaniecie nagrodę. Ale jeżeli zaczniecie tu gospodarzyc jak dotychczas każę was powiesic na pierwszej gałęzi.

- Poniał - spytałem

- Tak toczno - odrzekł

- To dobrze - teraz możem zakurzyc - rzekłem częstując papiero- - sem . Pan jest swiadkiem - zwrociłem się do p. Karpowicza.

- Proszę przy pierwszych złodziejstwach zawiadomic żandarmerję - w Smiłowiczach a już to moja rzecz żeby we wsi Turec zrobiono

w Smiłowiczach a już to moje rzecz żeby w dieriewnie Turec zrobic porządek a jego pierwszego powiesic.

Tymczasem do widzenia. - rzekłem możecie isc.

- Zdrawja żełaju - odrzekł Hawryluk obrociwszy się na pięcie.

Wrocilismy do domu. Było już ciemno , zapalono lampy i zamknięto okiennice.

Opowiedziałem finał mojej rozmowy z"delegatem" .

- Dobrze to wykombinowałes Miechu - rzekła Marynia.

- Tak ale to jest kombinacja na krotką metę jeżeli Niemcy zaczną się
- wydofywac trzeba będzie pozostawic narazie Horodyszcze własnemu lo-
- sowi. A niestety pan będzie musiał w porę wyjechac , bo jestem
- przekonany że pana pierwszego chłopi zatłuką.

Pożegnawszy rządce pozostalismy sami.

- Wiesz Miechu, ja nie mam do nich nienawisci - rzekła Marynia kto
- wie gdybysmy wyrosli w tej ich atmosferze gdybysmy od dziecinstwa
- słyszeli podjudzanie przez popow chłopow przeciwko dworowi, gdy-
- bysmy byli prawosłani. czy sądzisz że bylibysmy od nich lepsi.

- Byc może ł odpowiedziałem ale to nie zmienia sytuacji że po napa-
- trzeniu się na rządy tłuszczy - ja jej nienawidzę i naprożno sta-
- ram się znalezc w sercu jakies ludzkie uczucie.
- Tego Hawryluka to bym pierwszego z przyjemnoscię kazał wbic na
- pal . Zresztą oni się sami zjedzą to nie ludzie to szakale , czy
- też co innego. Dlaczego nasz chłop na Żmudzi i rdzennej Litwie
- jest inny , tutejszego chłopa nic nie nauczy , nie ma w jego du-
- szy żadnych cech ludzkich to bagnisko cuchnące ktore trzeba osuszy

wyniszczyc rosnące na nim chwasty, wyniszczyc do szczętu, przeorac
- zasiac innym zdrowym ziarnem , ale nie wieżę w żadną duchową ewo-
- lucję , nie wierzę też we wrzystkie hasła słabej , głupiej bez-
silnej inteligencji ktora apoteozuje chłopa i robi z niego jakie-
- gos bożka przed ktorym wrzyscy mają padac na kolana.
- Zawsze mowiono o czynownikach o policji o żandarmach to było je-
- szcze wrzystko co było w Rosji najlepszego. Dopiero rewolucja bol-
- szewicka wykazała prawdziwą duszą rosyjską. [illegible]
- Powtarzano wciąż komunały o głębokiej jak morze duszy ludu rosyj-
- skiego . Te możrze okazało się straszliwym cuchnącym bagnem w kto
- rym się legną jakies straszne potwory.
i I wieki przejdą nim ręka Boska nie wyniszczy tego strasznego odła-
- mu ludzkosci i nie zaludni pustkowi jakims innym tworczym ple-
-mieniem.

- Nie zauważylismy że połnoc wybiła.
- No - Miechu na dzis dosc trzeba isc na spoczynek- rzekła Marynia
- całując mnie na dobranoc.

Byłem zmęczony i nie opatrzyłem się jak zasnęłem snem kamiennym.
Obudziło mnie gwałtownie pukanie do mego pokoju. Nazruciłem na siebie
ubranie . - W drzwiach ujarzełm Marynię w szlafroczku.
- Miechu wybacz- że cię rozbudziłem ale słyszysz co się dzieje.
Do uszu moich doszła głosna kanonada gdzies od strony boeu ktory się
łączył z parkiem.
- Czy masz rewolwer- spytała Marynia.
- Mam bo niemcy dali mi zezwolenie na bron / zezwolenie te uzyskałem
- dzięki uprzejmosci mego przyjaciela von Kempisa.

Kanonada się zbliżała.

Nie zapalaj swiatła - rzekłem do Maryni- trzeba obudzic służbę

- i dac znac rządcy.

Zmiahamkqmahmkmmymm Oswiecając drogę lataką elektryczną , poszli-

-smy obudzic służbę , ktora spała snem kamiennym.

- Wstawajcie - rzekłem do służącego, słyszycie strzały, czy to

- nie bandyci.

- Nie proszę jpana to chłopaki ze wsi tak " strielajuc " my do

- tego przywykli, to u nas prawie co noc taka muzyka.

- Maryniu- zwrociłem się do szwagierki. Zamknij za mną drzwi wejsc

- wejsciowe na klucz , a ja pojdę do p. Karpowicza.

Rozbudziłem rządcę. - Czy pan słyszy - spytałem.

Mmm - To proszę pana u nas zwyczajna rzecz. odrzekł p. Karpowicz.

- A gdzie są stroże nocni. / W Horodyszczu zwykle było trzech

nocnych stroży , dwuch w podworzu i jeden koło domu. /

Stroże nocni mają rozkaz czuwac w nocy z ukrycia i nie pokazywac

się , łatwo mogli by ich chłopi c y bandycic schwycic i wymusic

aby im ułatwili napad .

- A psy spytałem.

- Psow na lekarstwo we dworze nie ma.

- Co się stało , niemcy wystrzelali.

- Nie proszę pana to chłopi wytruli nasze brytany.

Czy pan ma gwizdawkę-spytałem rządcę.

- Mam nawet dwie i dosc głosne.

Wyjdzmy za dwor do parku pan z jednej strony a ja z drugiej.

- Na dany sygnał pan odpowie gwizdawką, ja zacznę komenderowac po

niemiecku i obydwaj zaczniemy strzelac z rewolewerow .

Wyszlismy z domu rządcy i przeszedłszy podworze minęlismy dwor i według planu rozeszlismy się na dwie strony.

Strzały nie ustawały i zbliżały się wyraznie do dworu.

W krzakach usłyszałem jakis szelest i z gęstwiny wynurzył się jak cien i stanął na oswieconym księżycem trawniku.

Gawiznęłem i w tej samej chwili wycelowawszy z mego ~~magmamam~~ rewolweru ~~mamzmmmmmmm~~ wyładowałem cały moj magazyn. Usłyszałem sygnał rządcy i ze strony przeciwnej ozwały się strzały.

Jednoczesnie zacząłem chrapliwym głosem udając pruskiego podoficera komenderowac cos po niemiecku.

Naraz wrzystko ucichło. Słyszelismy tylko szelest gałęzi i szybkie kroki.

Wrocilismy do domu.

Marynia czekała na mnie zaniepokojona długą niebytnoscią. U. Uspokoiłem ją że narazie wrzystko się uciszyło.

- Niech pan jutro zrana poszle po tego Hawryluka - powiedziałem - do pana Karpowicza.

- Może lepiej już jego nie zaczepiac. - rzekł rządca. - chłop się - zawezmie i gotow nam jeszcze spłatac jakiegos figla.

- Ja nie sądzę, przeciwnie sądzę że to będzie miało dobry skutek.

Pożegnalismy rządce.i rozeszlismy się każdy do swego pokoju.

Noc przeszła spokojnie . Cisza zaległa koło dworu. Tylko gdzies daleko za borem w stronę Ubiela usłyszałem jeden pojedynczy wystrzał.

Gdysmy nazajutrz siedli z Marynią przy sniadaniu , przyszedł rządc

- Proszę pana - rzekł spełniając polecenie panskie , posłałem po - Hawryluka . Nie zastano go w domu. Baba jego powiedziała że

- " nie wiedaje ". posłaniec moj obszedł całą wies. Hawryluk znikł
- jak kamfora, pewnie gdzie ukrywa się na piecu , byc może że
- powiedziano jemu że w nocy była żandarmerja niemiecka , tak wolał
- pochowac się.
- To gorzej rzekłem. Wolełbym się z nim dzis jeszcze rozmowic.
- A teraz Maryniu- rzekłem do szwagierki , zabierzmy się zaraz do
- pakowania rzeczy. Do wieczora skonczymy a jutro jak swit wyprawimy
- wrzystko do Minska.
- Czy sądzisz że zmiescisz to co najważniejsze na czterech wozach
- drabiniastych. Wrzystkiego i tak i tak nie zdołamy zbmmmm zabrac
- Przypuszc zam że tak - odrzekła Marynia. Wobec tego niech pan
- pan przygotuje cztery fornalki i da zaufanych ludzi.

Pracowalismy z Marynią przez dzien cały pakując przy pomocy stelmacha i kowala. Mrok już zapadał gdysmy wreszcie pokonczyli naszą robotę.

Nazajutrz wczesnym rankiem , bymmmmmmmmmmmmmmm o szarym zmroku wozy były już załadowane.

Kazalismy fornalom wyjechac drogą lesną omijając wies i dopiero za Smiłowiczami wyjechac na trakt minski. Na konwojenta rządca wyznaczył jednego z zaufanych lesnikow.

Po dobrym sniadaniu wyruszylismy z Marynią w drogę powrotną do Minska.

Rozmyslnie kqzalismy stangretowi jechac traktem przez wies. Gotowano ranny posiłek z kominow wznosiłu się domy scielące się w cichym bezwietrznym powietrzu. Na pierwsze wejrzeni wies robiła wrażenie wyludnionej, ale z za wrzystkich wgłow chat z za wrzy-

z za wrzystkich zaciągniętych w oknach zasłon przeprowadzały nas złowrogie nienawistne spojrzenia.

- Co ta propaganda bolszewicka zrobiła z tego cichego spokojnego
- a w gruncie rzeczy dobrodusznego białorusina.- zauważyłem.
- Nie sądz białorusinow tutejszych według swoich litwinow katoli-
- kow to niebo i ziemia.
- Kto od pokolen wychowywał tego chłopa w nienawisci do dworu. Pop
- strażnik policyjny,ipisarz gminny i komisarz do spraw włoscian-
skich.- rzekła Marynia.
- Ja ich poznałem dobrze - i nie mam wzgkędem nich najmniejszych
mmmmmm.złudzen.
- My ziemianstwo minskie nie mamy sobie nic do wyrzucenia. Wez
- wuja Edwarda Woyniłłowicza, wez Karola Swiackiego, Romana Skir-
- munta , wez Swidow, wez nawet naszego brata Piotra.
- Ci ludzie a nie kto inni nauczyli chłopa pisac i czytac, nauczyli
- gospodarzyc, używac pługa , dawali ziarno siewny , zakładali
- ochronki szpitale, teraz ten sam chłop grabi ich , pali , mordu-
- je . Gdybysmy im za darmo rozdali nasze grunta to by jeszcze
- nam nie wierzyli i zdarli by z nas skorę aby przekonac się czysmy
- czegos nie schowali pod skorą.
- Czasem zapytuję siebie czy w naszym przywiązaniu do ziemi rodzi-
- nnej do pol , łąk lasow do dworu do całej tej przyrody w ktorej
- wyroslimy wiele jest przywiązania i do ludu.
- Nie mogę o tem sądzic Maryniu- odrzekłem , wyrosłem na Litwie
- a jak wiesz stosunki u nas są djametralnie rożne.
- Tak to prawda - odrzekła - u was tam na Żmudzi nie było wypadku
- napadu, podpalenia lub morderstwa .... a tu u nas . Żyjemy jak

wsrod stada wilkow , czy hijen , ktore w każdej chwili i przy każdej okazji gotowe nas rozszarpac. Jeżeli Bog da i wojna się skonczy - wątpię czy wrocę do tego kraju ktory kocham i do tego ludu ktorego - nienawidzą.

Zamilklismy oboje.

Spojrz wgorę - rzekła Marynia wskazując ręką w niebo.

dzikich
Gdzies wysoko nad nami siągnęłu dwa stada gęsi , ciągnęły jakmmmmmze ku południowi uszykowane w dwa trojkąty o nierownych ramionach ,
ich
dochodził do uszu naszychmmmprzeciągłe gęganie.

- Czczęsliwe ptactwo - zauważyła smutnie Marynia.

Jechalismy powoli nie chcąc męczyc koni.

Na poł drogi stanęlismy na popasie w gaju brzozowym. Usiedlismy na trawie aby cos przkąsic. i dac koniom wytchnąc.

Z roskoszą mmm wdychałem te jędrne jesienne pachnące zwiędłym lisciem powietrze. Zapachniała mi knieja , zagrała mi w uszach trąbka myśliwska i daleka gra ogarow.

Jakże to wrzystko było bliskie a jednoczesnie jakże dalekie.

Był już mrok gdy koła naszej bryczki zadudniłu po bruku miejskim.

W mieszkaniu mojej tesciowej ktora wyczekiwała nas z niepokojem zastałem mego szwagra Piotra Wankowicza. Był czegos mocno zafrasowany. Po przewitaniu zdalismy relację o naszej bytnosci w Horodyszczu.

- Ja miałem dzis jechac do Zazierza. / Zazierz był jednym z majątkow
- Piotra położonym w odległosci paru mil od Horodyszcza / ale nie
- mam po co dzis rządca nadesłał mi wiadomosc że chłopi rozbili
- gorzelnię , popili się do nieprzytomnosci i wreszcie podpalili
- Z gorzelni zostały tylko mury, dobrze że wiatr był z przeciwnej
- strony bo wrzystko by poszło z dymem.

- Byłem dziś w komendanturze niemieckiej, rozmawiałem z samym ge-
- nerałem. Zakomunikował mi poufnie że tymczasem niemcy mmmmmmmmmę
- nie mają jeszcze rozkazu wycofywania się z rejonu Minskiego , ale
- nie gwarantował że taki rozkaz może nadejsc całkiem niespodziewanie
- a wtedy siłą rzeczy zmuszeni będą przekazac kraj władzom bolsze-
- wickim. W każdym razie gwarantował mi że do świąt Bożego Narodze-
- nie możemy siedziec tu spokojnie.
- A co potem spytałem.
- Otoż w tem sęk co potem. Myslę że trzeba się przygotowac na wszel-
kie możliwosci i zapewnic wyjazd do Pmhm krolestwa czy w Poznanskie
- aby nie dac się ogranąc przez bolszewikow.
- Czy nie zgodziłbys się pojechac dziś ze mną do Slepianki. przeno-
- cujesz u nas a jutro odwiozę Cię do Mamy.
- Dziękuję ci Piotrze odrzekłem , spotkawszy wzrok Maryni. Pozostanę
- już dziś z Mamą i Marynią. Czas mam ograniczony i za parę dni
- muszę wracac do siebie. Uscisnij Gabrynię - rzekłem żegnając się
- z Piotrem ktory zabierał się do wyjscia.

Pozostałem jeszcze dwa dni w Minsku. Razem z Marynią , ktora mnie dotrzymywała towarzystwa odwiedzilismy ks O'Rourka , mego kolegę arkona , administratora djecezji Minskiej. Dowiedziałem się od niego że na początku Listopada przyjedzie do Wilna gdzie ma byc pmme konsekrowany na biskupa. Bylismy u Jadwini Kostrowickiej siostry pre zesa Edwarda Woyniłłowicza, u Leonow Wankowiczow . Woyniłłowicz był nieobecny gdyż pojechał do Nieswieża. Dowiedziałem się że Sawi cze zostały rozgrabione i spalone przez bandy zbolszezowanego chłopstwa. Cała słuczczyzna ucierpiała srodze w czasie interregnum

po odejsciu wojska polskiego.

Podobno Nieswież był poważnie zagrożony ~~padłmmmmmmmmmmm~~ , ale szczęśliwie niemcy wpadli akurat ~~mm~~ na początku grabieży i zamek ocalał.

Szkoda mi było rozstawac się z rodziną mojej żony ktora mi zawsze była tak bliska. Marynię polubiłem jak rodzoną siostrę. Była to natura nad wyarz prawa, szlachetna i w każdym calu prawdziwa " pani"

Była dla obcych nieco sztywna jak cała rodzina ale dla bliskich była szczera i wylana. Życie miała ~~tmmm~~ ciężkie ale nieszczęscia zahatowały ją. Z rodziny Wankowiczow uważano ją za najprzystojniejszę Miała postawną smukłą figurę , piękną wyrazistą twarz , niebieskie oczy i krucze włosy .

Ociągałem się z wyjazdem w nadziei zobaczeniu mojej żony , ale niestety tesciowa moja nie chciała nawet o tem słyszec a i Marynia wzięła odmnie słowo abym na swoją rękę nic nie robił.

Że scisniętym sercem pożegnałem wreszcie te zacne kobiety i rannym pociągiem wyjechałem ~~mmm~~ z powrotem do Wilna. Prosiłem Marynię aby mnie nie odprowadzała na kolej . Dolało by to tylko oliwy do ognia a każdemu wiadomem że żegnanie się z kims bliskim z okna wagonu należy bodaj do najsmutniejszych obligacji towarzyskich

Zabawiłem w Wilnie parę dni. Musiałem obstalowac sobie korzuszek bo zima była za pasem. nabyłem też jakis doskonału " tułup " barani niestety skrojony na modę moskiewską , ale na wies było to ubranie nie do zastąpienia.

Oczywiscie byłem na Mostowej u Mackiewiczow, Wuj Mackiewicz ktory miał rodzinny majątek"Strzała" w pow. Słonimskim gdzie lud przeważnie był prawosławny powiedział że i tam daje się odczuwac wrogi na-

nastroj ludnosci wzgłędem dworu . Nie dochodziło coprawda nigdzie do takich ekscesow jak w Minszczyznie ale plagą stały się bandy dezreterow napadających na dworu.

Oskar Meysztowicz w Rohoznicy całą noc samopas ostrzeliwał się od opryszkow ktorzy otoczyli dwor. Udało mu się obronic dwor i zabic z dubeltowki trzech napastnikow. Reszta zbiegła ale nazajutrz przysłano mu wyrok smierci. Tem nie mniej nie wyjechał z majątku i pozostał jak wuj powiedział " na posterunku ".

Zaszedłem do Heli Romerowny , ktora przed paru dniami wrociła z Karolinowa. W powiecie Święcianskim gdzie przeważała ludnosc katolicka wrzystko tymczasem było spokojnie.

Namowiłem Helę na wspolną kolację u Żorża . Przysiadła się do naszego stolika cała moja kompanja , p[illegible]m Opowiadałem moje wrażenia z pobytu w Minszczyznie, nie tając moich uczuc względem miejscowej ludnosci.

- Ty Miechu - wtrąciła Hela - przy całym swoim konserwatyzmie byłes
- zawsze podszyty chłopomanstwem " ja nigdy na to nie chorowałem
- wiedziałem co nas czeka , wolałem się uniezależnic od tych wrzy-
- stkich waszych szlacheckich złudzen, że was lud tak kocha, że
- to wy jestescie tym starszym bratem i ojcem ludu ... czy rzeczy-
- wistosc nie rozwiała tych waszych złudzen twoich Miechu i mojej
- Mamy , ktora postanowiła " wytrwac na posterunku".
- Ja jestem szczęsliwie na rdzennej litwie gdzie stosunki jak wiesz
- są inne., zresztą czuję się litwinem.
- Nie doprawdy , tego już zadużo. - rzekła Hela zwracając się do
- Leona Romera do wrzystkich kwiatkow Miecha należy dodac jeszcze
- jeden " litwomanstwo ".

Przesiedzielismy do połnocy na pogawędce. Ja słuchałem cierpliwie docinkow Heli poczem odprowadziłem ją na Mostowę i wycałowawszy mego wroga politycznego w oba policzki wrociłem do hotelu.

Nazajutrz na południe byłem już w Syłgudyszkach.

Na stacji zetknęłem się nos w nos z moim kreishapptmanem.

- Bardzo się cieszę że pana znowu widzę panie baronie - proszę sia-
- dac do mego auta odwiozę pana do domu. - rzekł uprzejmie von Nol-
- te.

Co się stało pomyslałem sobie, skąd ta raptowna zmiana.

- Przed paru dniami dmmmmmm odesłano mi z Oberostu panskie podanie
- o zwrot majątkow. Oczywiscie obecnie jest to przedwczesnie bo
- Urząd Kreisamtu pozostaje na miejscu , tak długo zanim nie natą-
- pią zamiany w administracji i zcalenie kreisamtow w większe
- tereny administracyjne.
- Nie przeszkadza to że możemy omowic warunki i okreslic sumę należ-
- Nę mmmmmm nam od pana za administrowanie panskiem majątkiem i obli
- czyc wkłady porobione przez nas

Auto kreisaauptmana podjechało pod oficynę.

- Czy panu tam nie będzie zimno - spytał troskliwie von Nolte , kaza-
- łem skontrolowac piec u pana w pokoju.
- Dziękuję - odrzekłem

Pożegnawszy majora, rozpakowałem swoje rzeczy i zeszłem na doł do mieszkania ogrodnikow na kolację.

Do pokoju wpadł zadyszany ogrodnik Bobik.

- Chwała Bogu że my j.pana znow doczekali . Niemcy cos bardzo przy-
- cichli a najwięcej ten Nolte. Widziałem że j.pana sam podwiózł
- swoim samochodem pod oficynę. Niesłychana rzecz.-

- Mnie dzis rano - powiedział ten alzatczyk , żejuż wczoraj
- akurat 30 Wrzesnia Bulgarzy podobno poddali się i zawarli
- pokoj z anglikami i francuzami. Tam u nich wrzystko już trze-
- szczy u niemcow. Już teraz nie słychac żeby dzielili się fol-
- warkami j. pana. Mowią już głosno że pewnie pojadą z powrotem
- do ich jak oni nazywają Vaterlandu.

Była to pierwsza wiadomosc ktora do mnie doszła o niepowodzeniach armji niemieckiej. W Wilnie nic o tem nie wiedziano, naturalnie wsrod ludzi nie należących do wybranego narodu.

Nazajutrz rano poszedłem odwiedzic moją Chrzestną.

Po moich doswiadczeniach w Horodyszczu z prawdziwą radoscię usłyszałem naszą spiewną mowę litweską i mimowolnie porownałem nasze stosunki z tem czego byłem swiadkiem nammmmmałw Minszczyznie.

Chrzestna swoim zwyczajem ucałowała mnie w czoło a ja się schyliłem do jej ręki.

To " ponas " / pan / był tam w Minsku , jak zdrowie młodej pani
- powiedziełem jej całą prawdę.

Nic nie odrzekła tylko znowu uscisnęła mnie za głowę.

- A jaki tam narod - spytała.
- Tam nie narod , tam wilki - odrzekłem.
- Wiadomo prawosławni moskale - u nas ich " hadami " przezywają.
- Wiadomo i u nas rożni bywają , ale żeby kto z nas litwinow
- podniosł rękę na pana swego sąsiada albo nie daj Boże podpalił
- to napewno takiego na całe Litwe i Żmudz nie ma i nie będzie.
- Jego by zaraz sami my zatłukli na smierc. U nas na Litwie zdra-
- dy nie ma.
- Niech teraz ponas tylko niemcom nie dai sie , bo ich panowanie
- już niedługie. Bardzo oni przycichli , Żydki także cosci czujo

- Czemu Matko mowicie teraz do mnie " ponas " jak do starszego
- pana, a nie po imieniu jak dawniej.
- Bo teraz Mieczysiu jego ty miejsce zająłes , tak jakże ja mam
- mowic inaczej. Ja choc nieuczona ale swoje meta znam, Teraz ty
- dla nas ponas. Będz takim jakim był twoj s.p. ojciec.

Wrociwszy do domu znalazłem na stole telefonogramę od Kempisa z proshą abym jeżeli mogę tegoż dnia przyjechał do Ucian gdzie mnie będzie oczekiwał na kolei.

Posłałem Bobika aby polecił zatelefonowac w Kreisamcie że nazajutr na południe będę na stacji w Ucianie.

Dzien był szary , cichy. Ciężkie chmury ołowiane wisiały nisko nad ziemią. Mżył drobny przejmujący chłodem deszczyk.

Przed stacją czekał na mnie von Kempis. Narzuciłem na siebie burkę . Ruszylismy w drogę.

Po obiedzie gdysmy siedli w dawnym saloniku przy czarnej kawie paląc jakies dawne hamburskie cygara Kempis wstał i wyjrzał przez okno.

- Deszcz pada- rzekł nic z dzisiejszego polowania nie będzie.
- Nie ma rady posiedzimy w domu.
- Opowiedz jak było gdys stawił się w sztabie.?-spytał

Opowiedziałem mu dokładnie cały przebieg sprawy.

- Tak to się wrzystko zgadza. Przetrzymano ciebie w niepewnosci
- życia, teraz w czasie wojny, jak wiesz nie robią ceremonji.
- Trwało to długo bo na wrzystkie strony rozpytywano telefonicz-
- nie . Między innemi telefonowano i do mnie. Oczywiscie wziąłem
- ciebie w obronę . Podobno telegrafowano do misji wojskowej w
- Petersburgu. Dobrze że się wrzystko pomyslnie rozwiązało i

- wyjaśniło.
- Mam wrażenie że moj krejhauptman major von Nolte maczał w
- całej sprawie swoje palce.

Kempis niec nie odpowiedział. Puscił wielki kłąb dymu ze swego cygara , dopiero po chwili rzekł jedne słowo

- Der Schweinehund -

Więcej nie wraclismy już do tego tematu.

- A propos - spytał mnie von Kempis. Mieszka w moim powiecie w
W Wiżunach wdowa Frau von Meysztowicz. O ile pamiętam mąż jej
- był przy ambasadzie rosyjskiej w Berlinie zastępcą radcy finan-
- sowego. Pamiętasz poznałem go przed wielużto laty , tak w
- roku 1901 na obiedzie wydanym dla was i dla hr Ledebura z
- ambasady austryjackiej w kasyno oficerskim naszego pułku.
- Otoż wiem że żyliscie w przyjazni z Meysztowiczem i zapewne los
- wdowy po twoim przyjacielu nie może byc obojętnym.
- Tam jest jakas straszna tragedja. Nie wiem o co chodzi. słysza-
- łem piąte przez dziesiąte , ale nie chcę dawac temu wiary a tem
- bardziej powtarzac plotki mogące uwłaszczyc dobremu nazwisku
- tej Pani.
- Frau von Meysztowicz ist geborene grafin Czacki.
- Tak odrzekłem. była to przyjaciołka mojej żony.
- Słuchaj- rzekł von Kempis. - Dobrze było by abys odwiedził Wiżu-
- ny sprawdził wrzystko na miejscu i postarał się wpłynąc wby wyje
- chała do Warszawy , ja ze swojej strony ułatwię jej ten wyjazd.
- Ja mam wyrzuty sumienia żem do tej pory jej nie odwiedził ale
- jak wiesz nie miałem dawniej konia , ktorego dopiero nabyłem
- przed miesiącem a prosic mego krajshauptmana o przepustkę jest

- nad wyraz nieprzyjemnie. Zresztą są sprawy do ktorych postro-
- nni nie powinni się mieszac. Przecieżto rzecz jej szwagra a
- przedewrzystkiem Michała Meysztowicza z Meyszt.- odrzekłem
- O ile wiem jej szwagier był , nie mogł ją namowic do wyjazdu.
- zabrał tylko z sobą jej coreczki.
- Może ty będziesz od niego szczęsliwszym. dodał Kempis.
- Naturalnie - odrzekłem przy pierwszej sposobnosci siądę na ko-
- nia i pojadę do Wiżun.
- Chętnie bym ci pomogł i dał swoje konie , ale wiesz co to wies
- zaraz rozniesie się po całym kreisamcie że ja się mieszam do
- spraw familijnych .

Przenocowałem w Jassanach i dnia następnego wrociłem do Syłgudyszek
W parę dni po mojej wizycie w Jassanach zdecydowałem nie odkładając
pojechac do Wiżun.
W czasie jednego z moich pobytow w Wilnie udało mi się za bezcen
nabyc wcale porządne siodło z całym przyborem.
Siodłałem więc moją szkapę , ktora zapewne po raz pierwszy w ży-
ciu poczuła na sobie siodło wyruszyłem traktem na Kukuciszki
i Ucianę do Wiżun. Tam i z powrotem miałem bitych 60 wiorst dro-
gi . musiałem więc przenocowac u Jankiela. Tym razem znalzłem
pokoj goscinny wymalowany na nowo a pani Jankielowa upewniła mnie
że" teraz to my ich wrzystkie te pluskwy wyprowadzili z domu
j.pan może spac spokojnie. Rzeczywiscie nic nie przerywało mego
snu.
- Ja w. panu dobrego konia z przeproszeniem kob łe kupiłem rzekł
- Jankiel oddając mego wierzchowca pod opiekę parobczaka.

- Tak kobyła dobra , ale nie pod siodło - trzęsie jak cholera.
- Una więcej do kołobli , żeby wpan mnie powiedział ja mogłem
- wyszukac prawdziwego kawaleryjkiego konia.
- Ja wpanu powiem. Jutro to ja jade sam do Wiżun , ja mam tam
- interes , to może wpan do mnie przysiądzie się pojedzim razem.
- Ja tam długo nie będę,poczekam wpana i na noc wrocim do Ucian.
- Moja żona ma gęs co my dzis rano ją zarznęli to na wieczor ona
- upiecze , to nie gęs to sam cymes , sam łoj.
- Nawet wpanu nie wypada tak trzasc sie na te kobyłe.

Przystałem na propozycję Jankiela i nazajutrz po sniadaniu siadłem na jego bryczkę . Jankiel cmoknął i potoczylismy się goscincem swiadoskim w stronę Wiżun.

Jankiel by na tyle dyskretny że nie dopytywał mnie o cel podroży Przejechawszy wies Grybele minęlismy Wiżunełki / Błagodat / nale żące do gubernatora Wierlewkina i zagłębilismy się w lasy wiżun- skie.

Gdzie te czasy pomyslałem sobie gdy polowalismy w panem Bolutą b Brzezinskim a echo niosło na knieje i dąbrowy grę " Gałociuty, Kasztaniuty i Lutni . Gdzie stryj Stefan, gdzie pan Cieszeyko i jego towarzysz pan Kołyszko , gdzie stary Brzezinski , ojciec pana Boluty a gdzie wreszcie sam Oluta Bolcewicz.

Wrzystko przeminęło jak sen.

Jankiel zajęty swemi kalkulacjami [redacted] nie prze- szkadzał mnie w m ich rozmyslaniach i wspomnieniach.

- t już i Wiżuny widac- przerwał moją zadumę Jankiel skazując
- biczyskiem na bielejące na tle żołcizny jesiennej drzew [redacted]
- wierz koscielną.

Podjechalismy pod dwor . Cały parter był zajęty kwaterunkime nie-

Spytałem o mieszkanie Pani Meysztowiczowej.

Tam rzekł wskazując ręką na schody.

- Aber ich glaube dass Fray Grafin ist nicht zu hauze.

Zapukałem do drzwi . Nikt na moje pukanie nie odpowiedział.

Otworzyłem drzwi.

Stało tam wprzy scianie jakies lelazne wąskie łożko, stała szafa jakas komoda zapewne pozostałosc dawnego umeblowania po za tem wrzystko tchnęło nędzą mimo czystosci i porządku jaki panował w tej izdebce , tylko wyprawowe lustro w srebrnej oprawie i kilka przyborow toaletowych oprawnych w srebro z koron hrabiowską było jak by jedynym ogniwem łączącym teraźniejszosc z przeszłoscią.

Na komodzie w dzbanku glinianym był bukiet poznych ostatnich roż

Skorzystałem z arkusza papieru listowego ktory leżał na stole i napidsałem parę słow.

- Droga Pani Tereniu-

- Przyjechałem dzis aby sie z panią zobaczyc i dowiedziec czy n

- nie mogł bym byc pani w czems pomocnym . Przypominam naszą dawną

ż przyjazn i serdeczne stosunki pani z moją żoną.

- Czasy są więcej jak niepewne i nie jest wskazane aby pani nadal

- pozostawała tu samotnie. Będzie miała Pani ułatwiony przejazd do

- do Warszawy , tylko zaklinam na nasze dawne stosunki aby pani

- usłuchała mojej rady. Jestem zawsze do dyspozycji pani. Proszę

- nadesłac mi odpowiedz jak najprędzej przez kupca Jankiela z Ucian

- ktory tu często w Wiżunach bywa.

Ze scisniętem sercem wyszedłem z tego pokoiku. Stanęły mi w oczach dawne Wiżuny, wyliberjowana służba, stanął mi w oczach slub w

Przeczekawszy jakies poł godziny zaszłem na doł.

Spotkałem Jankiela - spieszył z powrotem.

Powiedziałem mu aby zaczekał a sam udałem się na plebanje. Proboszcz Wiżunski . litwin należał do starszego pokolenia księży.

Był to zacny i uczciwy kapłan.

Znałem go od wielu lat.

Wyłuszczyłem mu cel mego przybycia.

Proszę Pana Panie Jałowiecki , niech mnie pan wierzy że wrzystko robię co w mojej mocy aby panią Teresą wyciągnąc z tego nieszczęscia , widuje ją codzien , codzien staram się ją pocieszyc i dodac otuchy i otworzyc oczy. Niestety to chyba obłęd, ja jestem bezsilny. W każdym razie postaram się byc z panem w porozumieniu może viribus unitis , cos wskoramy.

Jeszcze raz zajrzałem do izdebki- niestety nie było nikogo.

Wrocilismy na wieczor do Uciany. Rzeczywiscie po całodziennym poscie gęs pieczona z jabłkami i kieliszek " doppelkorn " smakował mi swietnie.

Przeszedł tydzien na moj list pozostawiony w Wiżunach nie miałem odpowiedzi , wreszcie po 10 dniach Bobik wręczył mi zapieczętowaną pieczętką herbową kopertę.

Drogi panie Miechu.

Co mam pisac , bywają takie sytuacje w życiu z ktorych już wyjscia niema . Niech pan zapomni o przeszłosci zapomni i o mnie a może i o przyjazni ktore nasze dwa domy łączyła. Kłdę do koperty parę listkow roży z tych co stały na stole a przewitały pana zamiast

mnie , może pan je spalic , albo niech pan założy niemi stronicę modlitwy za zmarłych w swojej książeczce do nabożenstwa. Ja zostanę tu gdzie mnie zła dola rzuciła......

Serdeczne wyrazy łączę i dziękuję za pamięc

Teresa Meysztowiczowa.

Mrok zapadał siedziałem sam w moim pokoiku z tym listem w ręku. Szczapy płonące w piecu rzucały czerwone swiatło na sciany i na Mękę Panską wiszącę nad moim łożkiem. Jakies trudne do przezwyciężenia tłoczące uczucie smutku opanowało mnie . Napatrzyłem się w ostatnich latach na zbyt wiele tragedji i nieszczęsc ludzkich , ale ta tragedja była tem straszniejsza że wychodziła sama z własnej duszy i nikt jeno łaska Boska mogła tę nieszczęsliwą chorę duszę ocalic.

Przeszło dni kilka. Dnie stawały się coraz krotsze . Starałem się zając , zaczęłem , obliczenia dotyczące rachunkow z niemcami . Praca mi się nie kleiła , pioro wypadało z ręki. Samotnosc zaczynała mnie ciążyc na dobre.

Do Syłgudyszek zaglądali od czasu do czasu nieliczni ziemianie zamieszkujący teren Kreisamtu " Saldugischki " . Zwykle załatwiwszy sprawy w kreisamcie spieszyli z powrotem do siebie. Widziałem się z Michałem Meysztowiczem ktory miał z powrotem do Meyszt opętane osiem mil drogi i wpadł dosłownie na chwilę aby się ze mną przewitac. Nie poruszałem bolesnego tematu jego bratowej , było by to z mojej strony wtrącanie się nie w swoje sprawy.

W kilka tygodni potem napiesałem jeszcze raz list do pani Teresy namawiając Ię do wyjazdu. Posłałem ten list przez umyslnego . Nie zastał jej w domu. Odpowiedzi tym razem nie otrzymałem. Nigdy już jej w życiu nie widzial spotkałem. Opowiadano mie kiedys w kilka lat potem że widziano ją w jednym z klsztorow już w sukni zakonnej.

W parę dni po bytnosci Meysztowicza odwiedziła mnie Marynia Jadzia Mikuliczowna , kuzynka mojej żony, z Kozaczyzny leżącej o 40 wiorst od Syłgudyszek w pobliży Dukszt.

Jadzia mieszkała razem z rodzicami w Kozaczyznie. Miała dwuch braci . Była to przystojna smukła brunetka . Pozostała jednak starą panną mimo to że miała wielu starających się. Lubiłem Jadzię była miła, krewienska , ale zawsze robiła wrażenie osoby zastraszonej i niesmiałej.

Zaprosiłem ją na obiad do Bobikow poczęstowałem kieliszkiem niemieckiego konjaku i butelką " wojennego " Reinwejnu.

Jakos udało mi się rozruszac Jadzię, ktora okazała się wcale rozmowną i dowcipną.

Spytałem ją co słychac w Dukszatch .

- To nic nie wiesz - zawołała Jadzia

- Przed miesiącem banda dezerterow napadła w nocy na dwor w Du-
- ksztach , ale Terenia sama obroniła dwor i postrzeliła jednego z bandytow. Ktory nazajutrz rano zmarł z odniesionych ran.Niemcy
- zabrali go już w stanie nieprzyto nym na posterunek żandarmerji

/ Terenia Zanowa żona Tomasza Zana z domu Dowgiałłowna /

- Możesz byc Miechu - dumny z twojej kuzynki, - wiem że oboje
- bardzo siebie wznajemnie lubiecie. - rzkła Jadzia.

- Rozmawiałem kilkakrotnie z Terenią o tebie Miechu i o twoich tro-
- skach a teraz dowiedziawszy się że mam byc w Krejsamcie , prosił
- mnie aby ciebie uscisnęła.

Odporowadz mnie kilka krokow Miechuż rzekł Jadzia.

Przysiadłem się do niej na jej bryczkę i anim zauważył jak minęli-smy granicę syłgudyską i wies Antołomiescie.

Uscisnąwszy Jadzię zeskoczyłem z bryczki i wrociłem na piechotę do mojej celi.

Byłbym slepy gdybym nie zauważył zmiany w zachowaniu Kreishauptman i oficierow Kreisamtu. Widocznie cos się musiało psuc na froncie zachodnim.

Von Nolte stał się nietylko bardzo grzecznym ale nawet nadskakującym. Niestety stałem się częstym gosciem w kasynie oficerskim. Nolte był bardzo rozmownym i nie dawał nikomu dojsc do słowa. Dowiedziawszy się o stosunkach ktore mnie łączyły z rodziną von Wangenheimow, wysadzał się w pochwałach nad starym Wangenheimem. Od niego dowiedziałem się o smierci Freihera i starszego z synow ktory zginął gdzies pod Siosson w czasie oataku francuzow. Młodszy Wangenheim dostał się ciężko ranny do niewoli angielskiej.

- A Fraulein Cecylje - spytałem.
- Ach - Fraulein Cecylje jest w oddziale czrwonego krzyża kawalero
- maltanskich , ale dawno od niej nie było wiadomosci. Stara
- baronowa jest teraz sama w Klein Spiegel.
- Czemu pan panie Baronie nigdy dawniej mnie nie wspomniał o swo-
- jej przyjazni z Wangenheimem , przecież nasze stosunki zapewne
- by się inaczej ułożyły.

Milczący jak zwykle sędzia , mrugnął na mnie znaczocą i usmiechnął się pod wąsem.

Pod koniec Pazdziernika wybrałem się do Wilna , ciążyła mnie samotnosc a zaproszenia do ksyna oficerskiego nie należały wcale do przyjemnosci.

W Wilnie zastałem sporo ziemian , ktorzy zaniepokojeni coraz czę- [illegible] częsciej powtarzającemi się napadami grasujących po naszej swiętej Żmudzi i Litwie band moskali dezerterow przyjechali do Wilna aby się naradzic nasd zorganizowaniem jakiejs wspolnej obroobrony. Jeżeli dwory umiały jako tako obronic się od napasci i grabieży to pojedyncze folwarki należące czy to do chłopow litewskich czy do szlachty zasciankowej narażone były na nieustanne wizyty tych nieproszonych gosci .

W restauracji zetknęłem się z Tolem / Witoldem / Broel Platerem z Dąbrowicy. Wyglądał jak nieboszczyk, twarz blada oczy zaczerwienione zbezsennosci. Był w towarzystwie Jozia Mineyki.

Przewitałem się serdecznie z Tolem.

- Tolu co z tobą - spytałem mimowlnie.

Tolo za całą odpowiedz machnął beznadziejnie ręką.

Jozio Mineyko wziął mnie za ramię.

Przy pierwszej sposobnosci odprowadził mnie na stronę.

- Przed tygodniem Tolo dowiedział się o napadzie na Dąbrowicę i o
- zamordowaniu jego dwuch starszych braci. Po tej wiadomosci kto-
- ra spadła na niego jak piorun z jasnego nieba , popadł w stan
- takiej rozpaczy , że obawialismy się czy nie postrada zmysłow
- Przez cały ten ostatni tydzien pinowalismy go dniem i nocą.
- Siądz z nami razem i staraj się zwrocic rozmowę na inne tory.

Tolo Plater ukonczył jakos przed wybuchem wojny swiatowej Liceum Cesarskie w Petersburgu, był więc o kilkanascie lat młodszy ode mnie . Przyszedł jak zwykle Olutek Kaszowski, Leos Romer , Siestrzencewicz, Henryk Plater ,

Staralismy się mowic o rzeczach postronnych, o wspomnieniach z Petersburga , ale gdy Kaszowski wspomniał o głuszcach i polowaniu ujrzelismy w oczach Tola łzy ktorych powstrzymac nie był w stanie

Przesiedzielismy do poznej nocy.

- Słuchaj Wiechu- rzekł Jozio Mineyko zwracając się do mnie.
- Zajrzyj w nocy do pokoju Tola ktory mieszka na tym samym ko-
- rytarzu , stan jego budzi w nas wciążniepokoj.

Tolo Plater był rodzonym synowcem hr Feliksa Platera z Belmontu przyjacielem mego s.p. Ojca [illegible] Miałem w życiu kilkakrotnie dowody jego przyjazni , szczegulnie w czasie wyborow do władz ban kowych w ktorych mnie zwykle popierał.

Nazajutrz mielismy zebranie w mieszkaniu hr Wincentego Łubien skiego. Tym razem zebranie było bardzo liczne , zebrało się około 50 osob z rożnych częsci kraju.

Namowiłem Tola żeby wziął udział w zebraniu. Uważałem że trzeba go koniecznie wciągnąc do jakiejs pracy społecznej aby go odciągnąc od smutnych mysli.

Po dłuższej dyskusji uchwalilismy wystosowac do władz Oberostu podanie o zezwolenie zwołanie w Wilnie zjazdu własciciel ziemskich bez rożnicy , narodowosci i wyznania w celu naradzenia się nad sprawami nie cierpiącemi zwłoki.

Wyznaczylismy delegatow po dwuch z każego powiatu wchodzącego w obręb Oberostu. [illegible] Na powiat

Delegatami na okręg kreisamtu Saldugischki " wyznaczono Michała Meysztowicza i mnie.

Organizację zjazdu polecono do wykonania hr Wincentemu Łubienskiemu , do pomocy przydzielo Jana Tyszkiewicza, Witolda Platera Jerzego Grużewskiego z Kurszan ze Żmudzi i mnie.

Ja i Jerzy Grużwski moglismy tylko dorywczo bywac w Wilnie cały więc ciężar roboty spadł na Jasia Tyszkiewicza z Waki leżącej w pobliży Wilna i na Tola Platera.

Zamierzalismy zwołac zjazd delegatow na drugą połowę Listopada Należało uzyskac zezwolenie, rozpisac listy zapraszające zawiadomic poszczegulnych naczelnikow powaitow / co już nie wchodziło w zakres naszych kompenetcnji, przygotowac lokal, mieszkania dla delegatow i opracowac program zjazdu.

Na przewodniczącego zjazdu zebranie wybrało wuja Aleksandra Chominskiego z Olszewa. Syn jego Ludwik był delegatem z okręgu Łuntupy.

- Przyszła mi do głowy mysl aby do pomocy zaprosic Helę Romero-
- wnę. Była , żywa , energiczna, miała dobry styl przytem praco-
- wita.

Zaprosilismy ją na wspolny obiad do Żorża i przedstawilismy jej naszą propozycję.

Bylismy wrzyscy radzi gdy nam obiecała swoją wpołpracę, grożąc w moją stronę paluszkiem.

- I to ja mam wspołrpacowac z tym obrzydliwym " ugodowcą - rzekła
- Hela wskazując na mnie.
- Ja jestem tylko na przyprzążku Helu , możesz ignorowac moją
- obecnosc.

Delegatami na okręg kreisamtu Saldugischki " wyznaczono Michała Meysztowicza i mnie.

Organizację zjazdu polecono do wykonania hr Wincentemu Łubienskiemu , do pomocy przydzielo Jana Tyszkiewicza, Witolda Platera Jerzego Grużewskiego z Kurszan ze Żmudzi i mnie.

Ja i Jerzy Grużwski moglismy tylko dorywczo bywac w Wilnie cały więc ciężar roboty spadł na Jasia Tyszkiewicza z Waki leżącej w pobliży Wilna i na Tola Platera.

Zamierzalismy zwołac zjazd delegatow na drugą połowę Listopada Należało uzyskac zezwolenie, rozpisac listy zapraszające zawiado mic poszczegulnych naczelnikow powaitow / co już nie wchodziło w zakres naszych kompenetcnji, przygotowac lokal, mieszkania dla de legatow i opracowac program zjazdu.

Na przewodniczącego zjazdu zebranie wybrało wuja Aleksandra Chominskiego z Olszewa. Syn jego Ludwik był delegatem z okręgu Łuntupy.

- Przyszła mi do głowy mysl aby do pomocy zaprosic Helę Romero-
- wnę. Była , żywa , energiczna, miała dobry styl przytem praco-
- wita.

Zaprosilismy ją na wspolny obiad do Żorża i przedstawilismy jej naszą propozycję.

Bylismy wrzyscy radzi gdy nam obiecała swoją wpołpracę, grożąc w moją stronę paluszkiem.

- I to ja mam wspołrpacowac z tym obrzydliwym " ugodowcą - rzekła
- Hela wskazując na mnie.
- Ja jestem tylko na przyprzążku Helu , możesz ignorowac moją
- obecnosc.

- Możesz mnie Miechu odprowadzic do domu - rzekła
- Hela gdysmy wstali od stołu i pożegnali.
- Chciałem się Ciebie spytac co robisz w dniu Wrzystkich Swiętych
- i na zaduszki - spytała Hela.
- Ja się niechcę Ciebie pytac , co ci jest, wiem że masz ciężkie
- zmartwienia , ale jestes dziwnie nie swoj, tak jak nigdy przedt
- Tak - rzekłem - nie mam co ukrywac przed Tobą żenadrabiam miną
- ale widac że nie umiem grac komedji.
- Dlatego proszę cię żebys na te smutne dnie nie jechał i nie
- siedział sam w Syłgudyszkach . Rozmawiałem nie dalej jak dzis
- z księżną Marją Oginską i obydwie zdecydowalismy nie puscic
- Ciebie z Wilna, jeżeli naturalnie nas usłuchasz.
- W dzien zaduszny pojdziemy razem na Rosę , proszę Cię Miech u
- dobrze ?.

9 Dziękuję ci Helu - rzekłem wzruszony jej intuicją - owszem
- posłucham ciebie .

Przyznam się że wzdrygałem się na mysl tego samotnego dnia . Zostałem.

Nadeszły " zaduszki ". Dzien wstał szary, pochmurny, cisza panowała w powietrzu.

Po sniadaniu zaszedłem po Helę i poszlismy razem na cichą mszę do kaplicy Sw, Kazimierza.

- Wiesz Helu - zajęłes się moim losem więc nie zostawiaj mnie sa-
- mego . J' accroche a votre jupe madame , pojdzmy razem na obiad.

Przesiedzielismy dosc długo u Zorża i o zmroku wzięlismy dorożkę i pojechalismy na rosę.

Wzruszający jest ten cichu wieczor zaduszny na Rosie. Te kwiaty,

te ognie palące się w ciszy jesiennego wieczoru , szelest zwiędłego liscia , ta dziwna atmosfera spływająca gdzies z zaswiatow , te ciche schylone pogrążne w modlitwie postacie.

Człowiek odczuwa tę bloskosc drogich zmarłych bliskosc setek ludzi znajomych , przyjacioł kołatających do nas o modlitwę o wieczne odpocznienie.

- Wiesz Helu ż rzekłem nie rozumiem ludzi ktorzy nie odczuwają naszego związku z zmarłemi , nie rozumieją obowiązku ktory na nas ciąży dopomożenia im modlitwą i prosbą do Boga .

- Tak rzekła Hela, najbardziej mnie zwykle żal tych biednych samotnych opuszczonych dusz za ktore nikt się jużnie modli.i ktorych nikt już nie pamięta.

Zamilklismy.

Dochodzilismy do bramy cmentarnej gdy ujrzelismy jakąs czarno ubraną postac niewiescią. Leżała obejmując rękami krzyż , cichy płacz wstrząsał jej ciałem.

Nie miałem ochoty wracac do hotelu , do sali restauracyjnej z drugiej strony nie chciałem pozostac sam.

- Wiesz Helu, pojdzmy do wujostwa Mackiewiczow , ciocia napewno nakarmi nas my dzis nie jestesmy w usposobieniu aby jeden drugiego podnosci na duchu.

- Przecież Ciocia Kostusia jest rownież twoją jak i moją Krewną.

- Z przyjemnoscią - odrzekła Hela.

- Dorze zrobiliscie żescie zaszli

- Helu rzekła ciocia Kostusia , zostaniecie z nami na kolacji .

Dawno ciebie nie widziałem Miechu ż rzekła z wyrzutem Ciocia.

- przestałes się do nas pokazywac. Obawiałem się o ciebie że

- Przestałes się pokazywac . Obawiałem się już o ciebie czy nie
- daj Boże nie zachorowałes.
- Nie Ciociu- odrzekłem , Bog mnie obdarzył żelaznym zdrowiem .Ot
- poprotsu przesiedziałem dosc długo w Syłgudyszkach a tu w Wiłnie
- trafiłem na zjazd ziemian na ktorym przecie i Wuj Konrad był
- obecny.

Po paru dniach pobytu w Wilnie wrociłem znowu do Syłgudyszek.

Zima tegoroczna była wczesna. Dnie były słoneczne ale mrozne. Jeziora pokryły się już grubą warstwą lodu. Ze wrzystkich stron dochodziły głuche dalekie uderzenia. To rybacy łowili ryby głusząc ją uderzeniami młotem drewnianym o lud a następn wycinając przrępble i zbierając rękami ogłuszoną rybę.

Dowiedziałem się że dnia 30 Pazdziernika Turcja poddała się aljantom i zawarła zawieszenie broni. A na parę dni przed tem głownodowądzący armji Niemieckiej generał Ludendorf zgłosił swoją dymisję. Wrzystkie wiadomosci doszły drogą prywatną.

Kreishauptman coraz rzadziej pokazywał się w Kreisamcie. Zdał poniekąd zarząd powiatem a sam lwią częsc czasu przebywał gdzies w Wilnie.

W powietrzu czuc było wyrazniej jakis niepokoj poprzedzający zwykle wydarzenia doniosłej wagi.

Zdecydowałem po paru dniach pobytu w Syłgudyszkach wrocic z powrotem do Wilna .

Wieczorem byłem jak zwykle na czwartkowym przyjęciu u hr. Marji Tyszkiewiczowej. Było tam kilku oficerow niemieckich. Tym razem nie skrywali oni że sytuacja armji niemieckiej jest beznadziejna.

Dowiedziałem się poufnie że już dnia 4 Pazdziernika Książe Maks Bawarski w porozumieniu z Austrją zwrocił się do prezydenta Wilso z prosbą o posrednictwo w sprawie zawarcia pokoju. Książe Maks Bawarski pełnił wowczas urząd kanclerza Rzeszy.

Tymczasem wypadki potoczyły się z szybkoscię spadającej lawiny snieżnej.

Dnia 4 Listopada wsrod marynarzy stacjonujących w Kiel wybuchł bunt. Rozbrojono i aresztowano oficerow wslad zatem 7 List. wybuchła rewolucja w Monachjum ktora jak pożar objęła całe Niemcy.

Bunt ogarnął i wojsko.

W dwa dni po wybuchu rewolucji Kanclerz rzeszy ogłosił oficjalnie abdykację cesarza Wilhelma ktory ledwie zdołał ujsc samosądu i przedostac się do Hollandji.

W Wilnie rewolucja wojskowa miała raczej przebieg łagodny. Rozbrojono coprawda kilku oficerow , ale porządek w miescie nie był zakłocony. Potworzyły się " soldaten raty " dowodztwo pozostało jednak nadal w rękach oficerow.

W dniu wybuchu rewolucji do mieszkania hr Tyszkiewiczowej zjawili się bywający u niej znajomi oficerowie i wręczyli jej swoje szpady nie chcąc aby się dostały do rąk tłuszczy.

Z okna mego pokoju w hotelu Żorża ujrzałem kilka ciężarowek wojskowych obwieszonych czerwonemi flagami

Na ciężarowkow siedzieli żołnierze niemieccy powiewając rękami i oczywiscie kilkunastu wyrostkow żydowkich i żydowek wrzeszczęcych w niebogłosy.

Że wstrętem odworiłem się od tego obrzydliwego widowiska przypominającego zdarzenia petersburskie ktorych byłe swiadkiem.

Szczęsliwie trwało ty tylko zaledwie kilka godzin. Niemcy szybko zmiarkowali o co chodzi. Nazajutrz w miescie panował już porządek i spokoj. Żydow ktorzy chcieli urządzic pochod rewolucyjny po mimmmh ulicach miasta rozpędzono nmmmmmmmmmmmmm a najbardziej krzykliwych agitatorow osadzono w areszcie.

- Nie wtrącajcie się do nieswoich mpmmmm spraw . oswiadczono im a
- za zakłucenie spokoju każdemu grozic będzie areszt albo nawet ro-
- strzelanie. Miało to swoj zbawienny skutek i życie płynęło normalnym trybem.

Siedziałem własnie z moją kompanję przy obiedzie w sali restauracyjnej Zorża., gdy wręczono mi telegram.

- Zarząd Kreisamtu Saldugischki pmmm prosi pana barona o natychmia-
- stowe przybycie. Soldatenrath Kreisamtu Saldugischki

Podpisany był sędzia.

Nazajutrz wyjechałem do Nowo Święcian. Zauważyłem w wagonie jakies nowe do tej pory nie widywane towarzystwo . Byli to młodzi ludzie ubrani w " feldgrau kurtki " maa mmp na czapkach mieli orzełki. Rozmawiali z sobą głosno po polsku padały nazwiska " Berbedzki,
- Januszajtis " Nic mnie te nazwiska nie mowiły domyslałem się że są to zapewne urlopowani legjonisci wracający do domu. Mowili jedna z akcentem galicyjsko- koroniarskim więc nie mogłem dobrze zmiarko wac co ich w nasze strony zagnało.

Własciwie nie wiem po co wzywano mnie do Syłgudyszek. Wrzystko tam było po staremu, każdy spełnieł swoje czynnosci. Natomiast atmosfera zmieniła się do niepoznania. Von Nolte był tak przez wrzystkic znienawidzony że uważał zapewne za wskazanem nie zjawiac się wcale na teren Kreisamtu. Nie wiedziano co się z nim stało . Jedni mowili

że wyjechał do siebie na Pomorze inni byli tego zdania że ukrywa się gdzies u swojej kochanki żydowki w Wilnie.

Sędzia ktory onecnie po zniknięciu majora von Nolte zarządzał powiatem zaprosił mnie ktorego dnia na konferencję w sprawie przekazania mnie własnosci i gospodarstwa. Przedstawił mnie rachunek opracowany poprzednio przez von Nolte przy posrednictwie Oficera gospodarczego , ktory rownież wybierał się do odlotu. Obliczenia wynosiłi sto kilkadziesiąt tysięcy Reichsmarek, ktore musiałbym bym dopłacic. Oczywiscie w mojej obecnej sytuacji było to nie do pomyslenia. Zresztą sędzia nie skrywał że obrachunek zakrawa na humorystykę i radził mnie aby spokojnie odczekał zanim do mnie się nie zwrocą abym za darmo przejął majątek i inwentarz żywy i martwy.

- Panie Baronie - to pan może jeszcze od nas rządac odszkodowania
- ale nie my od pana. Niech pan zaraz wystąpi z kontrofensywa i
- skieruje odpowiednie podanie do Oberostu.

-Przy pierwszej sposobnosci w parę dni potem wrociłem do Wilna. Moj przyjazd dnia 11 Listopada zbiegł się z dniem zawieszenia broni tego bowiem dnia o godz 11 rano wojna się zakonczyła. Padły ostatnie strzały na frontach zaległa cisza.

Dowiedzielismy się że dnia 10 Listopada brygadjer Piłsudski tryumfalnie powrocił do Warszawy Dnia następnego niemcy zostają [illegible] wyrzuceni z Warszawy. Regent ks Lubomirski powitał Piłsudskiego na dworcu ."Rada Regencyjna ktora uprzednio mianowała Piłsudskiego wodzem naczelnym , ogłasza manifest gdzie powiada że " władzę i odpowiedzialnosc "... w Twoje ręce panie Naczelny Dowodco składamy, dla przekazania Sejmowi Ustawodawczemu "

Stanisław Mackiewicz Historja Polski 1918-1939

Jednoczesnie z tem zaczęły przenikac do Wilna zgoła zastraszające wiesci o tem co się w Krolestwie dzieje.
Rownolegle z Radą Regencyjną i wbrew tej Radziw powstał w Lublinie samorzutny rząd Polskiej Republiki Ludowej pod auspicjami znanego nam z nazwiska socjalisty galicyjskiego Daszynskiego i innych żywiołow radykalnych jak Thugutt Moraczewski i niejakis Rydz Smigły.

W naszych oczach zapowiadało to koniec Polski , polską Kiereńszczyznę , jeszcze w gorszym gatunku i opanowanie ostateczne naszego kraju przez bolszeikow i bolszewizm.

Pozostawała nam jako jedyna deska ratunku Litwa w ktorej tendenzje anty socjalistyczne i anti bolszewickie były wyrazne.

Tem nie mniej z daleko idącym niepokojem ujrzelismy powiewającę nad gmachem " Taryby " zielono żołto- czerwoną chorągiew Litewską.

Tymczasem z prowincji zaczynały do Wilna napływac wiadomosci o coraz częsciej powtarzających się napadach band dezerterow i rożnych rzezimieszkow na spokojne do niedawna zascianki i dwory Litwy i Żmudzi.

Sprawa szybszego zwołania delegatow powiatowych stała się nagląca.
Przedstawiciele nasi w osobach hr Łubienskiego, Jana Tyszkiewicza i Stanisława Kognowickiego uzyskali nietylko zezwolenie ale nakaz udzielenia pomocy i ułatwien przyjazdu delegatow do Wilna.

Tem nie mniej zjazd nie mogł się odbyc z powodu rożnych względow przed początkiem Grudnia .

W drugiej połowie Listopada przyjechał do Wilna ks Administrator djecezji Minskiej Edward hr O'Rourke .

Zatrzymał się w mieszkaniu pani Mieczysławowej Jelenskiej. Pospieszyłem do niego aby dowiedziec się o sytuacji w Minsku i o rodzinie mojej żony.

- Sądzę że dni pobytu Niemcow w Minsku są policzone i zapewne koło
- Nowego roku wycofają się z Minszczyzny pozostawiając cały kraj na
- pastwę bolszewikow.
- Widziałem się przed paru dniami z twoją szwagierką . Niestety stan
- zdrowia twojej żony nie uległ zmianie. Sądzę że cała rodzina Wanko
- wiczow w najbliższym czasie wyjedzie do Krolestwa via Wilno, więc
- zapewne spotkasz się z nimi.

W parę dni potem bylismy swiadkami uroczystosci konsekracji naszego kolegi na Biskupa. Zebrało się cos około 30 arkonow . Ceremonja była dosc długa gdy nowy konsekrowany pasterz uroczyscie wychodził z przed wielkiego ołtarza Katedry Wilenskiej , ustwilismy się w przejsciu do zakrystji w szpaler aby ucałowac pierscien i złożyc mu życzenia.

Mimowolnie stanęły nam w pamięci dawne sceny z życia studenckięgo / Przygoda w kąpieli tom I moich wspomnien/ Na dobitek nasz kolega Żagiellszpetem wspomniał pewne zdarzenie z czsow ryskich. Trąciłem go łokciem ale zapewne doszło to do uszu ks Biskupa. u Musielismy użyc całej siły woli aby zachowac odpowienią powagę

Wieczorem obecni w Wilnie arkoni przyjmowalismy ks Biskupa obiadem wydanem w jego czesc w sali klubu szlacheckiego , ktory przeniosł się na czas wojne do skromnego lokalu w domu Wankowiczow visa vis Żorża.

Nie było to w arkonskim stylu wygłaszanie długich patetycznych przemowien. Najstarszy wiekiem z obecnych arkon Waldemar Weyssenhof w paru paru słowych złożył naszemu koledze życzenia. W rownież krotkich słowach odpowiedział nam ks biskup. Spędzilismy czas na miłej koleżenskie pogawędce i wspomnieniach z czswo studenckich. Ks biskup sam wstrzymał się od opowiadan o swoich dawnych wyczynach w Rydze, tem nie mniej z przyjemnoscię słuchał naszych o nim dykteryjek i smiał się do rozpuku.

W pewnej chwili zwrocił się do Żagiella nalewając pełny kieliszek.

- Fuchs Żagiell - zawołał - pod scianę i wypic jednym duszkiem "

- Verschiessa a za co to wiesz sam.

- Jak będziemy kiedys konsekrowac Z[illegible]

- naszego kolegę ks Zygmusia Lewickiego pamiętaj aby się to nie

- powtorzyło. A więc raz, dwa , trzy zakomenderował ks biskup

/ [illegible] Młody pierwszosemestralny korporant zwany " fuchsem , za jakies przekroczenie przeciw obyszajom burszowskim musiał stanąc pod scianę z wielkim kuflem piwa i na komendę raz... dwa .. trzy... wypic duszkiem zawartosc kufla. W żargonie korporacyjnym nazywało się to dosc nieparlamentarnym słowem niemieckim " Verschiess ".

Dochodziła połnoc. Przeprowadzilismy naszego kolegę aż pod drzwi apartamentow Pani Mieczysławowej .

Mając syna " arkona / Jozia Jelenskiego / nie była tem bynajmniej zgorszona.

Pożegnalismy naszego kolegę a sami udalismy się do Żorża gdzie przy kieliszku przesiedzielismy na gawędce koleżenskiej aż do poznej godziny

Nazajutrz w czasie obiadu zastałem w restauracji Żorża kilka kilka nowych twarzy. Byli to uciekinierzy z rosji swoieckiej. Przy jednym stoliku ujrzałem naszego byłego gubernatora wilenskie Dmitrji Aleksiejewicza Lubimowa. a towarzystwie jego żony z domu Tuhan Baranowskiej . Pospieszyłem przewitac się z nimi ale uwagę moją przykuła jakas przecudnej urody brunetka ktora z uporem przyglądała się mnie . Oczy nasze się spotkały i w tych oczach wyczytałem cos znajomego.

Pod koniec obiadu służący dyskretnie wręczył mnie złożoną kartkę papieru.

Dyskretnie wydzedłem do hallu aby przeczytac . wyczytałem krotkie zdanie

" Głaza nie puli a sierdce na wskros raziat.

/ Oczy nie kule ale na wylot mogą przebuc serce .

Wrociłem na swoje miejsce zaabsorbowany w jaki sposob mam odpowiedziec tej pięknej pani.

Własnie zabrałem się do odpowiedzi używając zwrotu z jednego wiersza Apuchtina / znanego poety liceista / gdy usłyszałem za sobą głosne smiechu. Obejrzałem się za siebie i ujrzałem całe towarzystwo zanoszące się od smiechu.

Piękna pani zaczęła mi dawac ręką znaki abym podszedł do ich stolika. Oczywiscie spełniłem jej życzenie nie rozumiejąc o co chodzi.

- Mitia i korotka że u tiebia pamiat - zawołał piękna pani.

Dopiero poznałem w niej dawnę znajomą od wielu lat piękną Nataszę Kotzebu ktorą pamiętam jako " backfisza ".

Siedziała w towarzystwie swego męża hr Ołsufjewa i brata oficera

Pułku " Carskosielskich " huzarow gwardji.

Moj przyjaciel z lat dziecinnych- rzekła Natasza przedstawiają c mnie swego męża i szwagra wi.

Doprawdy nieoczekiwane spotkanie- rzekłem całując rączkę Nataszi.

- My z Jałowieckim jestesmy na " ty " więc i nadal będziemy dobrze?

- Natasza - spytałem jakescie się przedostali z Rosji.

- Zieloną granicą przez Estonję , Łotwę w rejon okupacji niemiec-
- kiej. Cudem wyszlismy z tej opresji bo w ostatniej chwili trafil
- lismy na patrol bolszewicki ktory nas ostrzelał.

- Czy myslisz że niemcy oddadzą wilno bolszewikom.? - spytała Na-
- tasza. My przy pierwszej okazji chcemy się przedostac do Francji

- - Za nic teraz ręczyc nie można. - odrzekłem

Przez czas mego pobytu w Wilnie zwykle siedziałem w czasie obiadu przy stoliku Ołsufjewych.

Towarzystwo przy tym stoliku stale się powiększało . Przedstawiełm im moich przyjacioł Kaszowskiego, Romera , Platera. Bawilisie bez trosko nie mysląc o dniu jutrzejszym , szczęsliwi że się wydostali z łap bolszewickich.

W czasie mego pobytu w Wilnie spotkałem się ze Smetoną.

- Panie Mieczysławie - rzekł - czy nie miałem racji . W Polsce
- nie dzis to jutro będzie przewrot bolszewicki. Już urzęduje u
- was drugi rząd lubelski. Jakoby nie zostawili nawet Korony na
- głowie orła białego. I wy macie jeszcze iluzje że w takich warun-
- kach my litwini, katolicy będziemy się wiązac z bolszewicką Pol-
- ską. Bylibysmy warjaci żebysmy dobrowolnie pospieszyli za Polską
- do otchłani bolszewizmu.

- Tak to tak- panie Antoni , ale kto zaraził rosję bolszewizmem,
- kto w zaplombowanych wagonach przewiozł do Petersburga Lenina i
- Trockiego , przecież nikt inny tylko niemcy , na ktorych teraz
- pan stawia wrzystkie swoje nadzieje, przywiozł tę zarazę.
- No zobaczym - panie Mieczysławie - w każdym razie wierzymy że
- pan pojdzie z nami.
- Zobaczymy panie Antoni jak się dalej wypadki rozwiną, kto wie
- może w Polsce wrzystko się zmieni.
- Nie bardzo w to wierzę- rzekł Smetona.

Wrociłem do Syłgudyszek.

Nadchodził już grudzien. Snieg pokrył grubą warstwą lasy i pola. Wieczory były długie, siedziałem samotnie w mojej izdebce . Ktoregos wieczoru po kolacji - ogrodnik Bobik - nadstawił ucha , wyszedł na dwor , wrocił za chwilę .

- Może jpan wyjdzie -

Wyszlismy obydwa noc była mrozna , niebo roiskrzone od gwaizd.

- Czy jpan słyszy - muzykę.

Gdzies daleko od strony lasow powieżynieckich doszło do moich uszu przeciągłe smętne wycie wilkow. Było to dla mnie nowoscią Jako dziecko raz tylko słyszałem wycie wilka, ale teraz to nie było wycie pojedynczego wilka to był jakis makabryczny koncert zapewne kilku a może kilkunastu sztuk.

- To nasza zwykła zimowa muzykaż - rzekł Bobik.- przecież przed
- wojną nie widac było u nas nigdy wilkow. A jak gdzie pojawili się
- to zaraz robiono na nich obława albo zabijano z podjazdu na le-

legowisku otoczywszy przed tem sznurami. Teraz u nas zamiast psow wilki.

Nie miałem właściwie nic do roboty w Szygudyszkach . Sprawa przejęcia majątkow gdzieś się zaciągnęła w drodze urzędowej na moje drugie podanie nie miałem jeszcze żadnej odpowiedzi.

Zaproszono mnie na amatorskie przedstawienie do Kukuciszek. Przenocowałem u zacnej pani doktorowej Przybylskiej . Nazajutrz popołudniu znalazłem się w sali gminnej w ktorej była urządzona prowizoryczna scena. Sala była natłoczona. Przedstawienie było prawdziwie " amatorskie " . Występował tam między innemi oficer niemiecki ktorego rolę odegrywał dosc nieudatnie w pożyczonem od oficera zarządzającego Kukuciszkami mundurze. młody Ginejtis syn pana Antoniego z Tawrogin.

Wlałem aby to było jakieś przedstawienie na tle ludowym litewski a nie kiepskie tłumaczenie z niemieckiego. Odetchnąłem gdy przedstawienie się skonczyło i chor zaspiewał kilka piesni litewskich.

Wszystko się zaciągnęło do pozna tak że musiałem spędzic drugą noc pod goscinnym dachem Pani Marji. Ostrzegano mnie abym nie jechał wieczorem gdyż na goscincu prowadzącym z Łyngmian na Kukuciszki do Uciany zdarzały się już wypadki napadow na samotnych podrożnych. Podobno po naszym goscincach tłukli się już dezerterz i rożne szumowiny.

Na początku Grudnia wrociłem z powrotem do Wilna.
W hotelu dowiedziałem się że z Warszawy przybył emisarjusz rządu z Warszawy aby się porozumiec z nami. Był to Witold Mickiewicz ktorego znałem z czasow peterzburskich jako studenta mocno lewicującego W czasie wojny był jednym z " upołnomoczennych " komitetu pomocy ofiarom wojny sekcji ratunkowo aprowizacyjnej ktorej wowcza

wowczas prezesem był s.p. moj ojciec.

- Zaszedłem do mmamm numeru Mickiewicza. Znalazłem go już pod do-
- brą datą. Na stole stała napoły wyprożniona butelka wodki i jakies
- zawinięte w brudną gazetę wiktuały ktory przywiozł z Warszawy
- mysląc że w Wilnie ludzie mrą z głodu.
- Powiedział mnie tajemniczo że jest upoważniony przez Komendanta do
- prozumienia się z polakami w Wilnie i możliwie nawiązania stosunkow
- Litwinami.

Sądzę że wybor był ze wszech miar nieodpowiedni bo Mickiewicza mimo jego listow polecających nikt nie traktował poważnie, a Smetona wogole znim gadac nie chciał.

Mickiewicz bardzo mętnie odpowiadał nam na zpytania. Dowiedzielismy że rzęd lubelski został zlikwidowany że władzę objął komendant Piłsudski i wyznaczył na premjera Daszynkiego.

Gdysmy go przycisnęli do muru w sprawie nazwy panstwa Polskiego czy to ma byc " Republika Ludowa " czy Rzeczypospolita Polska z początku plątał się w odpowiedziach wreszcie oswiadczył konfidencjalnie że oficjalna nazwa Panstwa będzie Rzeczypospolia Polska.

A jak tam z koroną krolewską na głowie Orła Białego.

Hmmmmm - Własnie teraz toczą się petraktacje i jest nadzieja że
- korona zostanie utrzymana chociaż pmmmjmmDmmmymmkt krotkotrwały premjer Daszynski i jego następca nieopanowany doktryner i demagog Moraczewski przedstawili swoje objekcje.

2 Lud jednak rząda aby korona krolewska była zachowana " - rzekł tajemniczo Mickiewicz.

Jakos w połowie Grudnia w sali restauracyjnej Żorża zjawił się oficer w szarym mundurze kroju ułanskiego i spadniach z lampasami ułanskiemi. Po raz pierwszy ujszałem oficera legjonowego. Był to porucznik Gorka ten sam Gorka ktory w kilkanascie lat pozniej wykładał na uniwersytecie we Lwowie a pisał paszkwile pseudonaukowe w ktorych odbrązawiał Sienkiewicz a Trylogje mieszał z błotem.

Porucznik Gorka był wysłany przez Komendanta dla przeprowadzenia rokowan w celu ustalenia grnicy pomiędzy terytorjum zajętem przez wycofywujące się powoli wojska niemieckie z dawniejszego terenu mmmmmmm Oberostu a Polską. Ustalono następnie że kilka wiorstowy pas neutralny przechodził gdzies pomiędzy SokOłkę a o ile pamiętam Szepetowem.

Poznajomiwszy się z nim zaprosiłem go na obiad. Przyznam się że wowczas nie zrobił na mnie sympatycznego wrażenia.

W Wilnie zjawiali się coraz to nowi ludzie. U księżnej Marji Oginskiej spotkałem Konstantego hr Bninskiego z Wielkopolski.

Był on w uniformie oddziałow sanitarnych kawalerow Maltanskich umowilismy się na kolację u Żorża, gdzie obaj mieszkalismy.

Bninski bardzo sceptycznie wyrażał się o posunięciach rządu i jak więszosc wielkopolan należał do obozu przeciwnego komenantowi Piłsudzkiemu. mmmmmm Gdysmy siedzieli przy kolacji w towarzystwie Olutka Kaszowskiego na sali zjawił się jakis młody człowiek w dosc obszarpanej " gimnastierce " bluzie żułnierskiej i w spodniach z lampasami mocno wyszarzanemi. Włosy miał dosc długie , niestrzyżone Spojrzałem na niego i pospieszyłem aby go uscisnąc . Był to Walunio Meysztowicz syn pana Aleskandra- licejsta. Przedostał się do Wilna po rożnych perypetjach . Jutro przenbiorę się , ostrzygę i będę wy-

wyglądał po ludzku, dzis podobny jestem do bolszewika.

- Kto to jest ten obdzarpany i niestrzyżony młodzieniec ? spytał - ze zgorszeniem uczesany i ubrany jak z igły kawaler maltanski. Wytłumaczyłem mu jak mogłem ale widziałem że jego mentalnosc wielkopląska przyzwyczajona do " ordnungu " i nieznajomosc stosunkow panujących w bolszweji . Wym

Walunio Meysztowicz był ochotnikiem w formacjach polskich zdaje mi się że w pierwszym pułku ułanow.

Wpadłem w Wilnie w wir przygotowan do zjazdu. Zjazd był dosc liczny. Prezydował wuj Aleksander Chominski były członek rady panstwa z gub wilenskiej. Niestety dzięki paru emisarjuszom z Warszawy wysa wysłanych z Warszawey nastąpiło rozdwojenie. Rożnica sdan powstała na tle stosunku tych panow do ziem kresowych. Uważali oni że Polacy powinni się wyzbyc owych staroszlacheckich tendencji i mickiewiczowskgo jak nazwali mętnego syntymentalizmu i wyrzez się tych dzielnic a skoncentrowac swoje wysiłki na małym ale narodowo jednolitym terytorjum co zas do Wilna i okolic to uważali to nie za Litwę ale za Polsk

Rozdwojenie doszło do takiego punktu kiedy już porozumienie stało się niemożliwym . Wowczas częsc zebranych w tej liczbie Montwiłłowie, Komar, Meysztowicz , Weyssenhof, Tyszkiewicz , Grużewski i szereg innych opuscili sale. Sprawa wspolnej akcji samoobrony przeciw grożącemu niebezpieczenstwu grasujących band zbolszeiciałego sołdatswa moskiegskiego było faktycznie jednym pozytywnym rezultatem tych narad

Obiecano nam coprawda ze stronu okupantow, dostarczenie broni i amunicji dla samoobrony ale wrzystko spaliło na panewce .

Nie mogłem zobaczy się z Helą Romerowną bo wezwana nagle przez matkę pospieszyła do Karolinowa.

Ktorejs nocy zostałem rozbudzony stukaniem w sąsienum pokoju

i rosyjską rozmową.

Dowiedziałem się od portjera że do Wilna przybyła misja bolszewicka ktora pertraktuje z niemcami. W przydzielonym dla nich numerze zainstalowali aparat Morsa stąd własnie pochodziło te nocne stukanie.

Bolszewicy nie pokazywali się jednak ani w restauracji ani na ulicy. Wrzystko to swiadczyło o tem że niemcy zamierzają oddac Wilno i cały kreaj w ręce bolszewikow.

Zaiste była to potworna i perfidna polityka. Poniekąd spowodowana ustosunkowaniem się Anglji i Francji do zagadnien rosyjskich.

Warunki rozejmu przewidziały bowiem powolne wycofywanie wojsk niemieckich z zajętych terytorjow., nie przewidziały jednak aby zabezpieczyc tym terytorjom własną administrację , zabezpieczyc ład , praworządnosc i ochronę przed napascię.

W tych to własnie dniach nie ujrzelismy nad gmachem taryby flagi narodowej litewskiej i dowiedzielismy się że Taryba i prowizoryvzny rząd litewski przenieśli się niespodzianie do Kowan.

Pozatem życie w miescie płynęło trybem normalnym. postaremu patrole wojskowe niemickie przebiegały miasto . Wilno było stale dobrze zaaprwidowane.

Ktoregos dnia wspotkałem wuja Ignacego Witkiewicza z Wujenkę ktorzy zatrzymali się w Wilnie w przejezdzie do Warszawy. W Minsku zaczęto już ewakuację. W parę dni potem soptkałem i Jorża mego szwaga Piotra Wankowicza z jegom Żoną gabrynią i corką Marją.

- Piotrze zawołałem a Mama Marynia i Jula.

- Mama z Marynią postanowiły pozostac w Minsku.

S Swięty Boże - ja muszę tam zaraz jechac , to moj obowiązek.

- Moj drogi nic już nie zrobisz, komunikacja z Minskiem przerwana
- Mysmy zdołali wyjechac prawie ostatnim pociągiem , mowiono nam że
- wrzystkiego będą jeszcze dwa pociągi , ale w tamtą stronę pociągi
- już nie chodzą.
- My jutro wyjeżdżamy do Warszawy.

Ta druga połowa Grudnia pozostawiła mi jakis chaos w głowie. Nie wiedziałem poprostu co mam z sobą zrobic.

Coraz więcej osob wyjeżdżało z Wilna . Wyjechały moje opiekunki księżna Marja Oginska, wyjechała hr Marja Tyszkiewiczowa , Hela Romerowna wciąż jeszcze siedziała na wsi.

Z powodu natłoczenia w hotelu Żorża [illegible]ofiarowałem memu szwagrwi goscinę w moim numerze.

- Czy nie potrzebujesz pieniędzy - spytał
- Dziękuję ci mam dosyc.

i Nigdy teraz dosyc niema rzekł - rzucając mi ze swego łożka we mnie paczkami stumarkowych banknotow.-

Był to typowy Piotr Wankowicz.

- Moj drogi przelicz przynajmniej co mnie rzucasz.- zawołałem.
- To ty przliczysz o kiedys porachujemy się. odpowiedział Piotr.

W Wilnie sanna była swietna.

Ktoregos dnia przed hotek Żorża zajechały sanie zaprzężone w parę porządnych koni szydłe,. Poznałem Karola Wagnera i jego żonę z ktorą się niedawno pobrali. / Ela z Potockich primo voto Zygmuntowa Bianożęcka /. Zrobili na mnie wrażenie szczsliwej i zakochanej pary. Utządziłem dla nich przyjęcie w gabinecie hotelu Żorża, zaprosiwszy Olsufjewych i Kaszowskiego.

Karol Wagner , doskonały rolnik, ale po za tem człowiek mało przewidujący , nie chciał zgoła zrozumiec sytuacji. Odebrawszy od niemcow Soleczniki pogrążył się w gospodarstwo .Dopiął celu ożniwszy się z panią Elą , kobietą bardzo piękną, sprytną ala całkiem niedopasowaną do zacnego ale przypuszczam nudnego Karola , dla ktorego po za gospodarstwem i polowaniem swiat nie istniał.

To też po dziesięciu latach małeżanstwo to się rozeszło. Muszę przyznac że postępowanie Karola było prawdziwie dżentlemenskie i wina była nie po jego stronie.

Wowczas gdysmy się zebrali w gabinecie u Żorża Wagnerowie, Ołusfjewy , Kaszowski, Jas Tyszkiewicz i ja. wziąłem Karola na stronę aby go uprzedzic że bolszewicy w prędkim czasie zajmą wilenszczyznę i ostrzegając go aby miał się na bacznosci. Nie mogłem w żaden sposob go przekonac.

Nastroj był miły , zapomniałem narazie o moich troskach ktore mi spac nie dawały.

Orkiestra Żorża pod batutą Dyszkiewicza przygrywała nam rożne piękne melodje. Poczciwy Dyszkiewicz z ktorym zawsze byłem przyjazny zwykł gdym wchodził na salę Żorża grac naszą piesn arkonską.

I tym razem zaczął kocert swoj od tej rzewnej a drogiej na wrzystkim melodji.

Natasza / t zw, Tata / Ołsufjewa była jednak czems bardzo zafrasowwana. Dopiero dowiedziałem się od niej że mąż jej jest beznadziejnie chory na suchoty . W gruncie rzeczy ostatni rok życia była pielągniarką . Doktorwie uprzedzili ją że dni jego są policzone. Jakoż w parę miesięcy po przyjezdzie ich do Warszawy hr Ołsufjew umarł.

Przez te kilkanascie dni ktore spędziłem w Wilnie umowiłem się z Nataszą że ją codzien będę zabierał na parę godzin na spacer aby mmm ją choc na chwilę oderwac od smutnej rzeczywistosci. Mąż jej był mnie za to bardzo wdzięczny. Sanna była dobra więc zwykle po obiedzie gdy mąż jej szedł na spoczynek zabierałem Nataszę i obwoziłem po pięknych okolicach Wilna.

Z Polski dochodziły nas raczej pocieszające wiadomosci . Kraj otrząsnął się z bolszewizmu a komendant Piłsudski dosc energicznie wziął w garsc mmmm ster panstwa. i potrafił w krotkim czasie zlikwidowac i Daszynskiego i Moraczewskiego.

Nie miałem ochoty wracac do Syłgudyszek . Perspektywa spędzenia samotnie wigilji bynajmniej mnie się nie usmiechała.

Zostałem zaproszony na wigilje do kilku domow ale ponieważ Jerzy Grużewski uprzedził innych zapraszając mnie do siebie musiałem odmowic innym. Jerzy Grużewski był ożeniony z Puzynianką.

Tymczasem na kilka dni przed wigilją otrzymałem list od naszego ogrodnika Bobika proszą na wrzystko abym przyjechał do Syłgudyszek gdyż niemcy rozpoczęli ewakuację.

Pociągi niemieckie kursowału już zalewdwie do Dyneburga kraj za Dzwiną za wyjątkiem nadbałtyki był już opanowany przez bolszewikow.

Dobrnąłem jakos do Nowo Wswięcian a z tamąd w wagonie towarowym do Syłgudyszek. Sędzia zastępujący naczelnika Kreisamtu spotkał mnie na stacji.

- Mamy już rozkaz przygotowania do ewakuacji , kiedy to nastąpi nie
- wiemy . W każdym razie dzis przekazujemy panu majątek wraz z
- żywym i martwym inwentarzem. Przekazujemy nie żądając od pana żadn
- nych odszkodowan., przeciwnie pan może miec do nas regres, ale to

sprawa przyszłosci. Narazie ma pan za darmo cały inwentarz krowy i częsc koni. Może pan sobie wybrac jakie się panu spodobają.

- Kiedy panowie przypuszczalnie mają zamiar opuscic Syłgudyszki, powt
- powtorzyłem pytanie.
- Nic jeszcze nie wiemy ale w każdym razie zaczęlismy ewakuowac
- tabor kolejowy pozostawilismy zaledwie trzy lokomotywy i ze 20
- wagonow towarowych.
- Zarząd kolei polecił mnie przekazac panu jako głownemu własciciielow
- linję kolejową od Nowo Swięcian do Krolewszczyzny i od Nowo - Swię-
- cian do Poniewieża. To już panska sprawa by tę linję uruchomic.

W głowie miałem chaos tak to wrzystko raptownie spadło mi na głowę. Robiłem iluzje że może bolszewicy ominą Litwę zajmując jedynie Białor Zwołałem dawnę służbę lesnikow , ktorym wydałem zaswiadczenia że poleciłem im w dalszym ciągu nadzow za lasami. Wyznaczyłem na prędce tymczasowych ekonomow na folwarki naszy a nadzow nad całością powierzyłem na czas mojej nieobecnosci Bobikowi. Innego wyjscia nie miałem.

Nadchodziła wigilja B. Narodzenia Ledwo zdążyłem zakonczyc moje sprawy i w wczesnym rankiem w dzien wigilji zdecydowałem pojechac do Wilna.

Nie mogłem rachowac na kolej bo pociągi między Syłgudyszkami a Nowo Swięcianami kursowały bardzo nieregularnie.

Wyznaczyłem więc Jana Jachimowicza lesnika z Powieżyncia by zastąpił stangreta i odwiozł mnie do Nowo- Swięcian. i wrocił z powrotem. Rożne sprawy zatrzymały mnie i dopiero około 11 rano siedlismy do małych saneczek zaprzęgniętych w jednego konia i ruszylismy w drogę.

- Miarkuję Wpanie że music trzeba jechac boczną drogą na puszczę Ł
- Łabonarską na Wasiliszki i w Kołtynianach wjechac na gosciniec.
- Ludzie gadają co jechac goscincem obojętnie , jakoby tam rożne
- rozbojniki i sołdaty co uciekli z wojska napadajo .
- Pojedziem dłuższo drogo , ale bezpieczniejszę.

Przyznałem mu rację.

W przedeniu wypadł snieg. Droga lesna była nieprzetarta jak to mowią u nas " kopka. " Jechalismy krok za krokiem bocznemi dróżkami na Zezdrałkę kierując się na Wasiliszki, lesniczowkę położoną w głębi puszczy

Anim zauważylismy jak krotki dzien jesienny miał się ku końcowi. W borze panowała martwa cisza . Mrok zapadał.

Zanim dojechalismy o kilka staj od lesniczowki było już ciemno. tylko w gorze pomiędzy dwoma scianami şo, osnieżonych sosen i swierkow widac było skrawek nieba i pierwsze gwiazdy.

Sunęlismy cicho pogrążeni w myslach , ja nie miałem chęci do rozmowy a i Jachimowicz był jak na niego dziwnie milczący.

Raptem ciszę lesną przerwał jak by daleki dzwięk janczarow / dzwoneczki zawieszane zimą na szyjach koni cugowych / Dzwięk ten zbliżał się w naszą stronę.

- Wpanie- szepnął Jachimowicz- skąd tu w ta pora , ac
- janczary słychac- może nam przywidziawszy.
- Skierowałem konia z drogi między sosny i stanęlismy w oczekiwaniu

Dzwięk janczarow był coraz wyrazniejszy coraz więcej głosny. Wreszcie ujrzelismy jakąs jasnosc w borze i ktora szła ku nam. Ujrzelismy gorejący kaganiecą Pod kagancem jakiegos jedzdzca ubranego z akozacka na karym koniu.

Trzymał wysoko nad głową pochodnię oswiecając drogę. o Kilkanascie krokow za nim wynurzyła się czworka rozpędzonych karych koni. Na kozle siedział sumiasty stangret w stroju kozackim , takim jaki spotykałem na Ukrainie. Ale uwagę moją przykuła postac mężczyzny siedzęcego w saniach. Był ubrany w bogatą delję futrzaną z takąż szeroką czapką na głowie ozdobioną kitą spiętą wielkim swiecącym kamieniem. Wlepiłem oczy w twarz jak by wykrojoną gdzies z portretow rodzinnych. Twarz marsową ozdobioną pięknym wąsem poczułem na sobie wzrok mężczyzny. Było w tym spojrzeniu cos takiego czego do konca życia nie zdołam zapomniec. Za saniami pędził drugi kozak z pochodnią w ręku. Wrzystko to trwało kilka zaledwie chwil . Przelecieli z brzękiem uprzęży odgłosem janczarow i parskaniem koni, tylko snieg walił tumanami z pod kopyt konskich i zniknęli w głębiach lesnych. Nastało znowu grobowa cisza. Stalismy oboje z Jachimowiczem nie mogąc przyjsc do siebie z osłupienia.

Jachimowicz się przeżegnał.

- Wszelki duch pana Boga chwali - ci mu wpanie żyjem czy nam przy- - sniwszy sie. - zaszeptał.

Jak długa i szeroka Litwa nie było w tych czasach nigdzie czworki koni a coż dopiero takich koni i takiego zaprzęgu.ani takiej służbyBył to jeszcze okres okupacji niemieckiej. Kraj był wycienczony wojną , dwory stały pustkami . Wreszcie te stroje , ten zaprząg nie miały chyba nic wspolnego z rzeczywistoscię.

Skąd więc mogł się wziąsc ow tajemniczy kulig.

- Jachimowiczu - rzekłem - zobaczymy slasy.

Z latarką elektryczną obejrzelismy drogę. Nie znalezlismy żadnych sladow. Snieg leżał nieskazitelny i nietknięty w swej białosci

od wczorajszej ponowy. Oprocz naszego sladu nie było innych sladow na drodze.

Zachodziłem w głowę co to wrzystko ma znaczyc i jakim cudem w tych pustkowiach lesnych ukazała się ta dziwna zjawa , bo chyba inaczej nie ~~mogłbym~~ mogłem tego nazwac.

- Czy Jachimowicz dobrze widział te całą czworkę i tego pana i
- konie.

- Wpanie- odrzekł Jan ~~t[illegible]~~ ztłumionym ze wzruszenia głosem .
- Nawet pod przysięgą zeznac mogę że widziałem to wrzystko akuratni
- jak teraz widze gwiazdy na niebie.

O kilka staj zatrzymalismy się przy lesniczowce. Spytałem się lesnika ktory wyjrzał na przyzbę chaty czy nie widział czworki koni.

- Panoczku - rzekł lesnik chyba przysniwszy się, skąd tu w taka
- pora czworka koni. Pamiętam tylko raz jak pan generał z Cyłgudysz
- jechał parę koni szydłem ale to było music kilkanascie lat
- temu. Nie tu nijakiej czworki nie było. Czy nie przywidziawszy
- się.

Pod Kołtynianami wjechalismy na gosciniec. Spytałem stojących na moscie na Żejmianie ludzi czy nie widzieli żadnej czworki koni. Popatrzyli na mnie jak na warjata.

- Panoczku gdzie tu czworka koni , tu pary koni w całej naszej
- okolicznosci nie znajdziesz.

Kon nasz był zmęczony. Postanowiłem zajechac na plebanję do do znajomego proboszcza. Opowiedzielismy mu z Jachimowiczem całe

całe nasze zdarzenie , spisalismy protokoł ktory oboje podpisalismy a ksiądz proboszcz stwierdził nasze zeznania i podpisy położywszy na dokumencie własny podpis.

Posłałem Jachimowicza aby co najprędzej wystarał się o jakies konie. Klacz nasza była zbyt zmęczona. Nie przeszło poł godziny gdy przed plebanję zajechał znajomy żydek . Pożegnałem proboszcza i Jachimowicza , ktory miał przenocowac na plebanji i nazajutrz wrocic do Syłgudyszek.

Szczęsliwie w NowoŚwięcianach trafiłem na jakis pociąg . Usadowiłem się w dosc natłoczonym uciekinierami z pod Dyneburga i koło 10 wieczorem byłem już w Wilnie.

Pozostawiwszy rzeczy u Żorża ., pospieszyłem do mieszkania Grużewskich na Nadbrzeżnę.

Zastałem Panią Grużewską samą oczekującę na przybycie Jerzego ktory pojechał do Kurszan i miał na wigilję wrocic. Była bardzo zaniepokojona. Szczęsliwie po poł godziny oczekiwania zjawił się zasnieżony Jerzy . Był przepasany pasem rzemiennym na ktorym wisiał w olstrach wielkiego kalibru rewolwer.

Dowiedziałem się od niego że na Żmudzi rownież zaczęły grasowac bandy maruderow . Między innemi napadły na dwor Kicinach naszego arkona Jakubowskiego.

Zasielismy do spoznionej wigilji. Opowiedziałem i moje zdarzenie Zachodzili w głowę co to mogło znaczyc szczegulnie po przyczytaniu protokołu podpisanego przez proboszcza kołtynianskiego.

Wrociłem o połnocy do hotelu. Miasto jeszcze nie spało to tu to tam jasniały w oknach zapalone choinki.

Nazajutrz moja przygoda rozniosła się po całym Wilnie. Nie było konca domysłom. Pierwszego dnia swięt byłem na nabożenstwie w katedrze , wstąpiłem do wujowstwa Mackiewiczow.

W miescie dawał się odczuwac poważny niepokoj. Dowiedziałem się że na wypadek odejscia wojsk niemieckich polacy przygotowują samoobronę. W Wilnie urzędowała już komisja przyjmująca zapisy na ochotnikow na czele komisji stał generał saperow Weytko.

Naturalnie udałem się tam aby się zapisac. Generał Weykto poradził mnie abym gdzies zdobył konia pod siodło i jako kawalerzysta przyłączył się do ochotnikow operujących już gdzies w okolicach Wilna pod dowodztwem rotmistrza Dąbrowskiego.

Niestety tegoż dnia wieczorem nadeszła do mnie telefonograma z Syłgudyszek. wzywająca mnie do objęcia zarządu Kreisamtu.

Nazajutrz rano było to trzeciego dnia swiąt po południu byłem już w Syłgudyszkach. Znalazłem dwor opuszczony przez Niemcow Byłem wreszcie sam w domu.

Pierwszą moją myslą było urządzenie choinki dla dziatwy wiejskiej. Kazałem wrzystko przygotowac . Niestety nie miałem nic do rozdania dzieciom. Tegoż wieczora zjawił się do mnie pan Antoni Ginejtis.

- Panie Mieczysławie - jakoby niemcy wyznaczyli Pana na naczelnika
- powiatu, my wrzysce na to zgodni , ale prosim aby tymczasem pan
- zostawił dwor dla biura powiatowego, bo gdzie my podzieim sie.
- Czemu panie Antoni nie można urządzic biur w oficynie.
- No jakże , nawet niewypada żeby nasz pierwszy litewski zarząd
- powiatowy był w oficynie. Nasz komitet prosi Pana o tymczasowe

pozwolenie korzystania z pałacu, potem jak my powiat przeniesim do Uciany to wraz panu oswobodzim dwor. Tymczasem musim przyjąc powiat taki jaki był Kreisamt. Nawet Pani jako naczelnikowi powiatu będzie łatwiej mając pod bokiem biura.

- Dobrz Pani Antoni - odrzekłem - jutro obmyslę jak wrzystko urzą-
- dzic. Sam zajmę częsc dworu a resztę dam na boura- ale naturalnie
- tylko tymczasowo , powtarzam to wyraznie.

Pożegnałem się z panem Antonim i udałem się do mojej nory na strychu. Posiedziałem jeszcze z mieszkaniu Bobikow i poszedłem spac

Nazajutrz wczesnym rankiem rozbudził mnie Bobik.

- Jpanie - przyjechał lesnik z Kukuciszek - jakoby bolszewicy już
- podchodzą pod Uciane posuwając się od strony Dynaburga. Miarku
- je że jutro będą już w Kukuciszkach .

Prawie jednoczesnie dano mi znac ze stacyjki że za parę godzin zwijają stację i kierownik stacji wyjeżdża ostatnim pociągiem. Więcej już pociągow nie będzie i pana mogą bolszewicy zagarnąc. Wahałem się chwilę co mam robic.

Przypomniałem dzieci , moje obowiązki , wreszcie możnosc wstąpienia do walki czynnej z nienawistnym bolszewikiem.

Co prędzej spakowałem co miałem pod ręką. Przeniesiono moje rzeczy na kolej.

- Spytałem Bobika - co zamierza robic.
- Ja jpanie pozostanę pilnowac Syłgudyszek. Przetrwałem jakos
- niemcow może i tyvh ruskich przetrwam.

Chciałem się jeszcze pożegnac z moją Chrzestną. Niestety po raz drugi przysłano ze stacji abym chwili nie zwlekał bo pociąg odej-

odejdzie beze mnie.

Zboczyłem z oficyny aby rzucic okiem na dom rodzinny. Nie przypuszczałem że już nigdy w życiu mego gniazda rodzinnego nie zobaczę... i nie zobaczę już mojej Chrzestnej.

Parowozik , gwiznął zabierając mnie gdzies w swiat na zawsze.

Ale wowczas nie myslałem o tem.

Byłem zaniepokojony czems innem. Przewidując rożne wypadki skorzystałem z okazji kupna dobrej wierzchowej klaczy typu hunterki od oficera gospodarczego w Kołtynianach. Poleciłem Rudemanowi aby niezwłocznie zapłacił za klacz i wysłał ję przez żydkow kręcocych między Wilnem a Święcianami do Wilna i umies cił ję w stajnu u znajomego handlarza koni na Łukiszkach.

Chodziło mi bardzo aby klacz na porę przybyła do Wilna.

W NowoSwięcianach złapałem jakis pociąg ewakuacyjny i razem z moim bagażem załadowałem się do wagonu towarowego.

Jechalismy w poł mroku Latarenka zawieszona przy scianie rzucała mdłe swiatło na zgarbione postacie siedzące na kuferkach na przemęczone zastraszone twarze. Nikt nie miał ochoty do rozmowy, każdy pogrążony w swoich troskach .

Dobrnąłem do Wilna około 10 wieczor. Dorożek nie było . znalazłem jakąs podwodę na ktorą załadowałem rzeczy i dowlokłem się do Żorża

Niemcy pospiesznie ewakuowali Wilno. Policję zastąpiła milicja złożona z ochotnikow, uzbrojona w rewolwery z przepaskami na rękawach. Sala restauracyjna była prawie pusta. Dostałem jaką taką kolację i własnie siedziałem przy stole gdy do mnie podszedł

nieznajomy młody człowiek w szarym mundurze legjonowym.

Spytawszy sie o moje nazwisko , przedstawił się i wręczył zalakowaną kopertę.

Zaprosiłem go do stołu . Niestety nie pamiętam nazwiska tego młodego bardzo sympatycznego oficera.

- Pan zechce niezwłocznie przeczytac pismo zawarte w ko-
- percie i na tym samym pismie pokwitowac odbior. Jestem wysłany
- z Warszawy jako kurjer do generała Weytki i przy tej okzacji po-
- lecono mi wręczyc te pismo panu.

Rozciąłem kopertę. Było to oficjalne pismo Ministra aprowizacji Antoniego Minkiewicza. Z polecenia komendanta mam się niezwłocznie stawic do Ministra aprowizacji będąc przydzielony do amrykanskiej misji ratowniczej ktora lada dzien ma przybyc do Warszawy.

Musiałem z miejsca zmienic cały moj plan i zamiast siadac na konia jechac do Warszawy. Nazajutrz rano byłem już u generała Weytki ktoremu zameldowałem rozkac komendanta . Otrzymałem przepustk przez linję graniczną obersostu i zaświadczenie do placowki granicznej polskiej urządującej w

Nie miałem czasu na rozmyslania. Sytuacja w Wilnie zapowiadała się nie wesoło. Od rana dnia następnego ukazały się bandy młodzieży żydowskiej uzbrojonej w rewolewry zatrzymuJęcej przechodniow na ulicy

W hotelu zetknąłem się z Nataszą Ołsufjew. Twarz miała zapłakaną.

- Natasza co z wami myslałem żescie już wyjechali do Warszawy.
- Niemożemy dostac dokumentow, nie mamy znajomych a ci z ktoremi
- nas poznałes już wyjechali z Wilna. Ty jeden chyba nasz wyratujesz

- Mimo spoznionej pory wzięłem z sobą [illegible] Nataszę i poszedłem
- do generała Weytki.
- Generała nie zastałem w biurze , ale był jego zastępca.

Przedłożyłem całą sprawę przedstawiając Natąszę jej męża i szwagra jako moich krewnych.

Nie było to nawet wielkie kłamstwo. . Przed wybuchem rewolucji prezesem izby sądowej moskiewskiej. był Kniaz Pieriejasławskij-Jałowieckij. Bywał on dawniej u mego Ojca. P[illegible] Należał on do gałęzi naszej rodziny ktora się odłączyła jakos pod koniec XVll wieku osiadła w Rosji , była prawosławną. Uważali się jednak za naszych krewnych. Ci Jałowieccy byli blisko spokrewnieni z [illegible]-rodziną hr Ołsufjewych. Mogłem więc z czystym sumieniem powołac się na te nasze pokrewienstwo.

Dostałem przepustki dla całej ich trojki.

- Natasza rzekłem , pakujcie się nie odkładając a jutro jak swit
- zabiorę was z sobą i razem z rzeczmi postaramy się dostac do
- ktoregos z pociągow ewakuacyjnych.

Tegoż dnia zajrzałem do wujow Mackiewiczow. Zastałem [illegible] oczekujących spokojnie jak się dalsze wypadki rozwiną.

- Czy wujowstwo nie myslą się ruszyc.
- Nie Mieczysiu my tu zostaniemy pod opieką Matki Boskiej.

Co będzie to będzie. Pożegnałem się z nimi i ze scisniętym sercem pobiegłem na gorę aby się dowiedziec o Helę Romerownę.

Mieszkanie zastałem zamknięte . Naprożno kołatałem i dzwoniłem nikt się nie odezwał.

Wieczorem gdym konczył pakowanie mego neceseru. Drzwi od numery się otworzyły i w drzwiach stanął Kazio Krzyżanowski syn Pana

Kaspra dawnego dyrektora naszych bałtyckich linji kolejowych Pmmm / Parnawa - Wałk z odnogą Mojsekull- Rewel / należących do Pierwszego Towarzystwa , ktorego założycielem i stałym prezesem zarządu był moj Ojciec /.

Kazio Krzyżanowski był moim młodszym kolegą z Arkonji , ukonczył wydział architektury i przed wojną miał dobrze już prosperujące biuro budowlane w Wilnie.

- Kaziu- zawołałem - ty co tu rozbisz.gdzies się zawieruszył ?
- Ledwo dzis udało mi się przybyc do Wilna . Siedziałem czas cały
- w Wielkich Łukach na dystansie kolejowym . dopiero po długich sta
- raniach bolszewicy wypuscili mnie.
- Co robisz , jedziesz dalej.
- Nie - rzekł Kazio- jestem tak już zmęczony że pozostanę tutaj.
- Co będzie to będzie. nie mam wprost sił na dalszę drogę.
- Czy masz pieniądze spytałem. ?
- Nie mam ani grosza przy duszy.

Miałem kieszenie napakowane stumarkowemi banknotami . Odliczyłem dwa tysiące i dałem Kaziowi.

Zawsze mi potem wspominał Kazio tę chwilę , ktora mu dała możnosc jakos prztrwc okupację sowiecką.

Wyszedłem z Kaziem na miasto. Rzadkie latarnie zaledwie oswiecały ciemnosci panujące nad miastem. Jedynie snieg zanczył drogę i odcinał się swą białoscią od szarych scian domow.

- Jechałem tym samym wagonem razem z Henisiami Platerami . Oni rownież jutro chcę wyjechac . Zdaje się że to już ostatnie pociągi

- ktore odejdą z Wilna. Tak mnie przynajmniej informowano na kolei.

- Gdzie się Henisiowie zatrzymali ? - spytałem .

- Obok w hotelu Bristol.

Pojdzmy zaraz tam do nich-

Znalazłem Heniow Platerow zajętych pakowaniem rzeczy. Tym razem flegmatyczny Henio pod okiem pani Toli przejawiał niebywałą energję. Dwiedziałem się że patrole komunistyczne zatrzymują osoby wyjeżdżające z Wilna i zwracają ich z powrotem. Wobec tego uplanowałem abysmy całą naszą grupą pod moim i Henisia konwojem razem przewiezl nasze rzeczy na dworzec kolejowy. Uprzedziłem ich że hr Ołsufjewy będą w naszej grupie.

- Ach ja znam- hr Ołsufjew rzekła Tola.

- Chodzmy zaraz do nich jeszcze do połnocy daleko aby się umowic z
- nimi.

- Czemuscie nie ztarzymali się u Zorża. - spytałem.

- Dzis tam zakwaterowała już misja bolszewicka i zajęli większosc
- numerow pod swoje biura. Dla nas już nie było miejsca.

Wociłem do Zorża w towarzystwie Henisiow. Zaszlismy do Ołsufjewych, jeszcze nie spali. Uprosiłem Nataszę i jej szwagra aby nazajutrz na godzinę 7 rano byli gotowi.

Starałem się dowiedziec czy nie mogę dostac podwody. Okazało się że o dorożkach marzyc nie można bo żaden z nich niechce ryzykowac a nawet moj Pietruk odmowił jazdy.

- I tak i tak nie dojedziem bo żydziaki zatrzymują zwoszczykow ,
- lepiej na piechotę.

Nie było rady mimo spoznionej pory przy pomocy portjera hotelowego

umowiłem kilka ręcznych dwukołek i kilku mężczyzn i poleciłem im byc już na godzinę 6 rano przed Żorżem.

Nazajutrz było jeszcze ciemno gdysmy się zebrali w hallu Żorża. Przeniesiono nasze rzeczy umiezczono na dwukołkach . Wynająłemmm szesciu silnych mężczyzn obiecawszy im solidną zapłatę .

Ustawiłem cały pochod . Panie i chorego Ołsufjewa umieslismy po srodku pomiędzy dwukołkami a sami ustawilismy się jako konwojenc

Przodem szedłem ja trzymając poteżnego rozmiaru mauzer w ręku po jednej stronie szedł huzar Ołsufjew po drugiej poczciwy mmmmm Kazio Krzyżanowski . Pochod zamykał olbrzymi Henio Plater rownież z rewolwerem w ręku.

Chcielismy przejsc pod Ostrą Bramą aby zmowic krotką modlitwę, bezpieczniej i kmmmmmmmo prędzej było dostac się ulicą Zmmmmmm Zawalną.

Pożegnawszy portjera i służbę hotelową ktora żegnała mnie ze łzami w oczach i rozdawszy napiwki. ruszylismy w drogę. Spotkalismy na zawalnej parę grup wyrostkow żydowskich , ale widac nie mieli ochoty zaczepiac nas. Trwało to dobrą godzinę zanim stanęlismy przed dworcem.

Okzało się że nasz pociąg ewakuacyjny stoi gdzies na bocznych torach daleko za stacją. Zajęło tam nam więcej czasu niż mmmmmm droga z hotelu do kolei.

Znalezlismy wreszcie posiąg składający się z kilkunastu wagonow towrowych natłoczonych podrożnemi. Skorzystalismy z jednego wagonu pustego i ulokowalismy nasze rzeczy i siebie. Pożegnałem serdecznie Kazia Krzyżanowskiego.

Dmmmmmmmmmmmm W ostatniej chwili do naszego wagonu zjawili

Hieronim Mohl z Wyszke moj starszy kolega z Arkonji. Edward Hrehorowicz z powiatu Lepelskiego w towarzystwie żony i dwuch przecudnej urodu panien Sialawianek , sierot po zamordowanym przez bolszewikow ich ojcy Kazimierze Siellawie jednym ze starszych arkonow.

Edward Hrehorowicz był rowniez arkonem. Znalazłem się jak w rodzinie. Zapoznałem całe towarzystwo z hr Ołsufjew.

Dopiero koło godziny 11 przed południem. Usłyszelismy gwizd parowozu , doczepiono wagony. Usłyszelismy sukanie buferow o bufery jak to zwykle bywa przy doczepianiu wagonow towarowych i pociąg nasz ruszył z miejsca.

Rozmowy umikły , każdy pograżył się w swych myslach lub modlitwi

Patrol niemiecki [illegible] zasunął drzwi od wagonu Siedzielismy więc w poł mroku. W Olkienikach był dłuższy postoj moglismy więc wyjsc z wagonu i wyjrzec na swiatło dzienne. Dzien był słoneczny oczy mrożyły się od białosci sniegu. [illegible] Czarne pasmo borow otoczało zw wrzystkich stron stacyjkę kolejową.Snieg pokrywał białem szlakiem wierzchołki drzew i mienił się [illegible] blaskami na tle głębokiego błękitu nieba.

[illegible] Jechalismy powoli. Bufety kolejowe były pozamykane stacje prawie puste. Bylismy jednak wrzyscy przezornie zaopatrzeni w prowizję a nawet w butelki tak że głodu nie odczulismy. Zacna Ciocia Kostusia nadesłała mi z wieczora koszyk pełen prowizji [illegible] ktora starczyła by conajmniej na 3 osoby.

Dowiedziałem się że pociąg nasz dojdzie do Stacji Kuźnica Tam będzie posterunek graniczny niemiecki ktory wyda nam przepustki na przekroczenie granicy. Następnie musimy nając podwody i dojechac konmi do stacji Sokółka do ktorej dochodzą już pociągi polskie

kursujące pomiędzy Szepetowem a Warszawą.

Dmpm Posuwalismy się żołwim krokiem i dopiero nad ranem stanęlismy na stacjiKuznice

W mysl porozumienia ze sztabem niemieckim w Wilnie zawartym pomiędzy dowodctwem polskim a dowodztwem niemieckim przez major Gorką z generałem Hofmanem. Niemcy zastrzegli sobie w celu uniknęcia możliwyc starc korytarz gwarantujący niemcom mmm wolny odwrot przez terytorjum Polski do Prus Wschodnich. przez Grodno , Białysto Grajewo. Był to szeroki pas ktorem kroczyły odstępujące z Rosji wojska Niemieckie.

O ile pamiętam korytarz ten zachodnią stroną opierał się o Narew. Graniczną stację będącą do czasu w rękach niemieckich były Kuznice

Wyładowalismy w Łapach nasze bagaże. Udalismy się do etapu niemi mieckiego i bez trudu uzyskalismy przepustki.

Miedzy Kuznicami a następną stacją Sokołką tor kolejowy był częsciowo rozebrany tak że musielismy nająć sanie ktore nas przewiesc miały do stacji i miasteczka Sokołka.

Dzien był szary wietrzny [illegible] mrozny. Tumany sniegu porywane wiatrem z gołych pol i pagurkow wiał nam w oczy. Jechalismy długim korowodem san. Umiesciłem moej i Ołsufjewy bagaże w jednych saniach huzar Ołsufjew siadł tam jako konwojent a ja z Nataszą i jej mężem siedlismy na posuwające się z tyłu sanie.

Mrok zapadał, zaczęła się zawierucha . Obawialismy się aby nie stracic siebie wzjaemnie z oczu. Za nami jechali Henisiowie Platerowie, Hrehorowicz z Sielanownami i Herutek Mohl.

Było już ciemno zanim dwolekliśmy się obsypani śnieżycą do stacji Sokołka. Stację znalezlismy zapchaną pasażerami czekającemi na pociąg do Warszawy, ktory odchodził dopiero następnego dnia około 10 rano.

Tem nie mniej zdołalismy jeszcze byc w etapie granicznym polskim . Pierwsze zetknięcie się z funkcjonarjuszami misji repatrycyjnej pozostawiło na nas wrzystkich jaknajlepsze wrżenie. Byli to ludzie wykształceni, dobrze wychowani i nad wyraz uczynni. Otrzymalismy bez trudu pozwolenie na przekroczenie granicy polskiej.

Natasza Ołsufjew z wypiekami na twarzy była zastraszono i niepewna czy im zezwolą na przekroczenie granicy jako rosjanom.
To też byli mile zdziwieni gdym im wręczył przepustki wydane na Ołsufjewych krewnych p. Jałowieckiego.

Po godzinach niepewnosci wrzyscy odetchnęli swobodnie. Nastroj się zmienił , wrzystkich nas ogarnęła jakas dziwna wesołosc.

Na stacji służba i zawiadowca byli uprzejmi. i starali się nam dopomodz. Złożywszy nasze bagaże pod opieką kolejarzy na stacji za poradą zawiadowcy stacji udalismy się do miasteczka gdzie w jakims zajezdnym domu żydowskim znalezlismy jaki taki nocleg i pożywienie.

Nazajutrz rano siedlismy już do pociągu. Służba kolejowa , ubrana po cywilnemu odrożniała się od pasażerow czapeczkami z czerwonym obszyciem i srebrnym orzełkiem . Spojrzałem na orzełka z ulgą ujrzałem na głowie orzełka koronę krolewską.

Wagony były niemieckie bez korytarza z oddzialnemi przedziałami przechodziło się z jednego wagonu do drugiego na zewnątrz po [redacted]ch [redacted] długich drewnianych stopniach.

Usadowiłem Ołsufjewych w jednym przedziale mocno natłoczonym

Było już ciemno zanim dwoleklismy się obsypani snieżycą do stacji Sokołka. Stację znalezlismy zapchaną pasażerami czekającemi na pociąg do Warszawy, ktory odchodził dopiero następnego dnia około 10 rano.

Tem nie mniej zdołalismy jeszcze byc w etapie granicznym polskim . Pierwsze zetknięcie się z funkcjonarjuszami misji repatrycyjnej pozostawiło na nas wrzystkich jaknajlepsze wrżenie. Byli to ludzie wykształceni, dobrze wychowani i nad wyraz uczynni. Otrzymalismy bez trudu pozwolenie na przekroczenie granicy polskiej.

Natasza Ołsufjew z wypiekami na twarzy była zastraszono i niepewna czy im zezwolą na przekroczenie granicy jako rosjanom. To też byli mile zdziwieni gdym im wręczył przepustki wydane na Ołsufjewych krewnych p. Jałowieckiego.

Po godzinach niepewnosci wrzyscy odetchnęli swobodnie. Nastroj się zmienił , wrzystkich nas ogarnęła jakas dziwna wesołosc.

Na stacji służba i zawiadowca byli uprzejmi. i starali się nam dopomodz. Złożywszy nasze bagaże pod opieką kolejarzy na stacji za poradą zawiadowcy stacji udalismy się do miasteczka gdzie w jakims zajezdnym domu żydowskim znalezlismy jaki taki nocleg i pożywienie.

Nazajutrz rano siedlismy już do pociągu. Służba kolejowa , ubrana po cywilnemu odrożniała się od pasażerow czapeczkami z czerwonym obszyciem i srebrnym orzełkiem . Spojrzałem na orzełk. z ulgą ujrzałem na głowie orzełka koronę krolewską.

Wagony były niemieckie bez korytarza z oddzialnemi przedziałami przechodziło się z jednego wagonu do drugiego na zewnątrz po [illegible]ch [illegible] długich drewnianych stopniach.

Usadowiłem Ołsufjewych w jednym przedziale mocno natłoczonym

a sam ulokowałem się w sąsiednim wagonie w towrzystwie Herutka Mohla.

Na stacjach wszędzie było tłoczno. Widac było miejscowych żydkow w ich długich czarnych chałatach, długich butach i małym czarnych myckach na głowie. Wszędzie kipiało życie , słychac było głosne rozmowy, smiechy. Dla nas ktorzy przeszli przez długie miesiące teroru bolszewickiego i milczenia pod okupacją Oberostu wrzystko to narazie wydawało się czems zgoła nierealnym.

Był już wieczor gdysmy stanęli na dworcu / dawnym dworcu Petersburskim/na pradze. Narazie byłem oduszony gwarem panującym na dworcu [illegible] Przez przyzwyczajenie o mało nie zawołałem na " nosilszczyka " dopierom gdym usłyszał innych wołających o numerowego spostrzegłem się w porę. Przed dworcem pełno było dorożek. Usadowiłem Ołsufjewych , pomogłem im załadowac rzeczy na dwie dorożki a sam znalazłszy [illegible] jakąs parokonną dorożkę z fantazję ruszyłem do hotelu Europe skiego w nadziei że znajdę tam jakies pomieszczenie. Poradziłem Ołsufjewym aby jechali za maną.

Miasto było oswiecone,awieczor cichy pogodny.
Ujrzałem tą piękną panoramę Warszawy z drugiego brzegu , wjechalismy na most kierbedzia. Mignął mi w oczach zamek. kolumna Zygmunta wjechalismy w [illegible] oswiecone Krakowskie przedmiescie. Na ulicach było gwarno, oswietlone okna kawiarni i sklepow , wołania chłopakow sprzedających wieczornego " Kurjerka , wrzystko to było dla mnie takie dziwne takie obce a zarazem tak bliskie.

Szczęsliwym zbiegiem okolicznosci portjer hotelowy miał polecenia od Ministerstwa aprowizacji zarezerwowania dla mnie pokoju na trzeci piętrze z widokiem na Krakowskie przedmiescie. Ulokowałem hr Ołsu-

Ołsufjewych i Henisiow Platerow.

Umowilismy się na wspolną kolację na dole w restauracji hotelowej. [redacted] Wszechwładny pan Franciszek maitre d'hotel zarezerwował nam stolik.

Nie zapomnę tego pierwszego wieczoru w wolnym kraju, tej naszej wspolnej kolacji , tych paru butelek wina ktoresmy wypili i tego nastroju ktory wsrod nas panował. Zapomnielismy o wrzystkich naszych przejsciach i tragedjach, uczucie wolnosci ten największy dar Boski odezwało się w sercach naszych jakąs przepiękną niezapomnianę melodją.

Pierwszę osobą ktora mnie powitała był nasz dawny viceprezes Arkonj ktory w roku 1895 przymował mnie do stowarzyszenia Seweryn Czetwertynski prezes Towarzystwa Rolniczego Krolestwa Polskiego.

Miechu , ż zawołał skąd tys się wziął tutaj

Od czasow Petersburskich nie widziałem się z nim . Wyjechał jakos przed wybuchem rewolucji bolszewickiej.

W paru słowach powiedziałem mu ostatnie moje przygody.

- Kto są te piękne panie z ktoremi siedzisz. ?

- Jakto nie poznajesz Toli Plater a ta druga pani to jest hr Ołsu-
- fjew z Petersburga.

Seweryn podszedł do naszego stolika , przedstawiłem go moim paniom. Przesiedzielismy do [redacted] .kilka godzin na pogawędce. Było jużpo połnocy gdym udał się do mego pokoju.

Otworzyłem okno, na [redacted] Krakowskie Przedmiescie na oswiecone rzęsiscie okna hotelu Brystol.

Mimo sposnionej pory wyszedłem z hotelu . Stanąłem przed figurą Chrystusa Pan na froncie Św Krzyża. Zmowiłem krotką modlitweę.

Wrociłem do hotelu z dziwnym uczuciem. Mimo zmęczenia sen mnie się nie imał.

Czułem podswiadomie że zaczął się nowy etap mego życia jakże ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jak że dziwny , jak że odmienny .

Koniec tomu lX .

Walja 14 Listopad 1953 roku.